Towarzystwo Przyjaciół Nauk
w Przemyślu
351

28
T4
3253/IV
T SL
Lieuk

Tow. Przyjaciół nauk w Przemyślu
Lit
III 1 10

POJATA.

1000173271

POJATA

CÓRKA LEZDEJKI

ALBO

LITWINI W XIV. WIEKU.

ROMANS HISTORYCZNY

PRZEZ

F. BERNATOWICZA.

Po jednéj stronie błyszczą świątyń szczyty
I szumią lasy, pomieszkania bogów,
Po drugiéj stronie na pagórku wbity
Krzyż.

Trzecie Poprawne Wydanie.

TOM IV.

WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1839.

A-20146/4

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze Ustawą przepisane. Wilno 1838. d. 28. Września.

Cenzor L. Borowski.

Lit. 13a

K 1160/56/5129

ROZDZIAŁ I.

SEN TO CZY JAWA?

Pięknie jak w raju przechodzą się w bieli;
Cud wielki! rzekłbyś z brodami anieli.
Kurdwanowski.

WIADOMOŚĆ wkroczenia Krzyżaków do Litwy, prędko doszła mieszkańców baszty Ponarskiéj. Habdank znając dobrze ten naród, przewidywał niebezpieczeństwa, na które w odludném miejscu był wystawiony i niezmiernie żałował, że opuścił zamki Wileńskie. Co do

Heleny, ta, lubo się sczerze gniewała na zaburzenia wojenne, które jéj nie dopuszczały zniewolić ojca do wyjazdu do Polski; zgadzając się jednak z okolicznościami, nie tylko nie lękała się w tém ustroniu Krzyżaków, lecz owszem życzyła sobie poznać jak najprędzéj tych pobożnych rycerzy, o których tyle dziwnych rzeczy słyszała: znajdowała ona wielką schodność widoków swoich z powołaniem tego zakonu: pobożność i żądza chwały Krzyżackiego żołnierza, jedność sprawy w jéj sposobie myślenia zdały się stanowić; przekonana zatém, że Krzyżaków do Litwy wtargnienie ma jedynie na celu zaprowadzenie w niéj chrześciaństwa: (jak to zawsze było ich hasłem) poznać tych dobroczynnych ludzi, objawić im swoje zamiary i wścisłe z nimi wejść porozumienia, zostało odtąd jéj najgorętszém życzeniem.

Temi myślami zajęta, nocy jednéj obudziwszy się nagle usłyszała mocne na wieży bicie we dzwony: zdziwiona tak niepojętém zdarzeniem, wyjrzała przez okno, i postrzegła cały kościół w ogniu. — Jasność niezmierna dobywając się z okien rzucała światło na cały

dziedziniec. Na ten widok okropny wpadła na myśl, że pewnie wieśniacy ogień podłożyli, chcąc ich razem spalić ze świętą budową, i już tylko o własnym i ojca ratunku myślała: lecz zastanowiwszy się lepiéj, gdy ustało dzwonienie, usłyszała ogromne w kościele śpiewanie, ożywione uczoném graniem organu. Wnet z bojaźni myśl ją uniosła do niebieskich chorów, zesłanych na ziemię sławić dzieło odrodzenia Litwy; lecz to zachwycenie wkrótce innym ustąpiło wnioskom, to jest, że może Dowojna z nowowiercami przybywszy, powrot swój nabożnie obchodzi: ale prędko i to mniemanie zniszczone zostało, gdy przysłuchawszy się lepiéj poznała, że chorał do śpiewu żałobnego należy: a nadewszystko, że uczone głosy, które słyszała, nie mogły być tak prędko nieumiejętnych nowowierców udziałem. Tak gubiąc się coraz bardziéj w domysłach, obudziła ojca, i odziawszy się naprędce poszła z nim do izdebki, łączącéj basztę z tylném oknem kościoła. Jakże wielkie było jéj zadziwienie! gdy ujrzała mnóztwo świec zapalonych pośród świątyni, otaczających wzniesiony ze zbroi, szyszaków i różnego oręża pomnik

pogrzebowy! Tłum zakonników w czarnych habitach, w ławkach siedzący, śpiewał na przemian psalmy żałobne. Lud zbrojny, w kirysach i hełmach zawartych, stał po bokach pomnika, a znakomitsi mężowie w smutku pogrążeni, zdaleka na ten obchód patrząc, ciche modły wznosili.

Widok ten smutny i wspaniały razem, strwożył Habdanka tém bardziéj, że nie mógł dociec przyczyny i znaczenia jego. Helena niemniéj była pomieszana: lecz nie wchodząc w rozbiór rzeczy, pobożnością zajęta, o tém tylko myślała, aby mogła być jak najprędzéj uczestniczką tego nabożeństwa. Ojciec ją wstrzymywał, przekładając nieprzyzwoitość ukazania się pośród rycerstwa i zakonników: przestrzegał, że możeby się to im nie podobało; ale wyobraźnia jéj żywa, uderzona obecnym widokiem, nie była w stanie przyjęcia uwag. Daleko więcéj pochlebiał miłości jéj własnéj obrząd w świątyni do niéj należącéj, niż ojca przełożenia najzdrowsze; wziąwszy zatém służącą niezwłocznie weszła do kościoła, klękła na uboczu, i zaczęła głos swój łączyć ze śpiewem żałobnym. — Przybycie jéj

w rzeczy saméj ściągnęło na siebie uwagę; a umiejętność chorału i dźwięk głosu przyjemny, jescze większą w przytomnych ciekawość obudził. Strój jéj ranny biały, warkocze czarne, płeć jaśniejąca świeżością, oko pełne błękitne, śliczną sprzecznością odbijały od twarzy posępnych rycerzów. Tymczasem ukazał się na ambonie kaznodzieja pięknéj postaci, i głos zabrawszy, w tkliwych wyrazach cześć oddawał pamięci poległych za wiarę na polu chwały braci: dowodził, że lepszy jest zgon waleczny jak niewolą okupione życie: do męztwa nakoniec zagrzewał, kładąc za dobry znak cudowne prawie w tém miejscu spotkanie chrześciańskiéj świątyni. — Jeżeli uroczystość obrzędu mocne na Helenie uczyniła wrażenie; daleko ją żywiéj przejęła żałobna kaznodziei mowa: dawno już nie słyszała tak dobrze każącego kapłana; słuchała go zatém z całém duszy zajęciem, a oczy jéj łzy rzęsiste roniły po stracie tych, których nie znała. Żal, tak jawnie okazywany, przychylne dla niéj obudził uczucia całego zgromadzenia: każdy miał na nię oczy zwrócone: każdy się nad nią zastanawiał, i życzył jak najprędzéj dowiedzieć się

równie o téj tkliwéj piękności, jak o zakładzie w tych górach kościoła.

Gdy obchód był już na dokończeniu, i poczet pobożny zaczął ruszać się z ławek; powstał z miejsca swego młody laik, i uprzejmą twarzą do Heleny się zbliżył. Postać jego, chociaż habitem okryta, nie przeszkadzała w nim poznać światowego człowieka: a komża, delikatnością pajęczynę przechodząca, i w złoto oprawny brewiarz, który trzymał pod pachą, objawiały w nim wysokiego stopnia duchownego.

„Łzy wasze pobożna niewiasto! odezwał się do niéj smutno, zdają się żal nasz brać w podział: chciéj wierzyć, że wdzięczność za nie wyrównywa naszéj boleści. Prawdziwie wszystko, co nas tu otacza, jest przyczyną podziwienia. Któżby się spodziewał znaleźć na téj pustyni, śród dziczy pogańskiéj, chrześcijaństwa przybytek: mniéj jescze czułą duszę, któraby nas się użaliła; ztąd pobożna pani! możesz brać miarę, ile te zjawienia, chociaż w smutnéj kolei, są nam drogie. Czy wolno jest wiedzieć komu winniśmy to politowanie?"

„Na małoby się zdała wiadomość imienia

mojego, odpowiedziała skromnie Helena. Zapomniana przed światem kogoż mogłabym obchodzić! więcéj mię zajmować powinno wasze położenie obecne, i w rzeczy saméj zajmuje. Już z wymownych ust kaznodziei mogłam się dowiedzieć, że modły za poległych towarzyszów w boju są powodem waszego zebrania: wolałabym raczéj, żeby na dziękczynne za zwycięztwa ofiary służyła wam ta świątnica; lecz, kiedy inaczéj losy zrządziły, cieszę się z tego przynajmniéj, że w niéj znajdujecie ulżenie żalu i religijną pociechę."

„Więc, jeśli się nie mylę, kościół ten do Pani należy? Wasz strój cudzoziemski, sposób mówienia, objawione czucia, wszystko mię o tém zapewnia; lecz czyjeż go ręce wznieść mogły w miejscu Chrześcijaństwu tak nieprzyjaznem?

„Jest to owoc prac i poświęcenia się mego," odpowiedziała Helena.

„Rozumiem, rzekł laik, zapewne klasztor zakonnic chce pani założyć i w nim życie pobożnie.....?"

„Bynajmniéj! przerywając odpowiedziała dziewica, lecz z kimże mam szczęście rozmawiać?"

„Jestem Sundstein, dowodzca przedniéj straży mistrza wielkiego, odpowiedział lekko głowę skłaniając: oddział wojsk moich w nieszczęsnéj wczorajszéj na Wilno wyprawie wiele utracił walecznych! Przebierając się tedy do obozu, który niedaleko ztąd leży, z wielkiém zadziwieniem znalazłem ten kościół: wyznaję, że w pierwszéj chwili ledwiem własnym oczom mógł wierzyć, i za najlepszą wróżbę wziąłem to odkrycie: śmiała to ręka, myślałem sobie, co go tu wzniosła. A że z powinności zakonnéj obowiązani jesteśmy niezwłocznie za dusze poległych rycerzy w obozie nabożeństwo wyprawiać; postanowiłem obchód ten odbyć w świątyni, którą nam Opatrzność tak w porę zjawić raczyła: lecz, jeślim przez to rozrządzenie się praw pani nadużył, jak najpokorniéj przepraszam."

Helena zapewniała, że nie tylko nic ma za złe otworzenia mimo jéj wiedzy kościoła; lecz owszem jest wdzięczną, iż przy tém zdarzeniu mogła pobożności swojéj zadość uczynić: nie zapomniała też dodać, w jak ciągłéj zostaje trwodze śród dziczy pogańskiéj, zawziętéj na świętą budowę, i jak byłaby szczęśliwą, gdy-

by mieć mogła jakąkolwiek zbrojną zasłonę. W ciągu téj rozmowy nadszedł zakonnik, wiekiem i postawą poważny, i przywitawszy Helenę, nanowo podziwienie swoje objawiał: był to Przeor Malborski, nieoddzielny towarzysz Kuntora.— Helena, dawszy się im poznać, nakoniec uwiadomiła, że mieszka z ojcem w przyległéj baszcie i prosiła, aby go raczyli odwiedzić. Imie Habdanka nie było obcém Krzyżakom; przyrzekli zatém złożyć mu winne uszanowanie, jak tylko nabożeństwo zostanie skończone. — Już dzień, bielący się w oknach świątyni, przygaszał światła żałobne, bracia zakonni zabierali się do zdjęcia pomnika, Helena też, pożegnawszy Kuntora, wracała do siebie, aby uprzedzić ojca o przybyciu gości.

Nie trzeba zapewne oznajmiać, że to jest ten sam Kuntor Sundstein, którego Sławeńko, pojmawszy na drodze Kiernowskiéj, między dwiema gałęziami na powietrznéj osadził niewoli. Jak się zaś z niéj wydobył, i jakie od téj pory były jego życia wypadki, nie można było z kronik się dowiedzieć. Zapewne, jaki litościwy człowiek, wzruszony jego prośbami, lub, gdzie w odwodzie będący towa-

rzysz, przybywszy na pomoc, uwolnił go z tego więzienia. Sądzić wypada, iż odtąd baczniejszym w postępowaniu był Kuntor, i zasłużył zapewne na dobre rozumienie u mistrza, kiedy potrafił zyskać powierzenie tak wysokiéj władzy wojskowéj. Tymczasem, wdziawszy na siebie ubior rycerski, udał się z Przeorem do mieszkania Habdanka. Starzec przyjął ich wdzięcznie, prosił na śniadanie, i pytał o różne okoliczności wojenne. Sundstein uwiadomił go naprzód, że jest jego bliskim sąsiadem, mieszkającym nie daléj jak o milę: że z planów wojennych wypadło koniecznie obóz w tych stronach założyć, i że się cieszy niezmiernie, iż znalazł kogoś w tym kraju, który go nie ma za nieprzyjaciela."

„Niemniejszą i nas to przejmuje radością, odpowiedział Polak. Obcym w tym kraju, jeśli nie jednéj ojczyzny, tedy jednéj religii rycerzów, miłe nam będzie wasze towarzystwo. Chociaż tu o dobrą milę mieszkamy od Wilna, słysząc wczora nad wieczorem strzelanie w téj stronie, nie wątpiliśmy, że przyszło z wami do sprawy: bośmy już wiedzieli, że w bliskości stolicy znajdują się przednie

straże mistrza wielkiego; ale to spotkanie się, spodziewam się, nienajwiększych strat było przyczyną."

„Był to oddział z pięciuset ochotników złożony, rzekł Kuntor. Największy błąd popełniliśmy, wierząc zaprędko szpiegom; ale to będzie przestrogą na przyszłość. Prócz tego, trudno się było przeciwić młodzieży, która niepohamowaną pałała żądzą zajrzenia w oczy Litwinom. Ja, który w strzałach i zyskach nie na liczbę, lecz na wybór ludu uważam, wyznać muszę, żem w tym razie drogą poniósł szkodę. Hamilon dziś byłby pewnie w mych ręku, gdyby nie ten przeklęty posiłek.— Już był zewsząd otoczony: a co mnie najwięcéj gniewa, jedna słaba niewiasta wydarła nam zwycięztwo."

„Wszystkie wieki i kraje, odezwał się Przeor, mają swoje Judyty i Estery. Nieostrożność wodzów je stwarza."

„Czy waszmość czekać będziesz w tém miejscu na połączenie się z wojskami sprzymierzonémi?" zapytał Habdank.

„Jescze nie wiem, odpowiedział Kuntor: wyznaję, nie chciałbym się oddalić bez po-

wetowania straty: cóżkolwiek bądź, nie spodziewam się nigdy, żebym miał przed wiosną opuścić te góry; ale bo też to jest miejsce jedyne w swoim rodzaju. W tych wąwozach z garstką żołnierza dłużéj trzymać się można, niż w polu z tysiącami hufców. Szanowny Polaku! jakiekolwiek są twoje powody mieszkania w tych pustyniach, śród tego dzikiego narodu, spodziewam się, że sprawa nasza nie jest wam obojętną: jescze Litwa nie należy do Polski. Wasz kościół służył nam téj nocy na żałobny obchód, wkrótce może w nim zaśpiewamy *Te deum.*"

„Nie spodziewam się, aby to tak prędko nastąpić mogło, odezwał się przeor, jeśli tu siedzieć będziemy. Te góry i rozdoły, zarosłe gęstwiną, możeby były dobrą posadą dla broniącéj się siły, ale nie dla téj, która wstępnym bojem ma działać: prócz tego, miejsca te nie tyle nam, jak krajowcom są znane i prędko zmienić się mogą w zagubne dla nas przepaści."

„Mój ojcze! rzekł Kuntor, niech cię to nie gniewa, w zakrystyi umiesz jak najlepiéj ceremonie kościelne układać, lecz o polu po-

zwól, żebym ja radził. Wy szlachetny Habdanku! co umiecie wytykać obozy, przyznajcie, nie wartoż to położenie jest zamków?"

Habdank przez to zapytanie ujrzał się w przykréj konieczności sprzeciwienia się zdaniu, albo Kuntora, którego potrzebował oszczędzać, albo przeora, którego nie chciał obrazić; pragnąc tedy obu pogodzić, odpowiedział, że nie znając planu téj wojny i wojsk rozkładu, nie może sądzić o użyteczności miejsca.

„Ja zaś, który o tém wiem, ile mi wiedzieć należy, rzekł Kuntor, zaręczam, że dla stanowiska mego użyteczniejszéj w całéj okolicy nie widzę posady: jest to podobno ostatek jakiegoś zamczyska. Zaręczam, kto tu twierdzę zakładał, znał dobrze, co sztuka wojenna. Rzeka pod bokiem, Wilno jak na dłoni, drzewa dostatek, wszystko mi powiada, że w tém miejscu jak najlepsza byłaby dla wodza leża; ale niech to wcale gospodarza nic martwi, mówił obróciwszy się do Habdanka. Gdyby mi tu wypadło stanowisko założyć śród téj dziczy zdradliwéj, umiałbym mu zapewne stać się użytecznym: prócz tego nic na-

raziłbym na niewygodę nikogo, bo mam moje cztéry ściany płócienne, które mi wszędzie dostarczą mieszkania."

Nie życzył sobie Habdank mieć ludu zbrojnego pod bokiem, znał dobrze wynikające ztąd niedogodności; lecz potrzebując w tym czasie opieki dowódzcy, nie mógł gardzić jego rozrządzeniem, tém bardziéj, że się mu nie zdołał przeciwić.

„Lubo, rzekł, nie mogę narzekać na obszerność baszty, chętnie się nią jednak podzielę: bo to jest niepodobna, żebyś waszmość w téj porze mógł pod namiotem wytrzymywać."

„Ale mój ojcze! odezwała się Helena, są jescze na tyle próżne mieszkania."

„Czyż można nazywać mieszkaniem stare zwaliska, których ściany co chwila grożą upadkiem?" odpowiedział Habdank.

„Muszę jednak te rozwaliny obejrzeć. — Cóżkolwiek bądź, raczcie wierzyć, że będziecie mieć ze mnie cichego i o wasze dobro dbałego żołnierza."

Tak mówił Kuntor żegnając Habdanka, i wyszedłszy z przeorem udał się na obejrzenie

wspomnianego mieszkania. Była to pustka pod sklepieniem, z kilku izb małych złożona, która przy staraniu i potrzebnym nakładzie, mogła się jescze zmienić w dość znośne mieszkanie; dał tedy Sundstein rozkazy opatrzenia jéj jak najlepszego. Naprożno przeor przekładał nieprzyjemność gospodarzowi wyrządzoną: naprożno dawał do zrozumienia, że mu nie jest jescze znana życzliwość Polaka, aby z nim chciał mieszkać pospołu; umiał Kuntor usprawiedliwiać układy swoje dogodnością zakonnych w kościele obrzędów: wreszcie mało zważając na przełożenia, jak tylko mieszkanie wyporządzoném zostało, wniósł się do niego ze swą starszyzną wojskową. Tak ledwo kilkanaście dni uszło od jego przybycia, mało komu wiadome schronienie Habdanka, zmieniło się nagle w miejsce głośne na około. Zatknięta na baszcie biała z czarnym krzyżem chorągiew, ozdobna herbem Sundsteina, dawała wiedzieć, że pod tym dachem jest mieszkanie dowodzcy siły zbrojnéj Krzyżaków, oraz najwyższéj władzy przybytek. Kościół ciągle otwarty napełniał gwar zakonników, nieustannie snujących się, lub w chórze odpra-

wiających pacierze; gdy całe w okrąg podwórze, okryte żołnierstwem, namiotami i bronią, przedstawiało widok ćwiczeń wojennych, zmian straży, wyprawy lub powrotu gońców, czat nocnych i wesołego pod szałaszami wczasu żołnierza. Tam można było widzieć badania, ciągnione z nocnego pojmańca: gdzie indziéj kupy wylękłego wieśniactwa, które zakonnik z krzyżem w ręku do wiary zagrzewał: nakoniec zdobycze pierwszéj potrzeby, dobytek, żywność i trunki, któremi okoliczne powiaty zasiłały stół wodza.

Chociaż surowemi rozkazy ostrzeżony żołnierz najmniejszego nie dawał powodu uskarżania się mieszkańcóm baszty; przykre być jednak Habdankowi zaczęły ten tłum i hałas, które ciągle dóm jego otaczały. Oprócz niewygody, któréj ztąd musiał doświadczać, lękał się jeszcze, aby Jagiełło, przyszły jego pan, dowiedziawszy się o przebywaniu w jego domu Kuntora, nie posądził go o występne przeciw sobie z nim związki, tém bardziéj, że wyjeżdżając do Polski, oświadczył życzenie, żeby się z zamku Wileńskiego nie ruszał. Tymczasem Kuntor największą część czasu prze-

pędzał w baszcie, gdzie dowcip, wiadomość i wdzięki Heleny, coraz mu przyjemniejsze czyniły jéj towarzystwo. Niemile patrzał na tę bezczynność i roztargnienia przeor Malborski, kapłan równie dbały o postęp wiary, jak o pomyślność Krzyżackiego oręża i osobiste dobro Sundsteina. Znał dobrze umysł jego światowością zajęty, skłonność do zalot i wiedział, że czas korzystania z nieprzytomności Jagiełły i jego wodzów, nadto jest drogi, aby go można trwonić tak nieuważnie; przekładał więc dowodzcy potrzebę uderzenia na zamki Litewskie, dowodząc, że od ich opanowania zależy posuwanie się w głąb kraju głównego wojska i złączenie się ze Świętosławem mistrza. Ale Kuntor na wszystkie te uwagi odpowiadał dumnie, że do przeora należy jedynie dozór zakonnych powinności żołnierza, a działania wojenne bezpośrednie jego są tylko władzy oddane.

Tymczasem czaty nocne i ochotnicze pościgi ciągle jeńcami zaludniały obóz: był to po większéj części lud bezbronny, pojmany zwykle w lasach przy ogniach, lud dla srogości zimna, szukający schronienia w chatach

opusczonych wiosek. Najpierwsze do niego słowa były zawsze namową do przyjęcia wiary chrześcijańskiéj. Helena o jéj rozszerzenie gorliwa, łączyła swoje starania do usiłowań kapłanów. Słuchał z pokorą lud ciemny słów pisma świętego; żadnéj jednak w sobie nie objawiał skłonności odstąpienia swych bożyscz: owszem, tym więcéj do nich czuł się przywiązanym, im silniéj do odstąpienia wiary był naglony. Lecz łagodny przeor przewodnicząc dziełu nawrócenia, nieinaczéj, jak z wolnym ludem chciał czynić: a rozwiązując własnemi rękami pęta nieszczęśliwych, ciesząc ich i posilając, starał się naprzód zostać ich przyjacielem i na ufność zasłużyć; potém dopiero przystępował do obeznania z prawdami świętemi. Tak godne chrześcijańskiego kapłana postępowanie, rozgłosiło daleko imie jego sławione: wiele dzieci do rodziców, żon do mężów, za jego staraniem wróciło. Każdy pojmaniec, do obozu przyprowadzony, o to najbardziéj dopraszał się, aby był przed nim naprzód stawiony.

ROZDZIAŁ II.

NIESPODZIANA ZDOBYCZ.

W głębi lasów rozległych, dzikich i posępnych,
Na szumiącego Niemna brzegach niedostępnych,
Wznosi się gmach odwieczny, ogromny, ponury,
Wodą i wysokiemi opasany mury:
W tym to grobie żyjących czas długi zamknionа,
Próżnom chciała ten pocisk wyrwać z mego łona.
W pośród błagań do Twórcy i zatrudnień dziennych,
I wieczorów przewlekłych i nocy bezsennych,
Szukającéj pokoju i ulżenia rany,
Ścigał zawsze i dręczył obraz ukochany.

RAZ, gdy Kuntor przegląd miał czynić licznego jeńca mężczyzn i niewiast, z różnych stron zebranych, usłyszał mocny rozruch między więźniami. Przyczyną

jego była stara branka, dopominająca się u dozorcy, żeby ją koniecznie do przeora wiedziono. Stawiła się ona tak śmiało, tak głośno wzywała imienia jego, że kuntor usłyszawszy tę wrzawę, rozgniewany, iż wszyscy, władzę jego mijając, do Przeora cisną się o pieki, udał się w tę stronę w zamiarze zgromienia niewiasty, i postrzegł ją w rzędzie więźniów, których odzież i postawa oznaczać zdawała się ludzi lepszego mienia. Właśnie śmiała staruszka ząb za ząb kłócąc się, ostatnich sił dobywała, aby przekonać, że musi stać się podług jéj woli: dozorca, prosty knecht, grożąc kosturem, jescze głośniéj jéj opowiadał, że jako żywo nie zna ją za brankę, że się go uczepiła licho wie po co, i że do samego czarta iśdź może, byleby raz dała mu pokój. Zdziwiony kuntor tak osobliwszém niewolnicy żądaniem, patrząc na nię zdaleka, postrzegł obok niéj dość kształtną z pozoru kobietę, która drżąca, trzymając się silnie towarzyszki, twarz obwiązaną bogatą chustką pod jéj rękę tuliła. Możnaby mniemać, że to była córka niespokojnéj niewiasty, gdyby znaczna w ich ubiorze różnica nie obalała tego

domysłu. Prócz tego, więzy młodéj osoby, nie tak jak innych ściśnione, lekko krępując jéj członki, dozwalały rąk łatwego użycia: a nogi ciepłém opatrzone obuwiem, dawały poznać, że w obejściu się większy nad innych dla niéj wzgląd miano. Nie uszła baczności kuntora tak troskliwa koło niéj staranność, zbliżył się do niéj, chcąc wiedzieć, czém sobie na nię zasłużyła: wstyd branki podwoił jego ciekawość; pytał więc dozorcy, co to jest za niewiasta, i gdzie pojmaną została?

„Jest to rybka, prześwietny kuntorze! któréj złowienie, dalibóg, o mało mnie życia nie kosztowało, odpowiadał dozorca zdzierając osłonę z twarzy branki, która ją z przykrym jękiem tém bardziéj pod ramie staruszki tuliła. Ta druga stara sekutnica więcéj mi w drodze czyniła kłopotu, niż cały ten jassyr. Uczepiła się bieda człowieka, ani ją można odegnać. Stare to pruchno, prześwietny panie! ale ta druga, co się tak sroma, dalibóg warta, żebyście jéj piérwéj, niż przeor, w oczy zajrzeli."

„Ja się cię pytam, rzekł kuntor, zkąd prowadzisz tych więźniów?"

„Znad Niemna, prześwietny panie! odpowiedział dozorca. Słońce na zachodzie już było, kiedyśmy wpadli do pięknego dworu, ztąd pięć dni drogi, niedaleko Jurborka: każdy brał, co się zmieściło, bo prawda był w nim dostatek wszelaki, a Stumf brał tę dziewczynę. Ja, prawda, niewiele znam się na tym towarze, ale on w ciemie nie bity. Na co ci ten ciężar, mówiłem do Stumfa, pakuj lepiéj srébra, ale on wolał gładką pogankę, któréj broniła ta stara poczwara, i tak się jéj uczepiła, że trzeba było wziąć obie. Potém uciekaliśmy co tchu. Straż dworska prędko się obejrzała, ale my już byli na końcu wioski. Niech ich kaci porwą, jak mają donośne rusznice! Dwóch nam knechtów położyli na drodze, a jednego ranili. Dowodca straży, widząc, że my coraz daléj z łupem, głośno wołał za nami, że nam tysiąc sztuk złota zapłaci, byleśmy mu odesłali dziewczynę: ale Stumf nie głupi. Poczekaj, mówił, kiedy dziś tysiąc, to jutro dwa powiesz. Ja zaraz poznałem, że to nielada poganka być musi, i mówiłem do Stumfa, bracie! ty masz rozum, ale biedę sobie kupiłeś; wszak ci to licho

w drodze gdzieś zmarźnie: patrzaj! delikatne gdyby kurczę z jaja: a on mówił, chybił trafił, bracie! i otulał płaszczem dziewczynę, choć sam dzwonił zębami, i tak ją przecie zdrową aż tu przywieźliśmy. No, pokaszże się panu! mówił odwracając brankę od staruszki, wszakże cię nie zje. Prześwietny kuntorze! choć to licho zbiedzone, ale dalibóg niczego, tylko, że trochę uparte: bo też ta stara ją bałamuci! ichby razem trzymać nie trzeba."

Przynaglona branka musiała się nakoniec dać poznać.—Jakże wielkie było zadziwienie Sundsteina! jak wielka jego radość, gdy w niewolnicy ujrzał Pojatę! Oczy jéj zalane łzami, wdzięki niegdyś kwitnące, przygasłe cierpieniem! Trwoga przyszłości okropniejsza nad nędzę obecną, odejmowała jéj sposobność błagania litości. Stała w tłumie jeńców bez poruszenia.—Rzucił się kuntor na rozwiązanie jéj więzów, przepraszał, cieszył, i wszystko czynił, co tylko ją mogło dobrą myślą pokrzepić. Ośmielona cokolwiek dziewica, poddając się z pokorą rozrządzeniom pana, o to go tylko prosiła, żeby z towarzyszką, swoją ciwunową, rozłączoną nie była.—Wszystko jéj

kuntor przyrzekał: owszem, zapewniając, że jak tylko być może najprędzéj ojcu odesłaną zostanie, prosił, aby tymczasem z trudów podróży wypocząć chciała, i w tym celu prowadził ją do baszty, przysięgając, że w niéj znajdzie godne stanu swego schronienie. Musiała uledz konieczności Pojata, tém się ciesząc przynajmniéj, że nieodstępną koło siebie ciwunową widziała.

Wypadek ten nowe widoki otworzył oczom dumnego Krzyżaka. Ujrzał się nagle panem dziewicy, któréj znakomitość i wdzięki, pochlebiając jego miłości własnéj, słodko odnawiały w jego duszy żądzę spełnienia najdroższych zamysłów: owszem, mając pod rozkazami swemi siłę zbrojną tak mocną, nigdy łatwiéj, jak w téj chwili, nie widział sposobności połączenia własnéj sprawy ze sprawą Litwy. Wiedział on dobrze, że skutek jego zamiarów szczególniéj na baczném prowadzeniu rzeczy, równie jak na pozyskaniu ufności Pojaty zależy; postanowił zatém i dla uniknienia podejrzeń, i dla zyskania jéj ufności, umieścić ją pod dozorem Heleny, przyrzeka-

jąc dozgonną Polce wdzięczność za przychylne dla niéj starania.

Przyjęła ją nie bez dumy Helena, z oznakami jednak życzliwéj chęci i użalenia, jakich bardziéj przytomność kuntora, niż stan nieszczęśliwéj, po niéj wymagały: w gruncie zaś gniewem się oburzyła, widząc, że i w tém miejscu spotykać musi tę nienawistną sobie pogankę.—Zazwyczaj nieszczęśliwy łatwo przenika mniéj lub więcéj przychylne dla siebie uczucia tego, którego los panem jego naznaczył. Umiała Pojata czytać w duszy Heleny. Wyniosłe Polki spójrzenie, nadto było mówiące, żeby jéj nie przypomniało téj nieprzyjaznéj chęci, którą Helena na zamku Wileńskim od piérwszego dała jéj poznać ujrzenia. Choć się w téj chwili Pojata bardziéj jéj, niż kiedykolwiek, lękała, szczęściem sądząc dla siebie spotkanie jéj w tém miejscu, jak tylko oddalił się kuntor, padła przed nią na kolana wzywając litości i prosząc, aby ją zachować raczyła przed srogością losu, który jéj grozi. Nie mogła przenieść na sobie Helena, żeby tak pokornéj ufności jakąkolwiek nie pocieszyła otuchą: podniosła ją grzecznie, i bio-

rąc na siebie postać ochmistrzyni, korzystała ze sposobności, aby dać jéj uczuć, iż nie jest niewiadomą jéj słabości dla Chrześcijanina, i że obecne nieszczęście nic inaczéj uważać powinna, jak tylko za napomnienie nieba powrotu na drogę cnoty, z któréj zboczyła.

„Tak jest, pani! mówiła pełna żalu dziewica: dusza moja nic umiała być ostrożną: zaufałam człowiekowi, który zgubił nas wszystkich, i kto wie jeszcze, jak wielkich nieszczęść będzie przyczyną!"

„Samiście, sami sobie winni, odpowiedziała groźnie Helena. Jak można było tak daleko zapomnieć się? Osoba dobrze urodzona, dobrze wychowana, powinnaż wchodzić w tak ścisłe porozumienia z mężczyzną, z jednym ofiarnikiem, którego świątynia nazawsze rozdzielała ze światem? Prawdziwie, pojąć nie mogę, jakby taki człowiek mógł ściągnąć na siebie wzgląd czuły, nie mówię córki Krywekrywejty, lecz najprostszéj dziewczyny?— Moja panno! możnaby mniemać, żeś dobrze znała prawdziwy stan jego: powiedzże przynajmniéj, byłże on ci wzajemnym?"

„Cóż ci, pani! mogłabym na to odpo-

wiedzieć? mówiła spuszczając oczy zarumieniona: czyż trzeba jeszcze, abym w mojém nieszczęściu i o tém wątpiła? Nasze winy i błędy nie w nas się znajdują, lecz w różności naszéj religii; ja mu jednak chętnie przebaczam: ktokolwiek on jest, żałuję go, bo on wszystko, co czynił, myślał, że najlepiéj czyni."

„Mylisz się, przerwała z żywością Helena: on cię zdradzał, wiedząc, że zdradza: on cię nigdy nie kochał, on nie był zdolny kochać."

„Nie, pani! rzekła głosem mocnego przekonania dziewica: jego serce było dla mnie tkliwém. Gdyby jego uczucia nie były rzetelne, opuściłby nas nie objawiwszy stanu swojego; lecz dusza jego cnotliwa przenieść na sobie téj zdrady nie mogła. Widzę jeszcze jego udręczenia, widzę niknące mu na ustach słowa, któremi mnie lękał się przerazić: a jakkolwiek srogi cios zadał ojcu mojemu okrutném swojém wyznaniem; ja w nim tę tylko prawdę znajduję, żeśmy mu byli miłymi, że dbał jeszcze o nasz szacunek, i płakał nad nami."

„Zapewne! bardzo musiał żałować; je-

dnakże pojechał," mówiła ze szydnym uśmiechem.

„Zły tylko człowiek nie umie przenieść ojczyzny nad wszystko," odpowiedziała Pojata.

„Osobliwie, jeśli w téj ojczyznie znajduje się piękność, dla któréj nowy rycerz miał śmiałość zachwiać wiarą potężnego narodu."

„Ach! pani! jakże srodze serce moje rozdzierasz! zawołała Pojata. Jest więc inna, dla któréj nie lękał się przywieśdź nas do nieszczęścia! Kiedy więc dla nas stracony, oby złe, które nam wyrządził, posłużyło jemu przynajmniéj na szczęście!"

„Ciesz się niesczęśliwa! ciesz się, jesteś zemszczoną! ściskając ją z żywą czułością mówiła Helena. Naprożno on tam pojechał: ta, którą ubóstwiał, już jest przeznaczoną innemu. Dowiedz się, że masz we mnie towarzyszkę niedoli! tak jest, on mnie niegdyś także był miłym: rodzice nasi układali nasz związek: niewdzięczny! zaniechał mię dla téj saméj, dla któréj i ciebie opuścił!"

„Żałuję cię, pani! odpowiedziała zdzi-

wiona tém wyznaniem Pojata; lecz cóż, stracone twoje nadzieje, mogą mieć spólnego z naszą niedolą? On zbiegiem okoliczności tylko, z woli omylonego ojca mojego, został mi narzeczonym: ja go uwalniam od danego słowa, i życzę, aby zapomniał o nas nazawsze."

„Nie mówmy więcéj o tém, rzekła zrażona Helena: nasze sposoby widzenia nigdy się nie zgodzą.— Powiedz mi raczéj, jakiém niesczęsném zdarzeniem rozłączoną zostałaś z ojcem!"

BIBLIOTEKA UMCS LUBLIN

„W kilka tygodni po wyjezdzie Jagiełły do Polski, wybrał się ze mną mój ojciec w głąb Litwy, dla objechania niektórych okolic, gdzie obecność swoję potrzebną być sądził. Wszędzie znalazł mniéj lub więcéj przyczyn nowego zmartwienia. Byliśmy wtenczas nad brzegami Niemna, gdy wieść nas doszła o wkroczeniu Krzyżaków do Litwy, którzy z taką nagłością brzegi Niemna opanowali, żeśmy ledwo czas mieli pomyśleć o ucieczce. Mój ojciec, zdawna zaprzyjaźniony z xiążęciem Danielem, dom jego za najbliższe uważał schronienie. Istotnie znaleźliśmy w nim wszystko,

czém tylko najotwartsza gościnność może nieszczęśliwych obdarzyć. Prawdziwie, pani! nie mogę z tego względu, jak tylko uwielbiać jego szlachetny sposób myślenia, tém bardziéj, żeśmy mu może w przeszłości dali do niechęci powód. Xiążę więcéj zamożny w łowieckie porządki, niż w obronny oręż, prócz tego, nie wierzący w postrachy, wszystkie nasze obawy i rady obwarowania domu w żarty obracał: gdy dnia jednego, kiedy służba dworska po większéj części łowami była zajętą, wpadł na dziedziniec zastęp Krzyżacki, i z taką nagłością na dóm uderzył, że ani podobna było myśleć o ratunku. Nie pamiętam dobrze, gdziem się pod tę niesczęsną porę znajdowała, w moim pokoju, czyli też przy ojcu; lecz, gdym wróciła do przytomności, ujrzałam się na koniu w ręku Krzyżaka. Myśl, co się z ojcem mym stało, naprzód mię uderzyła, i gdy gorzko płakać zaczęłam, miałam pociechę usłyszeć głos towarzyszki mojéj niedoli, która obok mnie jadąc z drugim Krzyżakiem, nie przestawała mię zapewniać, że nieprzyjaciel, chciwy tylko zdobyczy, oręża nawet nie dobył. Zabłysnęła wkrótce dla nas nadzieja, gdyśmy

ujrzeli pogoń za sobą Daniela, która tak nas blizko dosięgać zaczęła, żeśmy słyszeli wyraźnie drogi okup za mój powrot dawany; ale ten głos miły znikł pędem, który nas coraz bardziéj oddalał od goniącego xiążęcia. Kilka nakoniec wystrzałów, niszcząc ostatek nadziei, nowéj dla mnie obawy było przyczyną. Nie umiem wyrazić, jak srogie było moje położenie, gdym się ujrzała w bezpieczném posiadaniu moich zdobywców: jedyną tylko miałam pociechę w towarzystwie téj cnotliwéj niewiasty, która mię nigdy nie odstępowała. Mój zwycięzca, wnosząc z okupu większe daleko w czasie za mój powrot korzyści, obchodził się ze mną z wielką względnością, i winnam mu sprawiedliwość, że bardziéj był moim sługą, niż stróżem; ale za to biedna moja towarzyszka wytrzymać musiała wiele przykrości. Czwartego dnia złączywszy się z innym jeńców oddziałem, stawione zostałyśmy w tém miejscu, w którém mi szczęście zdarzyło zbliżyć się do twego pani oblicza."

Helena zapewniała Pojatę o życzliwości swojéj.—Chociaż jéj wyznanie, tchnące stałém dla Trojdana sprzyjaniem, zawiść tylko Polki

mogło obudzać; był jednak w tém tłumaczeniu się jakiś rodzaj otwartości duszy, a w postawie branki taka zgodność z jéj niesczęśliwym stanem, tak pokorna podległość, że Helena, mimo przykrego uczucia, którém ją wyrazy dziewicy przejęły, nie mogła jéj odmówić pewnego politowania: i ciesząc ją pomyślniejszą przyszłością, nie przestawała zapewniać, że pod jéj opieką niepowinna się niczego obawiać.

Tak pokrzepiona nadzieją Pojata, oddawszy się zupełniéj opiekunce swojéj, nic nie opuszczała, czém tylko mogła na jéj łaskę zasłużyć i o wdzięczności zapewnić. Kuntor tymczasem szczęśliwy ze sposobności codziennego oglądania przedmiotu najdroższych swych życzeń, coraz mniéj dbając na obowiązki wodza, o to się starał jedynie, żeby się mógł podobać Pojacie: i kiedy z jednéj strony wszelkie w tym celu łożył starania, z drugiéj nic nie zaniedbywał, czémby tylko mógł ująć dla siebie serca Litwinów. Wszystkie sposoby, na jakie tylko szczodra w dary i przyrzeczenia łaska zdobyć się mogła, użytemi były na zjednanie umysłów. Wojska jego jak najsurow-

szy odebrały rozkaz dobrego obchodzenia się z mieszkańcami kraju. Pusczał wolno, hojnie obdarzając swych jeńców: dawał wspaniałe w obozie bankiety i na nich do zbytku częstował sproszonych sąsiadów: uczęszczał na pobożne Litwinów igrzyska, bóstwom się ich nawet kłaniał: słowem, wszystko czynił, co tylko mogło narodowi dać do zrozumienia, że on tylko jest w stanie zastąpić stratę xiążęcia, który go opuścił. Tak przychylnéj chęci oznaki, zaczęły pomału ujmować serca Litwinów, mianowicie téj części kraju, która przez wojska Krzyżackie była zajętą. Wielu już z panów miał głosy za sobą: każdy w nim widział przyjaciela bogów i zbawcę religii, na którą podniosło rękę niewdzięczne Gedymina plemie, i nikt już prawie nie wątpił, że miłość Pojaty potrafi go uczynić najgorliwszym bogów czcicielem, i prawa Litwy w jego następcach zachowa.

Ale wszystkie te piękne nadzieje, wszystkie układy i porozumienia z narodem, roztrącały się o niedostępne zamki, które Hamilon w mocnéj trzymał straży. Wilno, Troki, Grodno, Lida i wiele innych, dobrze obwa-

rowane, nie dopuszczały układnemu najezdnikowi ostatecznego dopełnić kroku. Znał dobrze Hamilon zamiary kuntora, wiedział jak dalece lud umiał obłąkać: co większa, postrzegał ze smutkiem, iż w niektórych twierdzach duch, sprzyjający zamysłom Krzyżaka, zaczął się objawiać; nie sądził przeto rzeczą rozumną drażnić jego pychę, tém bardziéj, że widział potężne z tyłu posiłki: przybrawszy zatém postać sprzyjającego jemu pośrednika, usiłował przez rozmaite zwłoki opoźniać rozprawę orężną, i już to za złe mu mając, że dotąd nosi znaki zakonne, już, że nie szuka zezwolenia Lezdejki na poślubienie Pojaty, starał się go w ciągłém zawieszeniu trzymać. Nie umiał się poznać kuntor na tych wybiegach: miłość, dla któréj żył jedynie, grubą przed jego oczyma zawieszała zasłonę: ciągle Pojatą zajęty, tém się najbardziéj utrapiał, że wszystkie swe zabiegi dla pozyskania jéj serca daremnemi widział.

Już kilka niedziel uszło od jéj przyprowadzenia do baszty, a żaden promień nadziei nie obiecywał mu przyjaźniejszéj ze strony jéj chęci: ciągłe milczenie i smutek jednostajną były

odpowiedzią na wszystkie jego oświadczenia najtkliwsze. Nie tajne były Helenie zamiary kuntora. Będąc codziennym świadkiem dowodów jego przychylności dla ludu, jego dla Pojaty starań najczulszych, nie wątpiła więcéj, że Krzyżak wyniosły przez jéj rękę ściele sobie drogę do najwyższéj godności. Żywo ją obrażać zaczęło to wdzieranie się w prawa przyszłego jéj króla; lecz daleko żywiéj bolały tak jawne hołdy, składane Pojacie przez wodza, który zaniechawszy jéj wdzięków, ani ich dostrzegając nawet, u nóg swéj branki zaprzysięgał czucia uwielbienia. Długo skromności pozorem kryjąc swą niechęć, różne wynajdywała sposoby przeszkodzenia mu widywania Pojaty: lecz, gdy kuntor tym żywsze dla niéj objawiał czucia, im więcéj przeszkód do jéj odwiedzania znajdował; Helena przestając ukrywać się, z całym nienawiści zapędem gniewy swoje wywierała na nieszczęśliwą dziewicę: wreszcie dawała jéj poznać, że bez uwłoczenia sobie, nie może dłużéj w swym domu trzymać osoby, z którą w tak ścisłe porozumienia wchodzi poświęcony zakonnemi ślubami młodzieniec.

Łzy gorzkie, w nocnéj ciemności ronione, były jedyném ulżeniem strapień nieszczęśliwéj córki Lezdejki. Ciwunowa, nieodstępna jéj towarzyszka, różne wynajdywała sposoby na jéj pocieszenie: już to zapewniając, że ojciec z xiążęciem Danielem czuwa nad jéj oswobodzeniem, i wkrótce zapewne posły z okupem nadeśle, lub sam się okaże: już jéj namieniając o sposobach dostania się do Wilna; ale wszystkie te nadzieje czas ubiegający bezowocnemi czynił. Lezdejko niewiadomy kędy jego córka uniesiona została, nie łatwo mógł trafić do niéj z okupem: co zaś do przebrania się do Wilna, straż, ściśle basztę otaczająca, nie dopuszczała ujścia z rąk ciemiężyciela: który, mimo grzecznéj powierzchowności i wszelkich wygód, jakie jéj dostarczał, im bardziéj ją widział nieużytą, tym większą na jéj krok każdy kazał dawać baczność.

Jeśli w tak ścisłém zamknięciu trzymał kuntor Pojatę, miał i on swych stróżów i postrzegaczów, którzy równie mu nieprzyjemném jego położenie czynili. Przeor Malborski, człowiek pobożny, światły i przenikliwy, pilne

dawał oko na wszystkie jego postępki. Nie miał on mu za złe dobrego obchodzenia się z ludem, bo umysł jego łagodny brzydził się zawsze uciskiem; ale nie mógł nie przewidywać, że ta łaskawość w dumném sercu Sundsteina nie z ludzkości pewnie wypływa, i ztąd go nie raz obwiniał o zwłokę w dobywaniu zamków. Nadewszystko zaś ścisłe jego porozumienie z Pojatą, zaczęło mu być podejrzliwém. Nie mógł patrzeć bez zgrozy, jak kuntor, godziny nawet modłom należne, jéj towarzystwu poświęca. Już też i w obozie głośno mówić zaczęto o jego słabości dla pięknéj poganki. Umiał kuntor mężnie znosić wszystkie te przeciwności, a oszczędzając sobie przychylność przeora, układnemi tłumaczył słowy swe postępowanie. Dowodził, że zamki same przez się, bez krwi rozlewu, lada dzień poddadzą się: związki zaś z Pojatą usprawiedliwiał staraniem nawrócenia jéj na wiarę świętą, przekładając, jakby to wielki wpływ miało na cały naród, gdyby córka Krywekrywejty Chrześcijanką została. Nie przeczył dobry przeor tym zamiarom i wnioskom, i równie wyglądając poddania się zamków, jak nawrócenia Pojaty,

ciągle wstrzymywał się z doniesieniem czynności kuntora mistrzowi, który, sądząc z danéj sobie przez wodza sprawy o stanie rzeczy koło stolicy Litewskiéj, nie przestawał jak najzupełniejszą pokładać w nim ufność.

ROZDZIAŁ III.

CIEKAWE NOWINY.

Któryż kąt świata leży w tak zapadłym cieniu,
Żeby o jéj wielbioném nie słyszał imieniu?
Trembecki.

W TYM stanie były rzeczy, kiedy raz kuntor, zaproszony do Habdanka na wieczerzę, odebrał doniesienie, że powracający z Krakowa goniec Krzyżacki, śpiesząc nagle do mistrza, prosi o przemianę koni, i jeśli być

może, radby się widział z dowodzcą. Kazał go kuntor zawołać, ciekawy wiedzieć, co się dzieje w Krakowie. Habdank z córką siedzący u stołu, Pojata, dwaj inni Krzyżacy i kilku panów litewskich, słowem, całe zgromadzenie zajęte było przybyciem gońca. Wszedł nakoniec gość pożądany, cześć winną złożył kuntorowi, i po wszystkich stronach darząc ukłonem, starał się poznać, z jakich osób złożone jest towarzystwo. Dorozumiał się zaraz Sundstein, że to był jeden z tych sprawnych ludzi, których mistrz rozsyłał pod różnemi postaciami na dwory panujących xiążąt, ażeby z nich miał wiernych sobie ich działań donosicielów. Niniejszy, jako biegły muzyk, posłany na dwór królowéj Jadwigi, miał między innemi polecenie wybadania, ile może być skłonną Polska do połączenia się z Litwą. Znał osobiście kuntor muzykanta, i kazawszy mu podać puhar wina, dla zabawienia przytomnych pytał o nowiny Krakowskie.

„Czy mogę mówić?" zapytał niepewny goniec.

„Możesz wszystko to mówić, co nam wiedzieć wolno, odpowiedział kuntor. Wszakżeś

muzyk, znasz się na takcie, i wiesz, jaka gdzie piosnka przystoi. Prócz tego, będziem się jescze widzieć.

„Nowiny są różne, odpowiedział goniec, smutne i wesołe, zwyczajnie jak z wesela, gdzie się nie ten żenił, który był kochany. Co się dawniéj tam działo, to wcale nie należy do moich poleceń. Przybyłem do Krakowa w dni kilka po wysłaniu posłów do Wilna, zapraszających na tron Jagiełłę. Lud się bardzo cieszył z tego wyboru, ale nie królowa, tém bardziéj, że na zamku ciągle mieszkał Wilhelm, xiążę Rakuski. Grzeczny to pan i zawsze dobrze mi płacił za serenady wieczorne, którem pod oknami królowéj przegrywał. Był czas zapustny,— dwór świetny, Kraków pełen państwa, pieniędzy huk, miłe czyniły człowiekowi chwile. Panowie przesadzali się w ucztach, ja z moim fletem wszędzie być musiałem, i wyznać winienem, że biesiady xiążęcia Wilhelma były, jeśli nie najwspanialsze, pewnie najpiękniejsze.— Niemiło patrzał na te hulanki Dobiesław, kasztelan Krakowski, stary Sarmata, który, prócz trąby do boju, nie wiem czy wiedział, że jest mil-

sza na świecie harmonia, i koniecznie usadził się, aby Wilhelm z zamku ustąpił. Zebrawszy tedy do rady podobnych sobie Polaków, poszedł z nimi do królowéj, i w imieniu narodu przekładać jéj zaczął, że gdy jest przeznaczoną xiążęciu Litewskiemu, który wkrótce ma przybyć, przyzwoitość wymaga, aby kazała powiedzieć Wilhelmowi, iż mu wypada do swych krajów powrócić. Słuchała z zadziwieniem królowa téj mowy, a gdy skończył kasztelan, rzekła z dobrocią, że uwagi jego bierze za dowód życzliwości; lecz dodała oraz, że ktobykolwiek odważył się dać do zrozumienia xiążęciu potrzebę wyjazdu, nieskończenieby ją obraził.

„Naprzód nie podoba mi się, mówiła, ta odezwa do mnie w imieniu narodu, bo uchybia uszanowania majestatowi. Któżby mnie, dziedziczkę tronu polskiego, mógł zmusić do odrzucenia ręki xiążęcia Wilhelma, gdybym chciała dziś jescze uczynić go moim małżonkiem a panem waszmościów?"

„Najjaśniejsza pani! rzekł skłaniając głowę Sarmata, stań się wola twoja! Jeżelim za

śmiało głos podniósł, niech dobroć wasza sczérości przebaczy!"

„Ona mój dla was szaeunek powiększa, rzekła czule królowa. Powiedzcie zatém tym wszystkim, którzy się gorszą bytnością tu xiążęcia, że jescze nie znają swojéj królowéj: powiedzcie im, że kiedym ja tyle dla nich uczyniła, żem przyrzekła oddać rękę temu, którego oni godnym sobie na króla wybrali; niechże tyle przynajmniéj będą dla mnie powolni, aby mię nie stawiali w okrutnéj potrzebie ubliżenia praw gościnności temu, który mi zawsze tkliwéj przyjaźni dawał dowody!" Skłoniwszy się wyszła do swych pokojów.

„Nie schodzi jéj nigdy, jak widzę, na odpowiedzi," odezwał się kuntor.

„Zostawiony na miejscu z pomieszaną swą radą Dobiesław, ponowił goniec, dopiéro poznał, że nie w swoję rzecz wdał się. Xiążę też dowiedziawszy się o rozmowie jego z królową, przez zwykłą względność postanowił niezwłocznie, mimo podwojonych starań kasztelana, wynieść się z zamku, i dał stosowne do tego swéj służbie rozkazy. Stało się zadość jego życzeniu: kiedy bowiem na wie-

czór następny zjeżdżać się zaczęły karoce na zamek, w tłumie ich, mimo baczności straży, wyszły pojazdy xiążęce, dwór jego przeprowadzające, i na mieście stanęły gospodą. Zmartwił się niezmiernie temi przenosinami Dobiesław, i prosił xiążęcia, aby był łaskaw wrócił na zamek, przywodząc surową odpowiedzialność, którą winien królowéj z pobytu każdego na zamku mieszkańca, dopiéroż gościa tak znakomitego: ale xiążę uśmiechając się zapewniał, iż bierze na siebie wytłumaczenie go przed królową, zaręczając, iż owszem podoba się jéj i zabawi ta zmiana gospody. Jakoż, tego samego wieczora przepraszał Jadwigę za wykradnienie się zpod straży zamkowéj, dodając, że to uczynił jedynie w celu dania dla niéj na nowéj gospodzie rycerskiéj biesiady. Poznała królowa obrot delikatności xiążęcia, i tkliwie mu wymawiając pośpiech, prosiła, aby jéj pozwolił być gospodynią na téj biesiadzie.

Uradowany xiążę tak zaszczytnym względem, obiegł nazajutrz wszystkie pałace i kamienice, szukając do najęcia na bal obszérnego mieszkania: chciał płacić wartość jego

od razu; ale właściciele domów, po większéj części panowie i kupcy, lękając się urazić przyszłego małżonka królowéj, za żadne pieniądze dozwolić najmu nie chcieli. Musiał tedy obrać w klasztorze Ojców Franciszkanów refektarz z przyległemi izbami, i kazał go przybrać najwspanialéj. Natychmiast okryto ściany białym złotogłowiem: górne ich brzegi przyozdobiono draperyą barwy karmazynowéj ze złotemi frężlami: sufit wybito niebieskim bławatem i odświeżono posadzki. Inne izby perskiemi dywanami pokryto: pozawieszano mnóztwo świeczników, poustawiano sofy, krzesła: słowem, w przeciągu dni kilku, z zakonnego ustronia, zrobiono godny wschodnich mocarzów przybytek. Gdy dzień nadchodził bankietu, xiążę rozesłał dworzan do wszystkich panów polskich i zagranicznych xiążąt, prosząc ich z żonami i córkami na biesiadę, któréj gospodarzyć będzie królowa polska. Tytuł tak znamienity dodał zaproszonym skwapliwéj ochoty: każdy czuł się do obowiązku być uczestnikiem uczty tak świetnéj. Zbiór też gości był jeden z najliczniejszych i najokazalszych. Ulice, prowadzące z zamku do klasztoru, ja-

śniały tysiącami kolorowych latarni, których cienie, umiejętnie dobrane, najprzyjemniejszego dostarczały światła. Królowa z paniami dworu najpiérwsza przybyła i zastała u bramy klasztoru xiążęcia Wilhelma z pocztem panów Rakuskich, który podawszy jéj rękę wprowadził na salę i oddał pod jéj rozrządzenie ogromne stoły, nakryte wyborem jadła i napojów. Koło złotego kredensu stało dwudziestu cztérech paziów, bogato w ulubioną barwę królowéj przybranych, czekających jéj skinienia.—Droga, po któréj xiążę prowadził Jadwigę od kolebki na salę, pokryta była różowym złotogłowiem, który natychmiast zwinięto, zostawując dla innych mniéj kosztowne zasłanie. Tymczasem sale napełniać się zaczęły tłumami gości.—Xiążę z piękną gospodynią bal tańcem polskim otworzył, a jam kapelą rozrządzał. Gdy chwila nadeszła bankietu, królowa, dobrawszy w pomoc najznakomitsze panie, rozsyłała różne przysmaki najpiérwszym osobom, i tak to zręcznie czyniła, że nie można było dostrzedz, czy Polakom, czy Rakuszanom, paziowie naprzód podawali. Tymczasem xiążę Wilhelm, z rycerzami

rakuskiego znaku, częstował ze swéj strony panie i dygnitarze polskie, pił zdrowie królowéj, i częstą koleją dodawał ochoty. Następnie każdy szedł do stołów, i wybierał, co mu się podobało. Potém nanowo zaczęły się tańce, a królowa z każdym prawie tańcowała."

„Tegom się też spodziewał, odezwał się kuntor. Wesołość i tańce są w jéj rodzic ulubioną żądzą. Matka jéj była zawsze wesołą, a babka, królowa Elżbieta, w ośmdziesiąt lat wieku, wtenczas tańcowała najlepiéj, kiedy nieprzyjaciel podstępował pod mury stolicy."

„Jednakże, chociaż królowa chciała być wesołą, mówił daléj goniec, łatwo można było dostrzedz dolegliwy smutek, który ją udręczał. Jeśli z kim rozmawiała, głos jéj jakaś żałość tłumiła: sama nawet muzyka zdawała się ją razić. Wystrzegała się rozmowy z xiążęciem, który pełen uszanowania, gotowy był zawsze na jéj skinienie; szukała przecie jego spójrzenia, aby mu dać poznać swą wdzięczność. Tymczasem rozochocone tłumy odzywały się wrzawą wesołości. Niektó-

rzy z Sarmatów, zagrzani trunkiem, tak się zapomnieli daleko, że się dali słyszeć ze zdrowiem Jagiełły; ale ten odgłos nienaśladowany, prędko przytłumiony został. Królowa, nie mogąc dłużéj wytrzymać wrzawy, po północy zaraz z paniami dworu znikła z biesiady. Wracając na zamek, nowy ujrzała dowód grzeczności Wilhelma. Pyszny fajerwerk w przejeździe jéj nagle cały rynek oświecił. *Pięknéj Gospodyni, wdzięczni Rakuszanie*, wyrażał wiersz ognisty, w powietrzu zawieszony od szczytu jednéj wieży do drugiéj. Był to wcale nowy widok dla Krakowianów. Towarzyszyły mu wszystkie sztuki ogniowe, na jakie tylko umłejętność zdobyć się mogła. Rakiety, cyfry, słońca, strzelania i muzyka wojenna, wszystko razem wzrok i słuch zachwycało, a królowa długo z pojazdu na te cuda patrzała."

„Jaka to szkoda! odezwał się jeden z Krzyżaków, że Polacy tak przyjemnego xiążęcia królem nie obrali!"

„Owszem, bal ten i następne, mówił daléj goniec, znacznie powiększyły liczbę przyjaciół Wilhelma, tak dalece, że Dobiesław,

ujęty jego grzecznością, a nadewszystko widząc stałe sprzyjanie królowéj, przyłączył się do liczby jego stronników, i pociągnąwszy za sobą większą część stanu rycerskiego, zaczął sczérze myśleć o posadzeniu Wilhelma na tronie. Zebrawszy tedy kilku przyjaciół podjął się nowego do niéj poselstwa. Wziął on za powód spóźnianie przyjazdu xiążęcia Litewskiego, i pewny tą razą jak najlepszego przyjęcia, śmiało zalecał jéj za męża xiążęcia Rakuskiego. Jeżeli poprzednia jego odezwa przykrą była królowéj, niniejsza niemniéj bolesne obudziła w niéj czucia. Patrzała długo na Dobiesława z wyrazem twarzy, w którym tkliwość z niepokojem, użalenie ze zgorszeniem, zdały się wieśdź walkę: po czém tak się ozwała:

„Jużem raz prosiła waszmościów, żebyście się do mnie nie zgłaszali więcéj w téj okoliczności. Także to dopełniacie moich zaleceń? taka to jest wiara wasza panu, któregoście na tron wezwali? Dobiesławie! rzekła głosem pełnym dobroci, winnym zostałeś przeciw panu, którego zdradzasz, a którego praw mnie niebo przeznaczyło stróżem. Chcę

ci jednak przebaczyć. Gdybym nie była polską królową, a tyś był moim ojcem albo opiekunem, możebyś inne ode mnie usłyszał wyrazy; lecz z tego miejsca, mój przyjacielu! inaczéj nam myśleć i czynić należy! Nie rozraniajcie więc serca mojego, i wiedzcie, że raz danego słowa xiążęciu Litewskiemu nie złamię, jakakolwiek przyszłość mię czeka: bo pokój narodu mojego i pozyskanie Bogu milionów ludu, wszystko, wszystko mi miłém uczynią. Dzięki wam jednak za tę przychylność, którąście nakoniec dla Wilhelma uczuli. Ta słuszność, jemu oddana, że godzien wam byłby panować, gdyby tak chciały wyroki, słodko mi moję opłaca ofiarę. Proszę was przecie, żeby tak niewczesnéj rady wiadomość nigdy uszu jego nie doszła."

„Pani! królowa! mówił za odchodzącą we łzach rozrzewniony starzec, ty jesteś bóstwem Polaków! Czemuż tak nieba zrządziły, że z łez twoich ma być ich szczęście stworzone!"

„Otoż to, odezwał się kuntor, pod rządem niewiasty trzeba zawsze płakać albo tańcować. Znam Dobiesława, dzielny to mąż,

ale nie w te czasy. Gdyby miał rzecz z królem, zacytowałby mu artykuł z prawa, wspomniałby o przywilejach, i pewnieby na swojém postawił; ale proszę, co tu robić z rozkwiloną szesnastoletnią dziewczyną?"

„W kilka dni, ponowił goniec, przyszła wieść, że Jagiełło stanął w Sandomierzu. Okropny to był cios dla Wilhelma: choć mu królowa ciągle sprzyjając, często z paniami swemi bywała na wieczorach, które dla niéj dawał w klasztorze (*): choć znaczna część narodu przyrzekała mu wiernie stać przy jego wyborze; wiedział smutny Wilhelm, że się zbliża chwila, w któréj mu należy opuścić te miejsca nazawsze. Przygotowania, czynione na przyjazd Jagiełły, dawały mu wyraźnie do zrozumienia, co mu czynić zostaje; oszczędzając więc sobie niemiłego z xiążęciem Litewskim spotkania, tajnie Kraków opuścił: a na znak szczęśliwie spędzonych chwil kilku w domu królowéj, wszystkie swe skarby, złote

(*) Gdy raz królowa wybrawszy się z paniami na tę zabawę, znalazła drzwi zamkowe przed sobą zawarte, rozgniewana porwała za siekierę od stróża i chciała zamek odbijać. Zaledwo ją od tego czynu odwieśdź potrafił Dymitr z Goraja, podkomorzy Krakowski.

naczynia, pojazdy, konie, zaprzęgi, zostawił u Gniewosza, podkomorzego dworu, swego powiernika, i więcéj nie chciał o nich wiedzieć. Tymczasem Kraków coraz się większym ludem napełniał: każdy ciekawy był widzieć xiążęcia, o którym pospólstwo różne dziwy prawiło (*). Huk moździerzy na zamku objawił nakoniec zbliżanie się jego. — Wkrótce ujrzano mnóztwo pojazdów i rozmaitego rycerstwa długim ciągiem zmierzające ku miastu. Cała ludność Krakowa wysypała się za wały: każdy biegł i patrzał, pytając, który jest Jagiełłą. Ztąd powstał zgiełk i zamieszanie tak wielkie, że rzadko kto go ujrzał, lub widzący nie poznał, tém bardziéj, że tłumy rycerstwa, otaczające go, tak bogato i strojnie były ubrane, iż z powierzchowności sądząc, można było wziąć każdego za xiążęcia. Naprzód poprzedzało go pięć hufców jezdnych: w piérwszych, na długogrzywych ru-

(*) Niektórzy utrzymywali, że Jagiełło był nakształt dzikiego zwierzęcia, cały sierścią okryty. — Był to zapewne pogłos puszczony przez stronników Wilhelma, dla odrażenia serca Jadwigi; lecz to pewna, że wieść zabójstwa Kiejstuta, o które obwiniano go, bardzo mu w téj porze nie na rękę była.

makach, z przewieszonemi przez ramiona i biodra skórami tygrysów i lampartów, jechali Litwini: w drugich Ruś i Tatarowie, których modre dywdyki, różnobarwe kołczany, tarcze i łuki, pięknie od piątego odbijały pocztu. W nim dopiéro rycerstwo polskie, dobór najznakomitszéj młodzieży, złotem i purpurą ozdobny, otaczał przyszłego króla. Jagiełło, w towarzystwie braci, siedział na najpiękniejszym koniu arabskim, szubą szkarłatną okryty, z czapką trochę na bok podaną, i śmiało pozierając na pełne okna i ganki ludu, zwolna zmierzał na zamek. Jak tylko zsiadł z konia, kazał się zaraz do królowéj prowadzić. Czekała na niego Jadwiga w sali tronu, otoczona radą państwa: blada i chwiejąca zdała się ostatnich sił dobywać na utrzymanie życia. W całém zgromadzeniu ponure panowało milczenie.—Wtém z trzaskiem otworzono podwoje, ukazały rzesko wchodzącego Jagiełłę, a za nim braci.—Tłum się rozstąpił.—Xiążę szedł śmiało, trzymając w ręku szkarłatną swą czapkę; lecz, gdy postąpił na wyższą część izby, gdzie na majestacie siedziała królowa, i zbliżywszy się do niéj chciał

mówić, nagle się zmieszał i nie wiedział co począć. Postrzegł ten nieład stojący przy tronie arcybiskup Bodzanta, i chcąc xiążęcia ośmielić, wziął go uprzejmie za rękę i przedstawiał królowéj. Powitawszy Jadwiga pytała go o zdrowie i okoliczności podróży, a potém obróciła mowę do jego braci. Krótkie to było pierwsze spotkanie: a choć jescze nie mógł xiążę dobrze w królowéj rozpatrzyć się, wszedł do swych pokojów tak nią zajęty, jak gdyby znał ją od najdawniejszych czasów."

„Co też to za krnąbrne przyrodzenie tego człowieka! odezwała się Helena: ślicznie mi się popisał: jam tyle sobie pracy zadała, żeby go nauczyć jak się miał pokazać, co miał powiedzieć, i proszę, w najważniejszéj chwili tak się zapomniał."

„Moja córko! dziwić się temu nie trzeba, odpowiedział Habdank: wiesz dobrze, jaka okazałość tron królów otacza. Więcéj ja obiecuję po takim panu, który ze drżeniem postępuje na stopnie tronu, jak po tym śmiałku, co na nim zasiada jak do smacznego obiadu."

„Wieczorem miasto i zamek tysiącem świateł błysnęły. Lud szczęściem swém dumny, a

trunkiem rozwesolony, po brukach i murach krzesał orężem. Biada temu kto mu wtenczas wlazł w drogę! Musieli stron przeciwnych przyjaciele, albo się kryć dobrze, albo wołać z ludem *cześć i chwała Jagielle!* Stoły na zamku były otwarte; ale królowa tego wieczoru nie dała się widzieć: wesołość jednak była niemniejszą. Wszędzie dawały się słyszeć zdrowia. *Niech żyje Jadwiga! Niech żyje Jagiełło!* — Nazajutrz Jagiełło posłał przez braci królowéj kosztowne dary, drogie kamienie, perły, złotogłowia i futra. Tymczasem zbliżyli się do niego teologowie, żeby go przygotować do chrztu świętego, i niezmiernie zdziwili się postrzegłszy, że wszystkie tajemnice wiary, wszystkie przepisy i modlitwy, tak dobrze były mu znane, jak gdyby się chrześcianinem urodził."

Siedząca na końcu stołu Pojata słuchała ze smutkiem tych nowin: każde słowo opowiadacza rozdzierało jéj duszę, i lękała się o Trojdanie wzmiankę usłyszeć, a radaby była co o nim dowiedzieć się; lecz, kiedy goniec wspomniał, że Jagiełło tak dobrze był chrześcijańskiéj wiary wiadomym, blednieć nagle za-

częła. Szczęściem dla niéj, że wszyscy zwróconą mając uwagę na opowiadanie, nieładu jéj nie postrzegli.

„Więc żadnéj przeszkody Jagiełło nie doznał ze strony panów o tron ubiegających się," zapytał jeden z Krzyżaków.

„Żadnéj.— Wszystko tak mu poszło pomyślnie, iż się zdawało, że same nieba pragnęły tego złączenia: xiążę Wilhelm nie pokazał się więcéj. Niektórzy utrzymują, że się długo w okolicach Krakowa pod postacią wieśniaka ukrywał (*), szukając sposobności widzenia raz jeszcze królowéj; ale to są płonne wieści. Nadto on siebie szacuje, nadto mu jest drogi pokój Jadwigi, żeby się na taką lekkomyślność odważył. Co do Ziemowita, ten zaraz odstąpił od swych urosczeń i złączył się ze stronnikami Jagiełły. Atoli przy czynieniu przedślubnych układów zaszły niejakie nieporozumienia. Panowie polscy chcieli Litwę z Podo-

(*) Wielu z dziejopisów twierdzi, że nieszczęśliwy Wilhelm długo przebywał we wsi Mogile, o milę od Krakowa. Gdy tam zapaleni stronnicy Jagiełły szukając go, już wpadli do domu, w którym się znajdował, xiążę miał skryć się w kominie, i na belce w nim będącéj przesiedziawszy spokojnie, oszukał baczność nieprzyjaciół.

lem, Wołyniem i Ukrainą podległą sobie uczynić, utrzymując, że już i tak jest w części przez oręż Polski podbitą. Jagiełło odtąd, jak ujrzał piękne oczy Jadwigi, wszystko był gotów z siebie uczynić; ale Lubart Gedyminowicz, xiążę Wołyński, pierwszy pełnomocnik xięztwa litewskiego, śmiało stanął przy prawach ojczyzny i warował w układach, że kraje Litewskie łączą się tylko z Polską, nie zaś w jéj idą podległość, a łączą się tyle tylko, ile plemie ich xiążąt panować będzie na Polskim tronie: oraz, że xięztwo Litewskie wszystkiemi krajami swemi według praw i ustaw swoich xięztwem być nie przestanie, a do Jagiełły, jako do wielkiego xiążęcia swojego, nie zaś jako do króla polskiego, należeć będzie.

„Nic kijem to pałką! odezwał się jeden z Krzyżaków; zawsze jednak we dwójnasób czy Polska czy Litwa silniejszą się stały, a mistrz wielki i téj nie odniósł przed Rzymem zasługi, żeby Jagiełło z rąk naszych wyszedł Chrześcijaninem."

„Owszem! jakem słyszał, było to życzeniem tego xiążęcia, odpowiedział goniec. Z drogi jescze posłał do mistrza zapraszając

go na swe chrzciny i z upragnieniem wyglądał jego przybycia: lecz, gdy dla zdrowia odmówną odebrał odpowiedź, dnia trzeciego przyjazdu postanowił chrzest przyjąć; wprowadzony zatém z rodzeństwem i dworem do przysionka kościoła, białą szatą odziany, przyjmował wykonanie świętéj tajemnicy z rąk Arcybiskupa Bodzanty, który go Władysławem mianował. Po dopełnionym obrzędzie, gdy nowy Chrześcijanin okryty został płaszczem królewskim, nagle otworzyły się podwoje świątyni, któréj ołtarze i ściany, jakby oblane ognistym potokiem, milijonami świateł płonęły. Piękny to był i wspaniały widok! Zaprowadzony Jagiełło przed ołtarz, zastał tam klęczącą oblubienicę swoję. Głowę jéj wieńczyła siejąca ognie korona, czoło jaśnieć zdawało się najwyższą doskonałością, jakiéj tylko człek jest zdolny, miłością wiary i ojczyzny! Każdy Polak patrzał na nię z dumą, że jest jéj poddanym, i chciałby tę wspaniałą chwilę jak najdłużéj przeciągnąć. Duchowieństwo, rada, rycerstwo, otaczały ją w koło. Jagiełło nie wiedział, co się z nim dzieje, i trzeba go było prowadzić i uczyć: jak tylko przyjął

z rąk arcybiskupa ślubne błogosławieństwo, huk dział, organu i dzwonów razem zatrząsł ścianami świątyni. *Chwała tobie Boże!* tysiąc głosów zabrzmiało: *Chwała tobie Boże!* powtarzały wszystkie miasta kościoły: ja sam, wyznaję, byłem jak odurzony. Potém odprawiano święte ofiary i stosowne do rzeczy miano kazania. Wróciwszy królestwo ichmość na zamek, odbierali powinszowania od najznakomitszych panów: wieczorem była uczta wspaniała i dla ludu igrzyska. Następnie stan duchowny, rycerski i miejski, dawały codzień uczty dla królestwa. W kilka dni dopiero, na majestacie śród rynku wzniesionym, Władysław koronowany, odbierał z małżonką od braci swych xiążąt i hołdowników wyznanie poddaństwa, i rozdawał herby znakomitszym Litwinom.

„A nie było też przy układach zastrzeżenia całości wiary litewskiéj?" Zapytał jeden z Litwinów.

„Przeciwnie! odpowiedział goniec, król się obowiązał wiarę chrześcijańską w Litwie zaprowadzić, i wszystkie w tym celu przyrzekł czynić starania."

„Czy to być może! ponowił inny, a kapłanże nasz, za nim wysłany, nie oparł się temu?"

„Nie widziałem żadnego litewskiego kapłana, odpowiedział goniec. Ślicznieby się wykierował, gdyby się tam pokazał!"

„O niegodny! zawołał zrywając się Litwin od stołu, nie wież to on, że gdyby i dziesięć chrześcijańskich koron umieścił na głowie, nie zdoła bogów naszych zwyciężyć? Każdy Litwin życiem bronić ich będzie!"

„Mamy jescze przyjaciół, którzy mu nie tak łatwo wrócić tu pozwolą," odezwał się drugi patrząc na Kuntora.

„Cóż więcéj nam powiesz? chcąc przerwać niewczesne uniesienia pytał Kuntor gońca: zapewne do téj pory już ustały wszystkie te zapędy!"

„Przypominam sobie, że Jagiełło przedstawiał królowéj w dzień koronacyi swojéj jakiegoś młodego Polaka, który miał dla chrześcijaństwa wielkie w Litwie uczynić przysługi. Musiały być znakomite jego starania, kiedy królowa pasowała go swym rycerzem i bogatym udarowała pałaszem. Młodzieniec, żwawy i przystojny, powinien był więcéj okazać

radości na tak wielki zaszczyt; ale go jakiś smutek udręczał. Ojciec jego Sandomierzanin, pan znakomity, miał go już oddawna za straconego: proszę sobie wystawić, jak wielka musiała być jego radość, gdy go nagle ujrzał w zdrowiu i zaszczytach. W kilka niedziel, gdy wieść rozeszła się o wkroczeniu wojsk naszych do Litwy, zaczęli Polacy z Litwinami naradzać się o obronie kraju: ja też zebrawszy, co należało do mnie, zagrałem im piosnkę odjazdu."

„Dosyć!— przerwał Kuntor, i pożegnawszy Habdanka, wezwał z sobą gońca, żeby się z nim na osobności lepiéj o rzeczach polskich rozmówił: towarzystwo też, gdy już znacznie była pora spóźniona, za przykładem wodza rozchodzić się zaczęło.

Pojata, wróciwszy do siebie, rozbierała w troskliwéj myśli wszystko, co tylko słyszała. Boleśną jéj była wiadomość, że Jagiełło obowiązał się zaprowadzić chrześcijaństwo w Litwie; lecz ostatnie gońca doniesienia o zasmuconym młodzieńcu duszę jéj słodkiém przejęły uczuciem. On tam smutny! myślała sobie, ani wdzięczność i łaski królowéj, ani uściski ojca nie mogły go pocieszyć: i cóż go może

utrapiać? Ach! czemuż mu nie mogę powiedzieć, że mu wszystko przebaczam! takie były myśli Pojaty. Gdyby mogła, radaby była obszerniéj o nim rozmówić się z gońcem: jakże pragnęła poznać tę Jadwigę tak czułą i wielkomyślną! Jéj stan z położenia swego względem Wilhelma, tak do jéj stanu podobny, jakże ją czynił dla niéj przychylną! W tych rozbiorach i porównaniach zawierała senne powieki, a ostatnia jéj myśl była mimowolnym hołdem dla téj świętéj religii, w któréj imieniu człowiek jest zdolny zwyciężyć sam siebie.

ROZDZIAŁ IV.

WIESCZEK.

Gdzież słuchać jakiéj rady?
Gdzież bać się jakiéj zdrady?
Kiedy miłość pożera,
Kiedy rozum odbiera?
Witwicki.

DOKŁADNIEJSZE wyrozumienie gońca i jego na dworze polskim postrzeżeń, dało Sundsteinowi poznać, iż mu daleko mniéj czasu i łatwości zostaje do spełnienia przed-

sięwziętych zamiarów, niżli się spodziewał: Hamilon ciągle się opierał z poddaniem zamków: przeor Malborski coraz bardziéj na jego bezczynność nastawał: Pojata, im go więcéj zajętym sobą widziała, tym większą czując odrazę, śmicléj mu się stawiła. Daremne były jego zapewnienia przyjęcia religii litewskiéj i bronienia jéj przeciw Polakom, jego przysięgi i oświadczenia najczulsze. Branka o niczém wiedzieć nie chciała, i ciągle tylko domagając się odesłania swego do ojca, żadnéj Krzyżakowi nadziei nie zostawiała. Tak niepomyślne zabiegi, przywodząc go do ostateczności, często były przyczyną, że wychodząc z granic winnego względu i uszanowania, srogiemi ją dręczył pogróżki: wytrzymywała z mężnym oporem wszystkie te napaści nieszczęśliwa Pojata, jedyną znajdując pociechę w wierności swéj sługi, dobréj ciwunowéj, która dzieląc jéj strapienia, nieodstępną jéj zawsze była towarzyszką.

Ale i Helena, chociaż tak przemożna i śmiała, nie była od niéj szczęśliwszą: dumna wdziękami i chwałą wyniesienia na tron Jagiełły, ujrzała się nagle zniżoną do stanu pochlebia-

nia jednéj niewolnicy, ażeby ją zniewoliła dla tego, któregoby rada była własnemi wdziękami uwięzić. Tymczasem Dowojna, jéj narzeczony, nie tylko nie wracał; lecz najmniejszéj o sobie wiadomości nie dawał: trapiły ją prócz tego i domowe okoliczności. Czczona przez Krzyżaków dla gorliwości o wiarę, była razem im nienawistną i podejrzaną dla wmieszania się w wyniesienie Jagiełły. Dom jéj, pełen zawsze zbrojnych zakonników, był miejscem schadzek dowodzców, przełożonych zakonu, gdzie rady i częste spory nieznośnym ją gwarem dręczyły; gdy tymczasem straż, w około baszty czuwająca, nie dozwalała jéj prawie progu przestąpić. Powiększał ten niesmak zły humor Kuntora, który ciągle od Pojaty źle przyjmowany, obwiniając Helenę o złe jego sprawie służenie, coraz widoczniéj dawał jéj poznać swą niechęć. Z drugiéj strony Habdank, przywiedziony do ostatniéj niecierpliwości niewolniczym swym stanem, nie przestawał coraz dotkliwiéj córkę obwiniać, jako przyczynę wszystkich tych kłopotów i nieprzyjemności.

Tymczasem w obozie coraz się większy nie-

ład dawał postrzegać. Żołnierz, mało wchodząc w widoki wodza, z oburzeniem patrzał na związki jego z litewskiemi pany, których przez to domy i majątki, od napadów zabezpieczone, nie dostarczały mu pożądanéj łupieży. Lud wiejski, ośmielony przystępnością jego, zaczął pomału wychodzić z puscz i zarośli, dokąd go w początkach wkroczenia nieprzyjaciela trwoga zagnała, i tyle nabrał odwagi, że się nawet do obozu zbliżając, zamieniał w nim strawę i trunek za broń zużytą, lub kawałki żelaza. Przy takiém rozwolnieniu łatwo tam można było spotkać różnego rodzaju ludzi, zwiedzających namioty i szałasy knechtów, kramarzy, cyganów, szynkarzów i żydów, którzy bądź dla zysku, bądź przez ciekawość, ciągle napełniając bazary (*), czynili z nich miejsce targów, zabaw i hulanki.

Między wielu innemi, najczęściéj dawał się tam widzieć siwy niewielki staruszek, który z kijem w ręku, a kobiałką na plecach, przebiegając w różnych częściach obóz, zdał się szukać jakiejś zguby: zatrzymywał się nad namio-

(*) Bazar z tureckiego znaczy obozowy rynek.

tami kiwając głową, a rozgniewany na Kuntora już mu złorzeczył, już oświadczał życzenie jak najprędszego z nim widzenia się; lecz, gdy nie mógł go spotkać, wyglądając téj chwili, starał się tymczasem wejśdź w zażyłość z obozowym ludem, i wkrótce stał się pociechą i rozweseleniem znudzonego bezczynnością żołnierstwa. Z jednymi grał w kości, i chętnie do nich przegrywał: z drugimi pił, śpiewał, hulał i tańcował: innym prawił bajki dowcipne i odkrywał cuda przyrodzenia: słowem, gdzie tylko ucieszny Radziejko obrócił, jakikolwiek szałas obrał za miejsce posiedzenia swego, tam można było najliczniejsze znaleźć towarzystwo; ale najistotniejszym jego przymiotem, który darem nieba nazywał, była sztuka wróżenia. Rzadki wprawdzie był ten szczęśliwy, któremuby odkrył jego losu tajniki, gdyż utrzymywał, że to go zawsze wiele kosztuje; lecz, jeśli komu raczył tę przysługę uczynić, tak trafne z przeszłości jego wywodził wnioski: tak pożądane kreślił widoki, że jeśli nie zawsze odpowiedzią ucieszył; nigdy przecie nie stracił na sławie najbieglejszego wróżbiarza. Znał się, prócz tego, na ziołach.

leczących, umiał broń nieprzyjacielską zamawiać, i wiedział, które dni w roku są komu szczęśliwe. A gdy inni wieszczbiarze, do swéj sztuki przystępując, starali się naprzód trwogą przejąć umysł; on zawsze wesołą postawą ufność wzbudzał, i czy dolą, czy złe wróżył przygody, nigdy nie odbierał nadziei i zawsze podawał sposoby uniknienia złego: co zaś go najwziętszym czyniło, był to sposób osobliwszy, którym przeznaczenie odkrywał, to jest nie wróżył z gwiazd, jak wróżyli astrologowie, ani z trzewów bydlęcych i lotu ptaków, jak starożytni czynili: nie wróżył nawet z dłoni, jak plotły wszystkie pospolite wróżki; lecz wróżył z pięty. Byli tacy, co mu sławy zazdrosząc, bałamuctwem, zgorszeniem i nadużyciem naukę jego głosili; ale mądry Radziejko, nie wchodząc wcale w spory uczone, nie sprzeciwiając się o pierwszeństwo nogi nad ręką, choćby mógł łatwo przeciwników przekonać o bliższéj styczności nogi jak ręki z drogami człowieka, wolał skutkiem, nie słowną walczyć ich bronią, i z pięty te prawdy wywodził, których oni w dłoniach wyczytać nie mogli.

Doszła rychło sława tak dzielnego mistrza wiadomości Sundsteina. Niewięcéj on w swoim stanie udręczeń zastanawiał się nad użytecznością jego sztuki, jak nad każdą rzeczą, która się nie ściągała wprost do jego widoków: gdy jednak w tym wieku ciemnoty, czarodziejstwo było ważnym badań przedmiotem; nie mógł téj nauce odmawiać pewnéj dzielności, i często rad w towarzystwie mieszkańców baszty rozmawiał o dziełach Radziejki i jego szczególnym sposobie wróżenia. Słuchała go ze zwykłą obojętnością Pojata: lecz Helena nie mogła przenieść na sobie, aby mu uczuć nie dała, że ją wcale nie bawią takie rozmowy; jednakże Kuntor, codzień więcéj słysząc o wziętości wróżbiarza, zapragnął nakoniec go poznać i kazał mu stanąć przed sobą. Przyszedł nieustraszony starzec, oświadczając radość ze sposobności zbliżenia się do niego. Policzki rumiane, oczy śmiejące się, broda biała, cała postać ożywiona odwagą, przytém ubior dziwaczny, niezmiernie uderzyły Kuntora. Jakiém prawem wnęciłeś się do mego obozu? zapytał go z góry.

„Prawem własności, odpowiedział starzec:

radbym także wiedział, jakiém prawem wasz obóz do mnie się wnęcił?"

„Czy mię nie rozumiesz? ponowił Kuntor: chcę wiedzieć, co możesz mieć do czynienia pośród mego wojska?"

„Owszem! wy to mojéj, jak uważam, odpowiedzi zrozumieć nie chcecie: wiedzcież o tém, że szukam w obozie waszym mojego mieszkania."

„Ciasny możesz znaleźć w nim kącik, mój przyjacielu! odpowiedział Kuntor, jeśli nas nie zechcesz wypuścić ze swojéj opieki."

„A ja na moję siwą brodę przysięgam, że nie dam sobie krzywdy uczynić: nie dam, choćbym miał cały przeciw sobie zakon uzbrojony, mówił założywszy za siebie ręce i chodząc bez trwogi po izbie. Ja cudzego nie pragnę, niech sobie tu Chrześcijanin czy Litwin panuje, nic na to nie powiem; ale mojego na włos nie ustąpię. Miałem zagrodę niewielką, przy niéj ogródek z lekarskiemi zioły, zagrodę, w któréj się mój ojciec i dziad zrodzili: wracam z drogi z miłą nadzieją, że w niéj przez zimę wypocznę; aż oto zamiast méj chatki znajduję płócienne domy, tak gęsto natkane, że nawet

miejsca jéj rozpoznać nie mogę: gdybym był w domu, nauczyłbym każdego, ktoby się tylko odważył tknąć mojéj własności: odtąd postanowiłem trzymać się obozu, i póty trzymać się go będę, aż mi na tém samém miejscu odbudować każecie mieszkanie."

Patrzał na niego Kuntor więcéj skłonny do śmiechu, niżeli do gniewu. „Ale mój miły! odezwał się po chwili: jeśli tak potężny jesteś, jak o tobie mówią, mógłbyś i bez mego dołożenia się wznowić sobie mieszkanie."

„Co ja mogę, to mnie tylko wiadomo, odpowiedział starzec; ale to pewna, że wasze wojska mogłyby raczéj na zamki litewskie uderzyć, jak na biednych ludzi chaty."

„Być może! rzekł Kuntor z udaną powagą, ale wiadomo ci być musi, że czasy wojenne nie oszczędzają nikogo."

„Być może także! odpowiedział starzec, ja jednak nie przestanę poszukiwać méj szkody."

„Zapewne zaniesiesz na mnie skargę do mistrza?"

„Do mistrza? Bynajmniéj! — To byłoby żalić się na lisa przed wilkiem: gdybym się miał skarżyć, udałbym się do lepszego sądu."

„Któryż to jest sąd tak straszny?"

„Ten, przed którym ty dzień i noc na niełaskę jego uskarżasz się, i który w oka mgnieniu wskrzesić może moję zagrodę."

„Stary bałamucie! masz więcéj śmiałości niż zastanowienia, rzekł udobruchany Kuntor: powiedz mi kto jesteś w istocie?"

„Jestem ten, który wie najlepiéj wszystkie twoje myśli, odpowiedział starzec: potrzebujesz mnie, bo i to w co wierzysz, i czemu nie wierzysz, radbyś wszystko ku swojéj użył pomocy."

„Lecz, jesteśże w stanie być mi pomocnym?"

„Jesteśże w stanie odbudować mi mieszkanie?"

„Będziesz je miał, jakie tylko mieć zechcesz."

„To co innego, rzekł starzec: pokażże mi piętę twéj nogi, póki mi na ochocie nie zbywa, a wnet się dowiesz, czego się możesz spodziewać."

„Dobrze! dogodzę twojéj próżności; lecz potém będziesz łaskaw pozwolić, żeby lud, któregoś durzył, zajrzał ci także w pięty, jak cię na gałąź zawieszą."

„Potém o tém, rzekł niezmieszany starzec, a teraz każ zdjąć obuwie."

„Nie bez wstrętu i niedowierzania zniżył się Kuntor do życzeń wróżbiarza: czuł, że sobie uwłacza przez to użycie nadprzyrodzonych sposobów; lecz czegoż zakochany nie czyni! Położył tedy koło siebie miecz goły i ukazał lewą stopę Radziejce. Patrzał wieszczbiarz na piętę Krzyżaka, wodził po niéj linije, szeptał słowa niezrozumiane, z różnéj strony oglądał, kręcił się i spluwał: a gdy już wszystkie gusła odprawił, w te się słowa odezwał:

„Prawdziwie! dziwić się trzeba, że ci dotąd służy jakiekolwiek szczęście, kiedy zawsze to tylko czynisz, co je psuje i niszczy. Los, który dziwném zdarzeniem oddal ci do rąk miłą osobę, zapewne chciał ziścić twoje życzenia; lecz nie tą drogą, jaką szedłeś dotąd. Przyjemny, uległy, rycerskim strojem odziany Sundstein, możeby już dawno serce Pojaty pozyskał, gdyby mu nie przeszkadzał zdradliwy, siermięgą okryty i wyskakujący z krzaków na jéj pochwycenie Krzyżak. Głębokie są wrażenia, które przestrach na płci pięknéj czyni, a cóż przedsiębierzesz, aby je zniszczyć? Przy-

sięgasz miłość, nie szczędzisz zabiegów, bogów opowiadasz się obrońcą; lecz, jakiż wszystkie te obietnice sprawić mogą skutek, kiedy ją trzymasz prawie jak w więzieniu: czy nie wiesz, że kochanie swobodą żyje?"

„Cóż więc mam czynić? Możebyś był tego zdania, żebym ją na wolność wypuścił?" zapytał podejrzliwie Krzyżak.

„Nie! tego ci nie radzę, lecz odsuń te straże cokolwiek od jéj mieszkania: dozwól jéj zwiedzić gaj święty: dozwól wysłać wiadomość do ojca: niechaj zapomni, że jest twoją branką: niech wszystko koło niéj wolnością oddycha; a wtenczas, jeśli będzie nieczułą, nazywaj ją niewdzięczną, a mnie oszustem."

„Bardzobym też sobie pięknie poradził, gdybym jéj wyjechania dozwolił! Twoje rady mogą być najlepsze, lecz są trudne do wykonania. Ona mię nienawidzi, mój widok tak jéj nieznośny, że nie wiem, czy jest co na świecie, oprócz przymusu, coby ją zniewolić mogło do oddania mi ręki?"

„Chciałem cię drogą najkrótszą prowadzić, rzekł starzec; lecz, gdy jéj nie ufasz, są inne ścieszki, które cię postawić mogą u celu."

Tu wziąwszy na siebie postać głęboko w myślach zatopionego człowieka, zaczął pozierać na swe palce, okryte pierścieniami różnego rodzaju, jak gdyby się ich radził, co mu czynić zostaje: długo je zdejmował, przekładał, wybierał i szeptał: nakoniec, gdy znalazł czego szukał, ukazał Krzyżakowi małą obrączkę, najmniéj kosztowną, i tak mówił: „Oto masz obrączkę, w któréj jest twe szczęście zawarte: włóż ją na mały lewy palec, i gdy się przy Pojacie znajdziesz, zdejm i ukaż jéj zaraz. Ona się spyta, zkąd ją masz? będziesz mógł powiedzieć, że ci ją dał Radziejko. Ile spodziewam się, zechce mnie widzieć; ja nad nią kilka słów rzeknę, wtenczas szczęście twoje będzie zapewnione."

Nie z zupełną wiarą przyjął Kuntor obrączkę; włożył ją jednak na palec, ponowił przyrzeczenia odbudowania mieszkania, i odprawił starca, zapewniając, iż pośle po niego, jak tylko potrzeba wypadnie. Nie był on tak ślepo zaufały w czarach, aby w nich niechybną pokładał nadzieję: myślał nawet, że wszystkie te sztuki mogą w sobie zdradę ukrywać; z tém wszystkiém nic ociągał się sprobować skutku

obrączki, i dnia tego samego jescze znalazł sposobność sprawdzenia uroków. Zbliżywszy się do Pojaty odebrał od niéj, jak zwykle, zimne przyjęcie: lecz zaledwo ukazał cudowny talizman; wnet cała jéj postać, jakby nowém natchnięta życiem, zupełnie inną się stała. Naprzód ją jakaś niespokojność przejęła, nie wiedziała sama, co się z nią dzieje: pogrążona w głębokiém milczeniu, długo smutno na obrączkę patrzała: zdawało się, że każda chwila cudowną na niéj działa przemianę. Wkrótce twarz jéj okrył przyjemny rumieniec, czułość duszy zdała się w niéj budzić, i pierwszy raz przychylnie na Kuntora spójrzawszy, pytała zkąd ma tę obrączkę. Nie zapomniał uradowany Krzyżak dać jéj przepisaną odpowiedź. Pojata, po krótkim namyśle, oświadczyła życzenie poznania właściciela daru. Posłał niezwłocznie po Radziejkę Kuntor, i wprowadził go do jéj pokoju: krótkie ich było widzenie się; a gdy ją następnie Kuntor odwiedził, zupełnie w niéj znalazł inną osobę. Wolna obawy i niepokojów, nie trwożyła go więcéj wzrokiem nieufności: nie lękała się Heleny, i wszystko, co przykre dotąd na niéj czyniło

wrażenie, tłum zbrojnych Krzyżaków, straż i same chrześcijaństwa znaki, stały się znośnym widokiem: wdzięki jéj nawet świeższym rozkwitały powabem, a uśmiech, dawno już niewidziany, mile krasił usta. Pełen radości Kuntor, korzystając z tak cudownéj zmiany, chciał widzieć niezwłocznie swe szczęście spełnione, i zamyślał odezwać się o rękę; lecz go przestrzegł wieszczbiarz: że, jeśli nie chce doznać losu Orfeusza, żeby się nie ważył mówić o miłości, i że nie zaniedba uwiadomić go o chwili, w któréj będzie mógł to z najlepszym skutkiem dopełnić.

Usłuchał go Kuntor, i to tylko czynił, co mu starzec zalecał. Tym sposobem zyskawszy Radziejko zaufanie Sundsteina, został niejako opiekunem i pocieszycielem Pojaty, która mu się co dzień powierzała zupełniéj. Z niechęcią i wzgardą patrzała Helena na tę nową baszty wyrocznią; ale rubaszny staruszek mniéj na to uważał, i coraz śmielszym się stając, często tak niespodzianém słowem przymówił Helenie, tak mało komu wiadomą wspomniał okoliczność jéj domu, że przerażona dziewica, nieraz była bliską wierzenia, że ten czło-

wiek koniecznie ma złe duchy w pomocy. Czasem też żartobliwie dawał do zrozumienia, że gdyby był proszony, nie odmówiłby poradzenia się pięknéj jéj pięty dla oznaczenia z niéj pożądanego powrotu Dowojny: rozgniewana Helena wszystkich używała sposobów, aby pozbyć się starca; ale Kuntor nadto go potrzebował, żeby pożądał rozstać się z nim tak prędko.

Tymczasem Habdank widząc, że Kuntor coraz się śmieléj w jego domu rozrządza, często swe żale przed przeorem rozwodził. Pobożny ten kapłan, lubo mieszkał w obozie; codzień jednak w rannych godzinach, gdy kościół odwiedzał, nie zaniedbywał do gospodarza wstępować. Słuchał go przeor ze smutkiem i starał się cieszyć nadzieją poprawy Sundsteina; atoli wszystkie jego przełożenia i rady najmniejszego nie czyniły wrażenia na umyśle zaufałego w swém szczęściu Krzyżaka. W tym stanie były rzeczy, gdy ważna świętością dla każdego Chrześcijanina, tém bardziéj dla Krzyżaka, zbliżała się chwila: — była to uroczystość wielkonocna, czas przeznaczony do pokutnych zastanowień i uisczenia się z win

i ułomności; postanowił przeor użyć téj pory do uczynienia Kuntorowi niektórych przełożeń, i gdy zwiedzał obóz, zaprosiwszy go do swego namiotu, wziął uprzejmie za rękę i temi się słowy do niego odezwał:

„Pokój ci i błogosławieństwo bracie kochany! jeżelim zasłużył kiedy na przyjaźń i ufność twoję, niech mi wolno będzie odezwać się głosem téj szczerości i prawdy, którąm tchnął zawsze dla ciebie! Jesteśmy dzieci jednéj matki kościoła: jesteśmy sobie winni więcéj może troskliwości, niż bliźni bliźniemu. — Kuntorze! od niejakiego czasu jesteś w niezgodzie sam z sobą: twoja dusza potrzebuje lekarza, złóż twoje cierpienia w mém sercu, ja ci udzielę pomocy."

„Dzięki ci za troskliwość mój ojcze! odpowiedział Kuntor: uwagi twoje zasługują na wdzięczność; lecz ja nic nie postrzegam w sobie, coby mogło dać powód do użalenia nade mną."

„Nie chcę ja cię obwiniać, jeśli się sam do win nie czujesz, i bodajbym się mylił! Ale niestety! przyszliśmy do tego kresu, gdzie już błędy nasze nie tylko niebu, lecz i ludziom są

znane: jeśli spójrzymy na ten zbiór bezczynnego żołnierza, cóż w nim postrzeżemy? oto nieład, bezkarność i gorszącą rozpustę: jeśli obrócimy oczy na nas samych, jakimiż siebie ujrzymy? w jakiéj społeczności żyjem, kto serca naszego Bogu należne odbiera ofiary, i kto naszych skrytości jest powiernikiem? Niegdyś skromne Kuntorów namioty, niedostępne jak mur zakonny, były miejscem rad użytecznych, lub pobożnych rozmyślań; dziś, mieszkania ich pełne wygód i ozdób, bardziéj są podobne do seraju roskosznego baszy, jak do polnéj gospody krzyżackiego wodza! Bracie Kuntorze! wiem, że wiek stary lubi niesprawiedliwie często przyganiać: wiem, że nie ma człeka bez winy; lecz powiedz mi, jaki koniec nas czeka śród téj dziczy pogańskiéj, która codzień głośniéj z tém się odzywa, że ma w tobie obrońcę swych bogów?"

„Koniec świetny, pożądany, odpowiedział Kuntor: lubo nie zwykłem sprawiać się nikomu z moich czynności, miło mi jest zapewnić cię ojcze! że bliscy jesteśmy kresu starań, za które niewątpliwie wdzięczność i dzięki mistrza odniesiem."

„Z serca tego ci życzę, odpowiedział starzec: ale nie jestże ci wiadome posuwanie się wojska Polskiego, które jak wieść niesie, miało już wkroczyć w granice litewskie. Cóż cię może zapewniać, że ci sami Litwini, którzy tak się dziś nam zdają przychylni, za pierwszém ujrzeniem swych obrońców, nie obrócą przeciw nam oręża? Gdyby zaufanie narodu było w tobie powszechném, Hamilon jużby ci poddał zamki oddawna, a przynajmniéj nie wzbraniałby się z tobą wejść w jakiekolwiek układy. Pomnij, że część Litwy przez wojska twoje zajęta, tchnąca choćby najszczerszą dla ciebie przyjaźnią, nadto jest szczupłym okresem w porównaniu rozległych jéj krain, które zastarzałą przeciw nam dochowują nienawiść."

„Wstąpienie na tron Jagiełły zmieniło tę nienawiść w przychylne chęci."

„Trudne to są rzeczy do pogodzenia. Nieporozumienie Jagiełły z Litwą prędko zmienić się może w pojednanie dla nas zagubne; ale powiedz mi, jaki masz cel trzymania tak długo w twych więzach nieszczęśliwéj córki Lezdejki? Nie byłobyż korzystniejszym dla nas widokiem odesłanie jéj ojcu?"

„Ona z rąk naszych Chrześcijanką wyjść musi."

„To znowu sprzeciwia się twoim zamiarom zobowiązania narodu."

„Owszem! to go dzielniéj pociągnie do uznania prawd naszych."

„Pojąć nie mogę, jakimby sposobem jedna zapomniana dziewczyna, córka nieszczęśliwego ojca, stanowić mogła zmianę mniemania religijnego w narodzie, który tak ślepo jest do swych błędów przywiązany. Cóżkolwiek bądź, dozwól bracie, abym ci przypomniał, coś sam sobie winien. Twoje z nią porozumienia zaczynają wzniecać podejrzenie, i stają się przyczyną gorszących rozmów. Wiesz, iż mistrz włożył na mnie obowiązek czuwania nad tobą; większą mam jescze w téj mierze zdaną odpowiedzialność przez stryja twojego. Zacznijmy mój przyjacielu od tego, co jest początkiem i dokonaniem wszystkich spraw ludzkich. Dni pokuty zbliżają się: winieneś, jako wódz i jako zakonnik, dobry przykład ludowi; zaniechaj na czas spraw świata, poświęć dni kilka pobożnym zastanowieniom: te duch twój orzeźwią, te cię pojednają z tobą. Proszę cię o

to: wiem, że cierpisz pod ciężarem ułomności, otwórz mi rany sumienia i dozwól niech na nie zleję religijną pociechę."

„Nie sądź mój ojcze! odpowiedział nieco pomieszany Kuntor, żebym nie pomniał powinności moich: — znam ważność téj chwili; lecz właśnie tak jestem obarczony sprawami, że mi niepodobna w téj porze pogodzić obowiązku zakonnika z powinnością żołnierza. Hamilon ma pilne oko na poruszenia nasze: ta sama wieść wkroczenia Polaków do Litwy nie dozwalała mi ani na chwilę zdjąć zbroi."

„Dobrze! rzekł kapłan, bądź czynnym, kiedy tego wymaga potrzeba; lecz zostań z nami w obozie, zaniechaj wieszczbiarzów i rozłącz się z twą branką."

„To być nie może! — Pojata jest tak bliską uznania prawd świętych. Uroczystość świąt Wielkanocnych dokona jéj nawrócenia."

„Więc oddaj ją pod mój dozór: mój włos siwy mniéj się lękać może obmowy, a moje starania nie zepsują zapewne jéj do wiary przysposobienia."

„To być nie może! — ona nadto jest do Heleny przyzwyczajoną: ona tak jest bojaźli-

wą, że sam widok nowego Chrześcijanina jużby ją przeraził."

„Jakże mnie srodze zasmucasz! rzekł starzec z boleścią: czyż możesz tak zle sądzić o méj życzliwości dla ciebie, żebym się niestarał przenikać wszystkich twoich zamiarów, które tak zle udanym okrywasz pozorem? Nieszczęśliwa namiętność nęka twoję duszę: przebiegły oszust łudzi cię nadzieją, która się nigdy nie ziści. Ręka mściwego Boga ściga cię w rozdrożach twoich, a ty się ociągasz nawrócić do niego. Łza jedna uratowałaby cię od zguby, a ty się jéj zbraniasz przenosząc haniebnéj ułomności więzy, nad wolność niewinnego ducha!"

„Mój ojcze! rzekł Kuntor, zarzucasz mi winy, do których się wcale nie czuję. Już nie dopiero doznaję skutków nienawiści twojéj; każdy mój krok jest ci podejrzany. Teraz możesz się cieszyć, żeś znalazł nowe sposoby mego udręczenia; wiedz jednak, żem jest nadto pewny na drodze méj powinności, abym się lękał potwarczych zarzutów."

„Nie, Kuntorze! nie szkodzić ci, lecz poprawić cię, było zawsze mojém staraniem.

Gdybym chciał ci szkodzić, nie przyszedłbyś pewnie do naczelnictwa nad wojskiem: wiem, jak szalone miłości i dumy opętały cię myśli: znam wyuzdanych żądz twoich zamiary; lecz pomnij, jakkolwiek nie wyrzekłeś jeszcze ślubów ostatnich, jesteś pod władzą zakonną i winieneś mi posłuszeństwo."

„Nie wiecież to, iż mam uwolnienie mistrza od obowiązków zakonnych?" rzekł gniewny Kuntor.

„Ja mam polecenie stanowić, iłe możesz z tego uwolnienia korzystać, i w imieniu zwierzchnika rozkazuję ci zostań w obozie, włóż kaptur i żałuj twych błędów."

„Na zamku Malborskim, w chórze i na kapitule znam cię zwierzchnikiem, ale nie w polu. Tu jesteś pod moim rozkazem, mnie mistrz władzę najwyższą powierzył."

„Mnie Bóg w imieniu zakonu zrobił twoim zwierzchnikiem, rzekł pełen zgrozy zakonnik: raz ci jescze powtarzam, padnij na kolana i proś o pokutę."

„Padnij na kolana? powtórzył wyniośle Sundstein. Przed kimże to mam padać? Przed tobą, który wdarłszy się nikczemnie na stopień

zakonny, śmiesz uwłaczać pierwszemu z wodzów? Dopókiż to będziesz nadużywał mojéj cierpliwości? Zuchwały! nie wieszże, iż nim słońce zajdzie, w mojéj jest mocy sąd wojenny złożyć, i jako buntownika kazać cię końmi roztargać. Szanuj mą władzę i lękaj się zemsty."

Tak grożąc Kuntor, kładł hełm na czoło i kazawszy podać sobie konia, opusczał namiot przeora. Przejęty zgrozą kapłan usunął się na bok, i wzniósłszy w niebo oczy, starał się w sobie potłumić żałośne uczucia. Nie była ta kłótnia tak cichą, żeby jéj nie słyszeli niektórzy z dowodzców za płótnem będący. Kuntor też nie chciał z niéj czynić skrytości, i owszem rad ze zdarzenia, które mu podało sposobność otwartego z przeorem zerwania, wracając do baszty śród podległéj sobie rzeszy, rozwodził się powstając na zuchwałość starca. Jak zwykle we wszystkich sporach, tak i w tym zatargu znaleźli się z obu stron tacy, którzy rozdymając ten ogień jątrzyć starali się niechęci.

Wieść tak gorszącéj niezgody, prędko rozeszła się w obozie i smutny wpływ miała na wojsko. Pobłażana przez czas tak długi nie-

karność, zdawna już wielu dowodzców niedbałymi czyniła na ustawy zakonne. Przykład Kuntora bardziéj ich jescze ośmielił, i do tego kresu obojętność posunął, że gdy osiwiali zakonnicy wdziawszy kaptur na głowę na modlitwie czas z przeorem trawili; młodsi i większa część prostego żołnierza, trzymając się strony Kuntora, podawali się wesołości i gorszącym zbytkom. Znosił cierpliwie wszystkie te przeciwności pobożny kapłan, błagając nieba o nawrócenie zapamiętałych. Kuntor tymczasem nie potrzebując więcéj ukrywać się, wdział kubrak litewski i z dobraną drużyną przebiegał okolice Wilna: zajeżdżał do dworów panów, zapewniał ich o swéj przyjaźni: słowem, wszystko czynił, co tylko mogło przyśpieszyć skutek jego zamiarów: gdy pobożny przeor z małą liczbą wiernych, po dniach pokuty, obchodził w cichości doroczną uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

ROZDZIAŁ V.

GONITWA.

Tak, kiedy więc ochota myśliwego charta,
Za leśnym kotem w polu przezroczystém ciska;
A ten z nieznajomego posczwany siedliska,
Wichrom bystrym w przód nie da; ile w nim tchu staje
Pędzi, ów odpoczynku także mu nie daje,
Ale tuż nad nim wisi.—Już, już myśli nogą
Dostać go, już mu w sercu śmierć gotuje srogą:
Nie inaczéj ci gońcy zawodem się drażnią,
Ten prędki dla nadziei, ów chybki bojaźnią.
Zimorowicz.

Lubo kuntor odbierał ciągle jak najjawniejsze dowody przychylności Litwinów: lubo wszystko zdało się mu sprzyjać; nie przestawał jednak zatrudniać się obowiąz-

kami wodza: i bądź lękając się zemsty przeora, bądź pragnąc obecnością swoją przywieśdź do zgody umysły; więcéj odtąd przebywał w obozie, niż w baszcie.—Wiosenna też doba, przy łagodnym czasie, dozwalała mu wygodnego pod namiotem mieszkania. Obóz, u stóp gór leżący, zasłoniony z jednéj strony lasem, z drugiéj kwitnącemi rozweselony łąkami, przyjemnym zewsząd darzył widokiem. Tam, w miejscu najroskoszniejszém, pod pysznym namiotem przepędzał kuntor nocy śród tłumu pochlebnych dowodców: lub złożony na miękkiém łożu, marzył o szczęściu, które tak blizkiém spełnienia rozumiał; gdy dnia jednego, o świcie, usłyszał na puszczy głos, rozchodzący się daleko, którego zrazu nie mógł rozpoznać. Góry i doliny, śród powszechnéj ciszy łamiąc przeciąg jego, czasem nagle nim uderzyły, czasem go też gubiły w dalekiéj przestrzeni. Zerwał się z łoża kuntor, i ubrawszy się naprędce, zgromadził koło siebie piérwszych z dowodźców. Różne o tém zdania powstały: jedni utrzymywali, że to są trąby Litwinów, witających wiosnę: inni, że chrześcijańskie w Ponarach śpiewanie; głos tym-

czasem ciągle się zbliżał i tak rosł w ogrom, że choć z tysiącznych składał się części, zdał się być jednym potężnym głosem, całą puszczę napełniającym.

„Do koni! zawołał przerażony kuntor. To jest pieśń Boga Rodzicy Polaków!"

„Do koni! do oręża!" wołały rozłożone po obozie straże.

Natychmiast dźwięk trąb we wszystkich jego częściach znak daje niebezpieczeństwa. Budzi się przerażony żołnierz, i opuszczając budy, krzaki i doliny, biegnie na miejsce ćwiczeń i w porządku stawa pod bronią. Już dzień, bielący się dobrze, dozwalał sposobności przekonania się o sile nieprzyjacielskiéj. Wysłane na zwiady szpiegi, wkrótce wróciwszy, dały sprawę, że potężny zastęp piechoty, ciągnąc brzegiem puszczy od Wilii, prosto ku obozowi zdaje się zmierzać; lecz nie można było dowiedzieć się, jak wielka jest jego siła, i z któréj strony zechce uskutecznić napad. Piechotne Krzyżackie szeregi mało już zupełności nie dochodziły; lecz żołnierz jezdny, rozdzielony po większéj części ze swym koniem, zostawionym na łąkach, nie zaraz

w huf się zgromadził. Tymczasem śpiew Polaków coraz głośniejszym się stając, zdał się oznaczać każdy ich krok zbliżenia. Kuntor przewidując z bezpieczeństwa pochodu, że niezwłocznie do spotkania przyjdzie; wywiódł w pole swe siły, sprawił wojsko, i największą pokładając nadzieję w ścisłości szyków i stanowiska wyborze, wszystkie swe natężenia do tego celu obrócił.

Atoli nie łatwo mu przychodziło stawić czoło nieprzyjacielowi, którego siły tak mało były mu znane. Miękkiém i bezczynném życiem odwykły od pola, niewiele z pobudek chwały czuł w sobie chęci do sprawy: sama tylko potrzeba, a raczéj nadzieja utrzymania się na drodze zamiarów swoich, mogła mu jakiejkolwiek dodawać odwagi. Widział też, że położenie miejsca nieskończenie jego wojsku sprzyja; na szérokiéj zatém równinie rozciągnął liniją: z tyłu leżące góry, których tajniki w przykrym razie bezpieczny obiecywały odwód, umocnił działami. Tam w bliskości obóz jego miał swe położenie. Linija lewém skrzydłem prawie przytykała do boru, zkąd nieprzyjaciel przychodził: przed sobą

zaś otwarte miał łąki, których rozległość dostatecznego udzielała mu pola, gdyby wstępnym idąc bojem, był w potrzebie rozwinienia działań. Tak sprawiwszy wojsko, czekał zbliżenia się nieprzyjaciela. Wkrótce czaty nadbiegłe dały o nim jakąkolwiek sprawę, donosząc, że jazda polska nagle opanowała wszystkie lasu przesmyki.

Niemiła Kuntorowi była ta wiadomość, i tém go bardziéj strwożyła, że żołnierz jego konny niezmiernie leniwo ściągał się pod znaki. Właśnie wschodzące słońce piérwsze swe światła rzucało na ziemię, gdy wojska Krzyżackie ujrzały brzegiem lasu ciągnące ku sobie nieprzyjacielskie zastępy, które wolnym postępując krokiem, świętą pieśnią weseliły spój pochód. Liczba ich nie zdała się przenosić siły kuntora. Wiódł je znany z dzielności Zawisza Czarny, z mnóztwem chciwéj walczenia młodzieży. Złoto i stal, uderzone rannym słońca promieniem, błyszcząc w rotach rozmaitéj barwy, przykro raziły oko znaglonego do walczenia Krzyżaka; lecz ożywiała go wodza przytomność, który zapalony gnie-

wem, przebiegając z orężem szeregi, wcześnie je obdarzał bogatym łupem po Lachu.

Wtém wrzask trąb polskich daje znak boju.—Zawisza w całéj rozciągłości usiłuje uderzyć na zastęp; lecz ten mocno stojąc w ściśnionym szeregu, dzielnie jego natarczywość odpiera. Już z jednéj i z drugiéj strony ukazały się małe szczerby w rotach; wódz jednak polski nie przestaje starać się koniecznie środek linii przełamać: lecz, gdy usiłowania jego, po kilkakrotnéj probie, daremnemi okazały się: zaniechawszy powszechnego następowania zręcznym obrotem, przenosi oręż na prawe skrzydło Krzyżaka, i tak dzielnie naciera, że linija nieprzyjacielska, dla wsparcia skrzydła, przymuszoną była szyk złamać. O to się też najbardziéj starał Zawisza. Mord staje się powszechnym i najzaciętszym. Mąż z mężem zwierał się; lecz krótkie i zręczne włócznie Polaków, widoczną korzyść miały nad ciężkiemi bardyszy (*) Krzyżaków. Szczęk broni, wołania dowodców i jęki rannych, przykrą wrzawą napełniają po-

(*) Bardysz, broń piechotnego żołnierza, opatrzona na końcu siekierą i spisą nakształt hallebardy.

wietrze. Kuntor, jak lew rozjuszony, wszędzie w jednéj chwili znajdując się, i słowy zagrzewa i przykładem wspiera. Dwakroć jego żołnierz, ustępując kroku, dozwala nacierania na siebie nieprzyjacielowi: który, jak fala rozhukanego morza, z całą siłą wpiera się w jego szeregi: dwakroć nową ożywiony siłą, przybiera pola odpierając natarczywość Polaków, którzy, czyli ustępują, czyli nastawają, zawsze porządnym szykiem starają się roty jego rozbijać.

Atoli zastępy polskie, ciągle prawém skrzydłem zajęte, ujrzały się nagle w niebezpieczeństwie opasania przez nieprzyjaciela. Lewe skrzydło jego, chociaż dzielnie odpierane, coraz pomykając się daléj, było już blizkie wzięcia tyłu Polakom; gdy niespodzianie z różnych części lasu daje się widzieć wybiegająca jazda, która, w huf potężny skupiwszy się, niesie im pożądany posiłek. Był to zastęp skrzydlaty, dumny imieniem Jadwigi, doborem rycerstwa zasczytny. Przypięte do ramion białe skrzydła, zdały się lotem go unosić, a świst wiatrów niosąc za sobą, nowym przestrachem raziły nieprzyjaciela. Biała

chorągiew, ze znakiem królowéj, chwiejąc w powietrzu, wszędzie powiewa, trąba wrzaskliwa w każdéj stronie daje się słyszeć. Widok tych nowych wrogów o rospacz przyprawia kuntora. Gońca po gońcu posyła po jezdne posilki, żeby miał czém zatrudnić skrzydlate zastępy: sam zaś, rzucając się w odmęt lewego skrzydła, wszystkich używa sposobów, aby tył wziął nieprzyjacielowi; lecz huf Jadwigi z nieposkromionym zapędem, jak skała gruchocąca drobne chróściny, łamie szeregi, odcina lewe skrzydło, i wkrótce tył bierze. Działa krzyżackie, w górach ukryte, ciągłym ogniem śmierć usiłują roznosić; lecz ich groty, dla znacznéj odległości miejsca i mało jeszcze w téj porze udoskonalonéj sztuki broni ognistéj, niewiele szkodzą. Koncerz (*) jezdnego rycerza i włócznia piechoty wszędzie górę bierze. Już dłużéj szyku żołnierz krzyżacki dotrzymać nie może, ściśniony dwiema ogniami, więcéj myśli o zachowaniu życia, niż o obronie. Zabłysnął mu jeszcze niejaki promień nadziei w śpieszącéj na po-

(*) Koncerz, miecz długi, przytwierdzony do siodła u lewego boku.

moc jeździe; lecz trwoga już przodkowała temu posiłkowi, a zwycięztwo tak było przechylone na stronę Polaków, że ta pomoc nie mogła stać się przydatną. Niemniéj jednak rycerz krzyżacki wspierać usiłuje piechotne szeregi i zasłaniać je stara się przed natarczywością Polaków; rychło atoli srodze pogromiony, w niewoli lub śmierci znajduje koniec niewczesnéj posługi. Wszędzie ziemia trupem krzyżackim zasłana, wszędzie głos knechtów *Friede Herr!* daruj zwycięzco! dają kuntorowi poznać, że przegrana jego jest zupełną.

Kiedy tak oręż polski, wszędzie nad głową Krzyżaka wzniesiony, dokonywał zwycięztwa; oddział skrzydlatych rycerzy, do obozu przedarłszy się, brał w nim zdobycz i łupy. Nie było już komu go bronić: straż miejscowa małoliczna, przerażona wieścią przegranéj, prędko broń przed zwycięzcą złożyła: przeor zaś, z tłumem starych zakonników, wcześnie myśląc o schronieniu, w góry obrócił; wszystko więc, co składało zamożność obozu, zapasy wojenne, działa, i szczególne własności osób, poszło w ręce Polaków.

W tak smutném położeniu, starał się kuntor z pozostałą niedobitków resztą opanować góry, i tam zmierzając, na odwód kazał zatrąbić; ale oręż zwycięzki nie dozwolił mu uskutecznić odwrotu, i wszędzie go ścigając, nie zostawiał ani chwili myślenia o ocaleniu. Co większa, postrzegał, że nieprzyjaciel na to się usadza najbardziéj, aby go mógł życia pozbawić, lub więźniem uczynić. Zostawała mu jescze garstka mężnych, złożona z dowodców rót i zastępów znisczonych, którzy dzielnie zasłaniając niesczęśliwego wodza, życie własne na szwank podawali; ale to poświęcenie się, przy natarczywości zwycięzców, niewielką mu pomoc obiecywało. Wszędzie, gdzie rzucił okiem, widział tłumy skrzydłatych wrogów, którzy niebaczni na cięcia i groty jego obrońców, coraz się bliżéj przysuwając, ogarnąć go usiłowali. Wstrzymywać ich i oddalać starał się poświęcony mu poczet; niemniéj jednak kuntor, czy wstecz się cofnął, czy na bok koniem zwrócił, w ciągłém się otoczeniu widział: każdy rzut oka jego okazywał mu tylko rannych, chwiejących się na koniach, lub padających z niemi na zie-

mię wiernych obrońców. Uważał nadewszystko, że jeden ze skrzydlatych rycerzy, ze srébrnym hełmem na głowie, błękitną przepaską na zbroi, ustawnie go mając na oku, wszystkie natężenia czynił, aby go mógł dosiądz orężem, i wszędzie mu zachodząc, zdał się usadzać na jego życie. Odpierali go dzielnie towarzysze broni; ale nieposkromiony rycerz, umiejąc równie dzielnie niweczyć ich razy, nie przestawał przeto najbliżéj przymykać się do upatrzonéj zdobyczy. Zwrotny jego kasztan, zawsze go tam stawiał, kędy najpodobniejsza była sposobność dokonania zamysłu. Nie znał wcale kuntor tak zawziętego na siebie nieprzyjaciela, ani mógł się domyśleć, czémby nienawiść jego obudził; lecz widział jawnie z jego zaciekłości, że jeśli zginąć mu przyjdzie, pewnie z jego ręki zginie. Już ciosem jego stracił pod sobą konia; zręcznym tylko pośpiechem w dopadnieniu innego, zaledwie zdołał się ocalić. Już wypusczona z ręki rycerza strzała tkwiła w jego szyszaku, tymczasem wróg sprzysięgły na dni jego, coraz bardziéj nastawał, coraz się zmniejszała liczba obrońców. W tak smutnym razie, gdy już

nie widział nadziei ratunku, zaniechawszy pomocy kilku wiernych, którzy mu jescze zostali, wymknął się z pośród nich zręcznie, i korzystając z ciasności miejsca, wpadł w rozdół, okryty gęstą krzewiną, i ile tylko miał siły, puścił się przez znane sobie manowce ku baszcie. Ruszył za nim w pogoń rycerz błękitnéj przepaski, spinał kasztana ostrogą; lecz, jeśli mu dobrze koń służył, równie dobrze rumak kuntora unosił: który prócz tego wiadomy lepiéj różnych zwrotów drogi i jéj miejsc trudnych, zawsze nad pogonią miał korzyść, i wkrótce zniknąwszy jéj z oczu, szczęśliwie stanął u kresu.

Już baszty mieszkańcy wiadomi byli o stoczonéj bitwie: huk dział, rozlegający się po górach, dał prędko im wiedzieć o srogiém wojsk starciu się. Wkrótce chroniących się zakonników popłoch i rozruch w strażach, stwierdził ich domysły. Wiedzieli już także, kto był nieprzyjacielem; ale nie mogli jescze dowiedzieć się, z czyjéj strony była wygrana. Habdank w téj niepewności zawarłszy się z córką w kościele, gorące składał modły za zwycięztwem rodaków. Radziejko z Pojatą ciągle

otoczony strażą, ciesząc ją i męztwem wspierając, spokojnie wyglądał szczęśliwéj losu przemiany. W tym stanie nadzici i trwogi zostawali mieszkańcy baszty, gdy kuntor kurzem okryty, nieprzytomny i zadyszały, wpadł na dziedziniec.— Jak tylko skoczył z konia, natychmiast wbiegł do pokoju Pojaty, i jak sęp rzuca się na ptaszynę, tak on porwawszy dziewicę, pełen rospaczy i trwogi, unosił ją za drzwi. Wzrok jego obłąkany, postać zmieniona, okropnym go w téj chwili czyniły. Padła mu u progu do nóg ciwunowa, prosząc ze łzami, aby ją nie rozłączał z drogą jéj panią: Radziejko przekładał; lecz ani jego uwagi, ani jęki przelękłéj dziewicy, najmniejszego na dzikim Krzyżaku nie czyniły wrażenia. Głuchy na prośby i narzekania, unosił śmiało swą zdobycz; gdy oburzony tym gwałtem Radziejko, dobywszy z zanadrza sztyletu, chciał mu śmiertelny cios w kark zadać; lecz niewprawna ręka, zsunąwszy się ostrzem po zbroi, chybiła celu. Uszedłszy kuntor szwanku, byłby starca natychmiast ukarał, gdyby nie był zajęty utrzymaniem wydzierającéj się z rąk jego Pojaty, a nawet i własném

bezpieczeństwem śród zamieszania i trwogi, które na hasło zbliżającego się nieprzyjaciela coraz się bardziéj zwiększały. Radziejko też, nie czekając aż go pojmać każą, schronił się czémprędzéj. Tymczasem kuntor uniósłszy na koń dziewicę, właśnie w las się zapuszczał, gdy sprzysięgły na jego życie rycerz wpadł na dziedziniec.

Jescze jęki niesczęśliwéj Pojaty, niknące w gęstwinie, i rospacz wołającéj za nią ciwunowéj, obijały się o mury baszty, gdy rycerz błękitnéj przepaski, wywiedziawszy się od przytomnych, kędy kuntor obrócił, puścił się w ślad za nim.—Ile tylko koń mu wierny wydołał, pędził za uchodzącym. Ujrzał go nakoniec w przelocie między drzewami: ujrzał w ręku jego dziewicę: widział jéj ręce w niebo wzniesione; wtenczas dobył sił ostatnich, aby ją mógł ratować. Nieraz już był tylko o kilkadziesiąt kroków od jéj porywcy, i mógł go śmiertelnym grotem dosiągnąć; ale lękając się o dziewicę, odrzucił ten sposób niepewny.

„Nie ujdziesz mi, nie ujdziesz niegodny! wołał za uchodzącym. Poddaj się natychmiast,

jeśli żyć pragniesz, albo cię mój grot przeszyje!"

Pojata na głos rycerza zwróciła za siebie oczy. „Ktokolwiek jesteś, wołała, nie ociągaj strzału! Wypuść grot pożądany, śmierć łaską mi będzie!"

„Pani! odpowiedział rycerz, o! gdybym był pewny mej ręki, gdybym był pewien, że trafię tylko w ciemiężcę twojego!"

„Okrutny! zawołał Krzyżak: cóżem ci uczynił, żeś się tak uwziął na moje życie? Jeśli chcesz złota, bierz je; lecz przepuść dniom moim!" i upuścił za sobą pełen trzos złota. Ale ten okup niewczesny, nie tylko nie zniewolił rycerza; lecz zdał się bardziéj gniew jego zapalać.

„Zdrajco! wołał ciągle pędząc za uciekającym, oddaj mi ją, wtenczas spodziewaj się łaski."

„Nigdy! nigdy!" odpowiedział zmykający Krzyżak.

„Uderz! nie lękaj się, zaklinam cię!" wołała Pojata.

Chciał być rycerz posłusznym. Już dwakroć łuk naciągał i dwakroć go spuścił napró-

żno: wreszcie wziął na cel konia, wypuścił strzałę; lecz ta przeleciawszy mimo w drzewo utkwiła. Jednakże, czyli to koń Krzyżaka bieg swój osłabił, czyli pogoń pęd podwoiła swojego, wkrótce rycerz tak się blizko uciekającego podemknął, że o mało konia jego rzuconą włócznią nie przebił. Ale od téj chwili wysilony koń rycerza zaczął zostawać na tyle. Naprożno pan jego wszystkich używał sposobów, aby bieg jego ożywił: nie żałował ostrogi: kuntor jednak coraz bardziéj oddalał się. Wreszcie w ostatnim wysiłku koń rozparł się, padł na głowę i został bez życia na miejscu. Cóż to za srogi był cios dla obrońcy Pojaty! w jednéj chwili ujrzał wydarte sobie zwycięztwo, którego się tak mężnie dobijał! Słyszał śmiech szyderski nieprzyjaciela i jęk bolesny dziewicy, a nie widział już żadnéj nadziei jéj wsparcia. Kuntor tymczasem zniknąwszy mu z oczu, coraz daléj drogę posuwał. Już góry zostawione w tyle i równy gościniec bezpieczniejszéj mu udzielały ucieczki. Uwolniony od nieprzyjaciela, mógł pofolgować koniowi, który był także niezmiernie zmęczony: dzień też na schyłku, dozwalał mu spodziewać

się, że nie tylko wkrótce nie będzie potrzebował mieć się na baczności; lecz, że owszem znajdzie w wiosce jakiéj bezpieczne dla siebie, Pojaty i rumaka wytchnienie.

Tymczasem niesczęsny rycerz, stojąc nad leżącym swym koniem na drodze, ostatnią pożerał się rospaczą. Nie winił on bynajmniéj niesczęśliwego kasztana, żałował go owszem, bo znał jego cnotę, i wiedział, ile mu w tym dniu przysług uczynił; lecz winił los swój okrutny, który go zdradził w najważniejszéj chwili. Pozierał z trwogą na wysokość słońca, mierząc myślą, ile z dnia tego czasu mu jescze zostaje: nadstawiał ucha, czy nie usłyszy wołania dziewicy, żeby mógł zmiarkować, w którą ją stronę Krzyżak unosi; lecz słońce już się za góry spusczało, a cichość w około głęboka, prócz śpiewu słowika w gęstwinie, nie dawała mu słyszeć głosu innego. — Tak pełen rospaczy, kiedy się zastanawia, co mu czynić zostaje, wracać do baszty, lub szukać wioski jakiéj lub dworu, gdzieby konia mógł dostać, słyszy tenten jego w lesie: nadstawia ucha, i wkrótce postrzega pędzącego jeźdźca ku sobie: był to Radziejko, który szczęśliwém

przeczuciem, jak tylko rycerz puścił się w pogoń, dosiadłszy najlepszego z koni Habdanka, w ślad za nim leciał.

„Stój Wszeborze! zawołał niecierpliwy młodzieniec. Niebo cię znowu na pomoc mi zsyła. Zsiadaj natychmiast, dawaj mi konia!"

„Cóż się z tobą panie dzieje? zapytał poznany Wszebor zeskakując z konia? Czy cię Krzyżak nie ranił?"

„Nie jest to czas rozmowy, choć tak wiele mam z tobą do mówienia. Jestem zdrów. Do zobaczenia!"

„Ale, odbierzże ten trzos złota, którym znalazł na drodze? tyś go zgubił zapewne."

„Nie do mnie on należy: zatrzymaj coś znalazł. Bądź zdrów!" rzekł rycerz, i za kuntorem obrócił.

„Już nie dopiéro zapewne domyśla się czytelnik, że rycerz z błękitną przepaską nie jest kto inny, tylko Polak, znany mu w świątyni Znicza pod imieniem Trojdana. Istotnie był to młody Firlej.—Puściwszy się on w pogoń, ile tylko miał siły, starał się nagrodzić czas utracony, i ślad konia uważał, a kogo spotkał, pytał o unoszącym dziewicę Krzyżaku.

Dotąd mu jakakolwiek poszlaka służyła; lecz wkrótce noc, zbiegom przyjazna, przecięła jego usiłowania: a co gorsza, ujrzał się nagle na miejscu dróg kilku, które w różne rozchodząc się strony, postawiły go w okrutnéj niepewności wyboru. Chwilę tylko myślał. Puścił się w prawo, spodziewając się słusznie, że kuntor brać się musi koniecznie ku brzegom Niemna, gdzie wielkie wojsko Krzyżackie, pod sprawą mistrza, miało swe stanowiska. Może jego domysł był trafny; lecz ciemność nocy tak była wielką, a droga tak mało pewną, że zjechawszy z gościńca, niewiadomy położenia kraju, błądząc noc całą po lasach, o świcie znalazł się w stronie, która mu ukazała, że nie tylko nie zbliżył się do miejsca, w którém być żądał, lecz się o mil kilka od niego oddalił.

Ale daleko los gorszy spotkał kuntora. Nie miał on wcale zamiaru dążyć ku stronie stanowisk wielkiego wojska, bo się tam nic najlepszego przyjęcia spodziewał: lękał się także nie tylko polskiéj pogoni: lecz każdego z Litwinów, któryby go zapewne nie szczędził, gdyby w ręku jego postrzegł córkę swego Kry-

wekrywejty; usiłował zatém, korzystając z nocy, ile być może, najwięcéj drogi ujechać, a w dzień gdzie ukryty spoczywać. Kiedy więc o świcie szukał schronienia, wpadł niespodzianie na oddział Krzyżacki. Zrazu się ucieszył, myśląc, że to jest cząstka niedobitków jego, i w téj nadziei śmiało ku niéj się zbliżył; lecz wkrótce postrzegł okropną omyłkę: prowadził ten zastęp Ulrych, kuntor mniejszy, wysłany przez mistrza dla odebrania Sundsteinowi władzy i wzięcia dowodztwa nad wojskiem jego w Ponarach. Był to skutek poźnych doniesień przeora o bezprawiach wodza. Nieszczęśliwe to było Sundsteinowi spotkanie. Pojmany błąkający się zakonnik z rospaczającą w ręku niewiastą, dostatecznym był dla Ulrycha powodem, aby go oddał najściślejszéj straży. Wkrótce zadane dziewicy pytania, mimo jéj skromność i bojaźń, wykryły jaśniéj zawinienia Sundsteina: a lubo pełna dobroci Pojata, strzegła się przyłożyć do okropności jego losu; nie mogła jednak, bez uwłoczenia sobie, milczeniem ominąć niektórych okoliczności porwania swego i poprzednich szczegółów zatrzymania w baszcie, które dość jawnie

zgadzając się z zarzutami przeora, dały Ulrychowi poznać dumne i zdradliwe zamiary Sundsteina. Wreszcie przegrana z Polakami bitwa, dokonała potępienia jego. Ubezpieczywszy zatém więzami pewność jego osoby, ciągnął z nim ku górom Ponarskim, dla zebrania pod swe chorągwie reszty zniszczonego wojska; Pojatę zaś pod uczciwą strażą, dla sprawdzenia w czasie sądu Sundsteina, odesłał do Malborga, stolicy Mistrza Wielkiego.

Chociaż Ulrych pałał jak najgorliwszą chęcią dla sprawy zakonu: chociaż do doświadczeń, wiekiem nabytych, łączył niepospolite wodza talenta; niełatwy jednak widział sposób naprawienia złego: owszem, jawnie to postrzegał, że czas już uszedł, w którym odpowiadając zamiarom mistrza, można było z rozgniewanéj na swego pana Litwy i jéj niegotowości, brać jak najświetniejsze korzyści. Teraz się zupełnie postać rzeczy zmieniła: porażone wojsko Sundsteina, ukazało mieszkańcom nowych i dzielnych obrońców, dając im poznać, że Jagiełło nie opuścił swojéj ojczyzny, jak to wmówić usiłowali Krzyżacy. Każda chwila rodziła w Litwinach coraz żywszą

przychylność dla Polaków, a dobre ich z krajowcami obchodzenie się, karność żołnierza i zabiegi Zawiszy, jescze trwalszemi czyniły te nowe przyjaźni i wdzięczności stosunki.

W tym stanie rzeczy, nie rozumiał Ulrych z pożytkiem swoim wstępnie stawić czoło Polakom, tém bardziéj, że prócz starych zakonników, ściągających się z gór pod jego zasłonę, i małej liczby rozproszonego żołnierza, nie postrzegał innego zasiłku z rozbitéj potęgi Sundsteina. Oddział jego, z którym był wysłany, nie przenosił pięciuset knechtów; musiał tedy, w nadziei znaczniejszych posiłków, po które posłał do mistrza, ciągle mieć się na baczności przeciw nieprzyjacielowi. Tymczasem coraz smutniejsze dochodziły go wieści. Wojska polskie, pod sprawą xiążąt Witolda i Skiergiełły, wkroczywszy do Litwy, starały się jak najprędzéj kraj z najezdców oczyścić. Były to siły ogromne, a jeśli mnogością żołnierza nie dochodziły liczby wojsk mistrza, Andrzeja Kiejstutowicza i Świętosława, razem połączonych; miały korzyść nad niemi doborem młodzieży, chciwéj zasłużenia się nowemu królowi, i przez daną obro-

nę Litwie, zapewnienia dla narodu swego jéj życzliwości. Prócz tego, siły sprzymierzeńców, jak się to dało już widzieć, znacznie rozdzielone i odległe od siebie, niełatwo mogły się wspierać. Tymczasem na dwa główne zastępy podzielone wojsko polskie, coraz się posuwało w głąb Litwy: jeden pod sprawą Skiergiełły, przeznaczony do stawienia czoła Andrzejowi i Świętosławowi, pochód swój ku północnym krajom obracał, które ci xiążęta wojskiem swojém zalegali: drugi pod dowodztwem Witolda ku brzegom Niemna zmierzał, ażeby tę część Litwy od Krzyżaków uwolnił. Nie czekał mistrz wielki zbliżenia się nieprzyjaciela: widząc znacznie wzmagającą się jego siłę przez osady zamków litewskich, a mianowicie przez ochotnego krajowca, dał Ulrychowi rozkaz odwodu, i gdy się tylko z nim złączył, niezwłocznie do krajów swoich wyciągnął.

ROZDZIAŁ VI.

NIEŁASKAWE PRZYJĘCIE.

I tak Brenie, dasz swéj żenie
Przewodzić nad sobą;
Ona domem, z wielkim sromem,
Ona rządzi tobą:
Ona sługi, ona cugi,
Szkatułą i gumnem,
Wszystko za nią, jako panią,
Idzie rządem szumnem,
Gdy co każe, warty, straże
Zaraz usłuchają,
Pojezdnicy, urzędnicy
Rachunki zdawają:
Zgoła wszędzie ona będzie,
Wszystko się jéj godzi;
Ty lichoto, nie dbasz o to,
Że cię za nos wodzi!
Kochowski.

YMCZASEM powierzona wybranéj straży przez Ulrycha Pojata, wjeżdżała w granice Pruskie, nic wiedząc wcale, jaki los ją czeka. Dozorca jéj Milkier, wysłużony

knecht, miał rozkaz obchodzenia się z nią z winnemi względami, i chociaż jak najlepiéj to polecenie dopełniał; serce jéj niemniéj gorzkim żalem było ściśnione: opuszczała tę ziemię, w któréj nieszczęśliwy jéj ojciec pozostał pośród zaburzeń wojennych, pośród sroższéj jeszcze niepewności losu bogów i wiary. Widziała, jak smutna przyszłość go czeka, jak mocno zdrowie jego było osłabione, i tém się najbardziéj trapiła, że żadnéj o nim od pół roku wiadomości nie miała. Z drugiéj strony, jakby przez sen mdły, ujrzała na chwilę zajętego jéj obroną rycerza, którego głos tak jéj słodko przypomniał dawnego przyjaciela: a choć nie była pewną, że im był Trojdan; okrutne wspomnienia duszę jéj zraniły. I któżby inny z Polaków mógł być jéj losem zajęty, jeśli nie ten okrutny przyjaciel! Wolałaby była jednak zginąć z jego ręki, niż raz jeszcze być mu winną tak nędzne życie. Atoli, gdy postrzegła, że rycerz z koniem upadł, nieświadoma, czy grot ukryty, czy słabość rzuciła go o ziemię, najżywszą niespokojnością czuła się być przejętą, i gdyby mogła, wydarłaby się z rąk unosiciela, żeby

biedz na jego ratunek. — W tak dolegliwych uczuciach, posuwała podróż przez piasczyste płasczyzny, wśród nieznanych ludów i tych sławnych dzikością obyczajów gburów (*), których samo spójrzenie trwogą przejąć jest w stanie: gdy dnia piątego zbliżać się zaczęła do miejsca swego przeznaczenia; uderzył ją zdaleka wznoszący się ogrom murów malborskich. Sczerniały wiekami zamek, panujący nad obszérnym grodem, ostre wieże kościołów i wały miasta wysokie, wszystko ją nowym i przykrym raziło widokiem. Dozorca jéj, człowiek ludzki, ucieszony zbliżającym się kresem podróży, starał się i towarzyszki smutek w radość zamienić, różne jéj wynajdując pociechy. Zapewniał naprzód, że ją umieści w domu gospodyni uczciwéj, pod któréj opieką na niczém jéj zbywać nie będzie, i że za powrotem mistrza odesłaną pewnie zostanie, gdzie się jéj tylko podoba: że tymczasem zobaczy w tém mieście wiele pięknych rzeczy, którychby pewnie nigdy nie widziała w Litwie: że mistrz często wspaniałe dla rycerzy

(*) Gburami nazywają lud wiejski na Żuławach.

wyprawia bankiety; lecz przytém jest na wykraczających surowy, karze ich ciężkiemi pokuty, a niekiedy i śmiercią. Wspomniał nakoniec, że jest skryta w murach zamkowych przepaść, w którą zwykle skazanych na śmierć wtrącają, i że już za jego pamięci kilka się takich zdarzyło wypadków. Słuchała Pojata tych ciekawości, łzawém patrząc okiem na mury, które zamknąć ją miały, a dusza jéj tęskne posyłała westchnienia za miłemi gajami Kiernowa.

Wiele wprzód trzeba było bram i ulic przebyć, nim się do murów zamkowych zbliżyli. Wszystko, na co spójrzała, przykre w niéj rodziło uczucie. Domy malowane w różne kolory i olbrzymie świętych patronów wizerunki, strachem przenikały jéj duszę: lecz kiedy się ujrzała na kanale, oblewającym wały zamkowe, a most za nią z brzękiem został spuszczony: kiedy znalazła się śród zbrojnego ludu, gdzie każdy człowiek kuntora jéj przypomniał; bojaźń jéj dochodziła najwyższego stopnia. Była właśnie poranna chwila: dźwięk nieustanny dzwonów, szeregi zakapturzonych mnichów do kościołów dążące, gwar kupczą-

cych, język nieznany, turkot pojazdów, obijający się o sklepienia bram długich, i hasła w nich straży, którym się musiał jéj dozorca sprawiać; okropnym ją przenikały strachem. Nakoniec, po wielu przeprawach, kazał Milkier woźnicy skierować w wązką uliczkę, i halt zawoławszy przed obszérnym gmachem, uwiadomił Pojatę, że już się podróż skończyła.

Była to jedna z tylnych pierzei zamkowych, przeznaczona na mieszkanie sług i dworzan mistrza. Wysiadłszy przed nią Milkier, kazał iśdź Pojacie za sobą. Wkrótce weszła do obszérnéj izby, napełnionéj naczyniami stołowemi. Kolumny talerzów i mis cynowych, w kątach stojące, rozrzucone po stołach tuziny łyżek i nożów, szafy na pół otwarte, okazujące na półkach słoje z przyprawami, kubły, stągwie i kosze, dały jéj poznać, że się znajduje w domu zawiadowcy potrzeb kuchennych. Istotnie było to mieszkanie jednego z kredenserzów mistrza.— Śród tego nawału naczyń, stały w kącie dwa łóżka, których nasłanie mnogiemi pierzyny, zdało się sięgać sklepienia. Sciany, obłożone wize-

runkami świętych: za stołem zaś, odwrócony ode drzwi, siedział w krótkim białym kaftanie pękaty człowiek w podeszłym już wieku, ze szlafmicą na głowie i fartuchem u pasa, i tak smaczno zajadał, że cała jego uwaga zdała się być na misę zwróconą. Pojata wszedłszy do izby, przy drzwiach z nieśmiałością stanęła: przewodnik zaś jéj zbliżył się do jedzącego, i klapiąc go po szlafmicy, tak się odezwał:

„A ja cię zawsze, mój kochany Hubeku! albo przy misie, albo przy dzbanie znajduję. To dobrze, znać, żeś zdrów: żegnaj ci Boże! ale mi powiedz, jestże twoja żona w domu?"

„Swięty Augustynie! Czy mi się śni, czy w imie Pańskie, mówił żegnając się Hubek, dalibóg to ty jesteś.—Jak się masz przyjacielu! cóż cię tu z Litwy przygnało? Ja byłem pewny, że ty tam jak kapustę ścinasz łby pogańskie."

„Mój bracie! człowiek rad, że swój cały nosi na karku. Wkrótce ujrzysz nas więcéj."

„Czy tak? To zapewne i mistrz niedługo wróci?"

„A cóżby tam miał robić? Niech wraca, byleby z sobą gości nie przywiódł. Ale,

powiedzże mi, czemu ja pani Hubckowéj nie widzę?"

„Cóż tam masz do niéj tak pilnego? Jeśliś jéj łup jaki przywiózł na podarunek, to możesz i mężowi oddać."

„Zapewne, żem przywiózł: oto widzisz tę młodą Litewkę. Kuntor Ulrych kazał prosić twéj żony, żeby ją do przyjazdu mistrza zatrzymała u siebie."

„Dalibóg niczego dziewczyna! Siadajże, wypocznij sobie! przypatrując się Pojacie mówił wesoły Hubek. Dobrze, dobrze, co kuntor Ulrych każe, to być musi koniecznie: niech zginę, jeżelim nie myślał, że w Litwie są same brzydkie kobiety; ale mi powiedz, cóż to za żwierzynka?"

„Prawdziwie! sam nie wiem, odpowiedział Milkier. Kuntor Ulrych mocno mi ją zalecił; musi być córka bogatego jakiego Litwina, to go na okup pociągnie: dobre to i potulne stworzenie; ale twoja żona nigdzie nie odjechała?"

„A gdzieżby miała odjechać? Poszła zwyczajnie na wotywę do fary, niedługo wróci."

„Towar ten zostawię u ciebie, a tymcza-

sem przełożonym poroznoszę listy: bo trzeba, żebyś wiedział, iż mam rozkaz wracać do wojska niezwłocznie."

„Nie, nie, to być nie może! Ja téj dziewczyny na mój kark brać nie chcę: ty ją sam naprzód oddaj do rąk pani Hubek, mojéj żony; a potém leć z lichem, gdzie ci potrzeba. Prócz tego, teraz darmobyś biegał po celach, wiesz, że o téj porze wszyscy w kościele. Oto wiesz co, siadaj i przekąś po drodze. Wiem, żeś tam samą żył boćwinką: ta biedna dziewczyna przez całą drogę nic pewnie ciepłego w gębie nie miała. Kto jest u mnie, rad nierad, jeśdź musi.— Sliczna panienko! uczyńże mi łaskę, przestań się smucić i siadaj za stół. Dalibóg pieczenia z cebulą warta twéj buzi."

Pojata nie wiedziała co czynić.—Oczy jéj na Milkiera zwrócone, zdały się pytać, czy ma przyjąć wezwanie; ale jéj przewodnik, w téj chwili pieczenią zajęty, nie był w humorze przenikania myśli. Hubek, widząc niepewność dziewicy, poskoczył do niéj, wziął za rękę, posadził obok Milkiera, nakrył talerze i dzban piwa postawił. Mało nieszczęśliwa Pojata czuła w sobie chęci do korzystania z tak uprzejmych

oświadczeń. Hubek tymczasem wsparłszy się na stole, z roskoszą przypatrywał się, jak jéj towarzysz zraz po zrazie zmiatał. Rozmowa przy talerzu i pełnym kuflu obfitszą się stała. Rozmaitość wypadków w Litwie i Polsce szerokie do niéj otwierała pole, a wdzięczność gościa, rozwiązując mu usta, umiała przyjemnie gospodarzowi wypłacać się.

Kiedy tak im wesoło czas schodził, weszła do izby wracająca z kościoła pani Hubekowa z dużą książką pod pachą: postrzegli nasi podróżni, że przybycie jéj nagle popsuło dobrą myśl gospodarza: twarz też jéj nie bardzo wesoły objawiając umysł, nie mogła natchnąć ufnością. Była to wysokiego wzrostu otyła niewiasta: a choć już przeszły lata jéj młodości, chód jéj i ruszenie tak były żwawe, jak gdyby jeszcze w wiośnie była wieku. Na jéj przyjście podniósł się Milkier i witał ją grzecznie; ale to witanie nie było ani tak poufałe, ani tak pewne, z jakiém spotykał jéj męża: powstała i Pojata nieśmiały jéj ukłon oddając. Pani Hubekowa tymczasem zdejmowała czarną z głowy osłonę, rzuciła ją z książką na łóżko, i zacząwszy się krzątać po izbie, du-

żém czarném swém okiem mierzyła Pojatę, któréj ubior nieznany, równie jak wdzięki, zdały się być celem jéj podziwienia.

„Żono! odezwał się Hubek zmiatając okruszyny ze stołu: Pan Bóg dał nam gości. Pan Milkier od wojska przybywa."

„Ja wiem, że Pan Bóg tobie zawsze daje gości, odpowiedziała gospodyni, bo całe szczęście twoje na tém zależy, żebyś albo sam jadł, albo patrzał jak drudzy jedzą. Miły Boże! co ci ludzie myślą, sądząc, że jeść i pić to roskosz największa! Alboż to człowiek żyć tylko samym chlebem powinien? Gdybyś był na dzisiejszém kazaniu, zobaczyłbyś, jak to grzech brzydki obżarstwo."

„Kochana żona zawsze lubi żartować. Oto Kuntor Ulrych, co nas wysoko swoją łaską zaszczyca, przysyła z obozu do ciebie kuryjerem pana Milkiera."

„Czegoż to chce ode mnie Kuntor Ulrych?" zapytała gniewliwa niewiasta."

„W saméj rzeczy, odezwał się Milkier, umyślnie do WPani jestem przysłany. Kochany Milkierze, mówił do mnie Kuntor oddając mi Litewkę, ja znam twoję sprawność

i nie mogę w tym razie na nikogo lepiéj się spuścić: słuchaj, weź ją z sobą i jedź prosto do Malborga, zajedź do naszéj pani Hubekowéj, kłaniaj się ode mnie i proś, żeby tę sierotę zatrzymała u siebie do przyjazdu mistrza, i żeby o niéj miała dobre staranie, a ja za powrotem opłacę koszta jéj utrzymania.

„Zapewne! rzekł Hubek, Kuntor Ulrych wie dobrze, że moja żona jest najuczciwsza w Malborgu niewiasta."

„Cóż to jest za dziewczyna? pytała gospodyni."

„Wyjeżdżałem tak nagle, że mi nie przyszło o to i zapytać. Ale bo też w tych ciągłych rozruchach człowiek sam nie wie, jak żyje. Podobno jest wzięta na głębokiéj Litwie przez przednią straż naszych. Wreszcie, co mi tam kogo ja wiozę, dosyć, żebym do rąk oddał podług rozkazu."

„Czy do mnie nic Kuntor nie pisał? zapytała znowu."

„Żadnego nie dał mi pisma, odpowiedział Milkier."

„To bardzo nie dobrze! Ja na słowo nie przyjmuję nieznajomych ludzi do domu mo-

jego. Pan Kuntor wie dobrze, że u mnie jest skład różnych rzeczy skarbowych, srebro, bielizna stołowa, i trochę też własnéj chudoby: gdyby co zginęło, zapewne nie chciałby za mnie odpowiadać."

„Ja za tę dziewczynę zaręczam, odpowiedział Milkier."

„Schowaj WPan swoje zaręczenia dla innéj, ja niedopiero żyję na świecie, żebym tak łatwo wszystkiemu wierzyła. Prawdziwie! nie ma co mówić, układ wyborny, szkoda tylko, że mię w ciemię nie bito, mówiła kłótliwa niewiasta patrząc podejrzliwie na męża, wszakżeś i ty gotów za nię ręczyć, nieprawda?"

„Ja zaraz powiedziałem, że się do tego nie mieszam, odpowiedział Hubek. To prawda, Kuntor Ulrych zle zrobił, że do mojéj żony nie pisał, bo dobrze mówią słowo wiatr, pismo grunt; ale i to także prawda, gdzie nie ma pisma tam dobre i słowo uczciwego człeka. Być też może, że Kuntor nie miał czasu."

„Zapewne, był zatrudniony; ale ty masz zawsze czas na twoje łotrowstwa i bylem z domu, to zaraz najpierwszego z ulicy wabisz do siebie i karmisz i poisz, jak gdybyś był panem

Malborga. Stary próżniaku! powiedz mi, na co się wszystko to przyda? I jeszcze chcesz, żebym tę pogankę chlebem moim rozpychała? A ty mościa panno myślisz, że ja się tak łatwo dam oszukać twojéj ułożonéj skromności? Nic z tego, precz mi zaraz z domu!"

Tak mówiła rozzłoszczona niewiasta odmykając drzwi przed Pojatą. Pomieszana i zalękniona dziewica chciała chętnie wyjść z domu, w którym tak ją zle przyjęto; ale Milkier stanąwszy u drzwi nie dopuścił kroku, i tak się odezwał:

„Pani Hubekowa! WPani jak widzę sama nie wiesz co mówisz, obrażasz Kuntora, mnie krzywdzisz i sobie uwłaczasz. Wreszcie możesz mi nie wierzyć, możesz téj biednéj odmawiać przyjęcia; ale wypędzać ją z domu nie masz prawa: a ja mając ją wielce poleconą sobie, nie dam jéj krzywdy uczynić, i znajdę dla niéj przyzwoitsze miejsce, jak dóm WPani; ale pamiętaj, co z tego wyniknie."

„Co ma wyniknąć? Kuntor Ulrych nic mi nie ma do rozkazania, nie jestem jego żołnierzem. Patrzcie! jescze mię będzie uczył rozumu. Jeżeli ją Kuntor chciał w domu moim

umieścić, mógł do mnie napisać: cóż to, czy nie wie, że nie tylko książki nabożne, ale każde pismo umiem przeczytać: czy nie warta jestem, żeby list do mnie napisał? A któż znaczy bieliznę stołową? Kto rejestra trzyma? Kto wydaje kwity? ten drągal, pokazując na męża, jeść tylko umie, ja wszystko robię: gdyby tę dziewczynę Kuntor do mnie przysyłał, ja go znam, pewnieby napisał: kochana i szanowna pani Hubekowa! pozdrawiam WPanią, a znając uczciwość jéj domu i pobożne postępki, proszę, żebyś tę dziewczynę pod swój dozór wzięła: potém napisałby, co to jest za dziewczyna, jak wygląda i na co tu ją przysyła: czy chce, żebym ją do kredensu sposobiła, czy żebym jakich robot uczyła; to tak robią ludzie porządni, ale nie tak, jak WPan Mości panie Milkier."

„Czyń WPani, co się jéj podoba; ja nie mam czasu dłużéj z nią rozmawiać: ale przestrzegam, że to jest córka znakomitego Litwina, i że los jéj mocno mistrza obchodzi."

„No, to trzeba było tak od razu powiedzieć: co innego jest mistrz, a co innego Kuntor Ulrych; nie zaś tak za napaść ludzi komu na-

rzucać. Jeżeli to jest pewna osoba i WPan za nię ręczysz, niechże w domu moim zostanie; ale to sobie wymawiam, że tylko do przyjazdu mistrza: a ty mościa panno nie myśl, żebym to dla ciebie czyniła: u mnie czy pan, czy biedak, czy gładki czy brzydki, skoro poganin zawsze poganinem: a jeśli będziesz miała kącik spokojny i łyżkę strawy, to nie mnie, ale mistrzowi naszemu dziękuj, że raczył o tobie pamiętać."

Pojata, chociaż drżała z bojaźni, skłoniła się pokornie za oświadczoną łaskę: oczy jéj na Milkiera zwrócone zdały się wymawiać: takżeś to mnie w opiekę dobréj oddał niewiasty? Zrozumiał Milkier jéj myśli, wchodził w jéj położenie; lecz musiał trzymać się zaleceń Ulrycha, a do tego już i zgoda stanęła. Po odejściu Milkiera, z którym bez łez nie mogła rozstać się Pojata, pani Hubekowa wprowadziła ją do komory dając wiedzieć, że to jest jéj mieszkanie, i że o swym czasie będzie miała sobie przyniesione jedzenie: żeby zaś nie próżnowała, dała w rękę igłę i więź staréj bielizny stołowéj, zalecając jéj cerowanie. Chętnie tę robotę, nawet z radością przyjęła Pojata,

bo w niéj znajdowała nie tylko sposobność wysługi, lecz jakiekolwiek rozerwanie się w przykréj samotności: komora, w któréj zamkniętą została, prócz cztérech ścian i kilku próżnych kubłów, innych sprzętów nie miała: a lubo wyjście z niéj, obrócone na wały, wolne było dziewicy; nie chciała z niego korzystać, już to bojąc się rozgniewać ochmistrzynią, już lękając się w przechadzce na miejscu bezludném doznać jakiéj przygody, któraby ją mogła o stan gorszy przyprawić: przymknąwszy zatém drzwi wychodowe, siadła u okienka i robotą się zajęła.

Jednakże, chociaż jak największéj w naprawie bielizny dokładała pilności, praca jéj i staranność w początkach służyły jéj tylko na powiększenie zmartwienia: bo mało okazawszy się usposobioną do tego rodzaju roboty, częste nagany ponosić musiała. Pani Hubekowa, każdego wieczora przezierając pracę, nie tylko wymawiała nieumiejętność, lecz ją obwiniała o próżnowanie, dowodząc, że najospalsza szwaczka więcéj zrobi w jednéj godzinie, jak ona przez dzień cały. Znosiła cierpliwie te napomnienia Pojata, starając się, ile być mo-

że, udoskonalać robotę: czas i usilność prędko zręczne jéj palce tak uczyniły wprawnemi, iż odtąd nie tylko nie była więcéj w obawie ściągnienia gniewu na siebie; lecz przez staranne igłą obroty, tak dobrze nauczyła się ukrywać zużycie bielizny, iż w niéj zaledwo można było dojrzeć naprawę. Pilność ta zwracać zaczęła na siebie uwagę pani Hubekowéj, i tém ją łagodniejszą czyniła, że umiejętność przerabiania staréj na nową bielizny, wielką bardzo miała u niéj zasługę: biorąc zatém lepsze odtąd o zdatności jéj mniemanie, i widząc jéj użyteczność prawdziwą, niekiedy ją do towarzystwa swego wezwała, i nawet usieść pozwoliła przy sobie.— A choć jéj, jako poganki, poufałością zaszczycać nie mogła; codzień jednak mniéj czując do niéj niechęci, starała się nagradzać przykre o sobie wrażenie, tém bardziéj, że Pojata, śród poniżenia swego, umiała utrzymać ciągle godność i tę baczną o siebie dbałość, które ją zawsze wyższą czyniły nad potrzebę korzystania z poufałości swéj pani, lub jéj pochlebianie.

ROZDZIAŁ VII.

MŁODA CZAROWNICA.

Niejeden pielgrzym czynił przysięgę,
Jako ich straszne wyroki;
Widziano z ludzi przez ich potęgę
Żmije, ropuchy, i sroki.

Kniaźnin.

KILKA niedziel po przybyciu do Malborga Pojaty, wracać zaczęły w okolice miasta wojska krzyżackie, a mieszkania zamkowe znowu napełnił lud zbrojny. Z powrotem w zakonne mury rycerzów, powiększyły się zatrudnienia Hubeka koło porządków stołowych:

a kiedy czynny kredenserz w salach i refektarzach trudnił się nakrywaniem stołów dla wyższego stopnia żołnierza; małżonka jego, przepasana fartuchem, rumiana od ognia, wesoło na przemian i gniewna, zastawiała obiady stołującym się u siebie knechtom. W tym ciągłym stołowników napływie, Pojata siedząca koło okna z wzrokiem, w igłę wlepionym, trudniła się zwyczajną swoją robotą naprawy bielizny. Nieznośném jéj było to miejsce, w którém każdy z przychodzących ciekawie zazierał jéj w oczy i dowcipnym pomrugiem dawał kolegom znaki porozumienia: wolałaby była pozostać w komorze; ale jak we wszystkiém, tak i w tym razie stosować się musiała do woli swéj pani.

Dnia jednego, po skończonym obiedzie, któremu wdzięków dodawała gospodyni przytomność, wszczęła się rozmowa o niepomyślności wyprawy litewskiéj. Dopijając stołownicy swych kuflów, w głębokie w tym względzie wdali się rozbiory: jedni składali winę na Andrzeja Kiejstutowicza, dowodząc, że jego opieszałość w złączeniu się z wojskiem zakonu, jest najpierwszą przyczyną chybionego celu:

drudzy obwiniali bezczynność Sundsteina: inni Świętosława okrutne z Litwinami obchodzenie się: byli wreszcie i tacy, co Ulrychowi przebaczyć nie chcieli.

„Dajcie Ulrychowi pokój! rzekł jeden z Krzyżaków, już on po czasie przybył: gdyby nam pozwolono było wojować, jak nasi poprzednicy czynili, wszystkoby poszło inaczéj: nie takbyśmy chudzi wrócili, a Kuntorowie nasi nie zasłużyliby na niełaskę mistrza; ale cóż mogliśmy uczynić, kiedyśmy mieli ręce związane? Żołnierz głodny chuchał pod namiotem w palce, kiedy Sundstein jeździł po dworach jedząc i pijąc z tymi, których miał zwyciężać."

„Pleciesz jak na mękach, odezwał się drugi: z kimże miał wojować? czy z babami i starcami, którzy w chatach spokojnie siedzieli: albo może miał się uganiać po lasach za rozproszonym Litwinem?"

„Jużci prawdę powiedziawszy, rzekł trzeci, mógł uderzyć na zamki."

„To też i uderzył, zabrał głos inny: alboż to myślisz, że zamki litewskie nie z tego samego kamienia, co Malborg? Albo, że Li-

twin nie umie ich bronić? Jego kusza i działo niezgrabne, ale ręka i oko, niech go djabli wezmą, jak pewne: jam był w drugiéj rocie natenczas, kiedyśmy raz zcicha podstąpili pod Wilno: proszę było widzieć, jak nas gracko z wałów przyjęli; aż mi wstyd pomyśleć, że nam tył wzięła jedna słaba niewiasta na czele garstki Litwinów, kiedyśmy się ucierali z małym oddziałem, co znienacka wypadł na nas z zamku; nie tylko, żeśmy się łupów wyrzec musieli, ale tak nam wytrzepała skórę, żeśmy o połowę doliczyć się swoich nie mogli."

„Ja to wiem najlepiéj, rzekł inny, bom pół roku nie wychodził ze szpitalu po tym przeklętym podjeździe. Kto poradził dać Sundsteinowi dowodztwo, ten ciężki zda przed Bogiem rachunek za stracone dusze."

„Powiedz raczéj, zabrał głos stary Krzyżak, który dotąd przysłuchiwał się zdaniom, że ten chyba nie wiedział, czém można tego panicza zwojować; ale Hamilon, djabłu zaprzedany, najlepiéj pozuał, z któréj zachodzić go strony. Dziękujmy Bogu bracia! żeśmy żywi do ojczyzny trafili. Z szatanem sprawa nie łatwa: czterdzieści lat służę pod bronią, byłem

na Polsce, Rusi i Niemcach, a jeszcem tak głupiéj wojny nie widział. Dobrze tamten powiedział, kobiety nas zwojowały: jużci nie można powiedzieć, aby Sundstein z początku nie brał się do oręża, jak trzeba; żeby go djabeł nie skusił, możebyśmy dziś panowali na Litwie: ale cóż? ten potępieniec Hamilon poznawszy, że mu nie wydoła w polu, zaszedł go sztuką i rzucił czary, które wniwecz obróciły wszystkie nasze starania."

„Słyszałem ja coś o tem, odezwał się jeden, alem to zawsze uważał za bajkę."

„Piękna bajka, ponowił stary; przeciem na wszystko patrzał temi oczyma. A naprzód najgorzéj sobie Sundstein poradził, że między Ponarami a Wilnem obóz założył. To nie było miejsce na obóz."

„Ale bo on dla tego tam stanął, odezwał się drugi, że miał kościół pod bokiem."

„A tenże kościół, odpowiedział wojak, czyjaż to sprawka? Wszystko to na nas były sidła: nigdy tam kościoła nie było, ja przecie znam Litwę: stanął on w jednéj godzinie na złudzenie nasze: pamiętam, jakeśmy uchodząc nocą z pod Wilna, nagle tę marę między gó-

rami znaleźli, i nie mogliśmy się wydziwić temu zdarzeniu: a to cud! zawołał Sundstein; a czart się uśmiechnął z radości. I zaraz go kazał otworzyć i sprawiał nabożeństwo za poległych braci: aż tu nade dniem wchodzi piękna, jak anioł, dziewczyna i modli się i śpiewa i płacze razem z nami: czém tak ujęła Kuntora, że zaraz powiedział, tu będzie moja gospoda."

„Co za nieuwaga! zawołała pani Hubekowa; ale musiała się też ta piekielnica zrobić piękną niezmiernie."

„Jam ją widział, mówił dalej Krzyżak, była piękną zapewne: jednakże się ta sztuka nie ze wszystkiém djabłu udała; więc z innéj strony zaszedł Kuntora. Rzecz się tak ma: przywiedziono mu raz do obozu jakąś brankę młodą, daleko od tamtéj piękniejszą: owoż była to czarownica w postaci panny: jam jéj nigdy, dzięki Bogu! nie widział; ale ci, co ją widzieli, powiadali, że było na co spójrzeć. Czegoż to djabeł z siebie nie zrobi na zgubę człowieka! Ta tedy czarownica, wysłana z Wilna przez Hamilona, umyślnie gdzieś na Litwie dała się pojmać naszym, żeby się mogła

do Kuntora zbliżyć, i jak tylko na niego spójrzała, zaraz go urzekła, i tak urzekła, że nasz pan wódz sam rozwiązał jéj pęta, i odtąd jak cień wszędzie za nią chodził: a ona się drożyła i udawała niewinną, żeby go bardziéj zajęła: owo zgoła tak się w niéj Kuntor zaślepił, że przez całą zimę ledwo dwa, albo trzy razy zajrzał do obozu."

„Panie odpuść ciężkie grzechy! żegnając się mówiła Hubekowa: gdyby mnie to mówił kto inny, dalibóg nigdybym nie uwierzyła; ale czemużeście téj psotnicy zaraz nie spalili?"

„Dałby sobie dobrze ten, ktoby się odważył palec na nię zakrzywić, ponawiał stary Krzyżak, alboż to myślisz WPani, że ona tylko na Kuntorze przestała? Ona wszystko oczarowała! broń, konie, działa, wszystko było w jéj sieci: aż strach pomyśleć, co się to działo w obozie! Odtąd hulanka, gry, kości, pijatyka: młodszy starszego nie słuchał, Chrześcijanin bratał się z poganinem, ani pomyślał, że mu Polacy wiszą nad karkiem."

„Jednakże, rzekł inny, byli tacy, co z żalem na tę rozpustę patrzali i chcieli się wziąć do broni."

„Nieprawda, rzekł stary Krzyżak, wszystkich szatan opętał: jeden tylko pobożny człowiek, przeor Malborski, wolny był czarów; ale też przeor, ani na chwilę nie zrzucił habitu. I prosił i groził; lecz cóż mógł jeden przeciw zapamiętałości kilkunastu tysięcy?"

„To nie żarty tam były, odezwał się przytomny Hubek. Pojąć nie mogę, jak jedna dziewczyna tyle złego narobić mogła: że oczarowała Kuntora, to nie dziw, ja go znam, każda go gładka twarzyczka oczarować może; ale kilkanaście tysięcy wojska żeby oczarować, to mi się w głowie pomieścić nie może."

„Ale bo w twojéj głowie, mój mężu! bardzo się mało co zmieści, rzekła pani Hubekowa: cóż to, nie wiesz, że cała Litwa na czarach stoi?"

„Co mi WPan na to powiesz, mości panie Hubek! że ja nawet, ja, co nigdy nie dam się złudzić, już na złéj drodze byłem! mówił stary wojak: ale bo też trzeba dodać, że ta czarownica miała w obozie swoje czeladniki, i kiedy sama Kuntorem była zajętą, oni tymczasem sztuki swoje dokazywali między kne-

chtami. Pamiętam, osobliwie jeden z nich, mały staruszek znał się dobrze na swém rzemiośle: wieleż to razy grałem z nim w kości, wielem konew wypił z nim piwa i jużem go niezle polubił, bo stary ćwik język miał jak na kołowrocie, i wszystko z siebie dał zrobić. Lgnęliśmy też do niego, jak muchy do miodu; ani mi na myśl nie przyszło, że djabłu duszę przedaję za pieniądze, które mi dawał wygrywać. — Dopiero, jak swoje zrobił w obozie, udał się do Kuntora, i jak wziął go macać i w pięty zaglądać, do tego przywiódł, że biedny wódz, między nami mówiąc, i Boga i wiary odstąpił."

„Proszę państwa! zawołała pani Hubekowa: któżby się spodziewał, żeby szatan tyle mógł mieć mocy nad człekiem."

„To był chwat ten mały staruszek, rzekł inny: ja sam widziałem, jak się w oka mgnieniu w kundysa obrócił i porwał nam z rożna pieczenię."

„Jam go raz widział, rzekł drugi, jak na kulbace Kuntora przelatywał nad naszym obozem i śmiał się na całą gębę, a pysk mu się rozdzierał na łokieć przynajmniej."

„On wszystko mógł z siebie zrobić: psa, ptaka, drzewo i co tylko chciał, mówił stary Krzyżak: dopiero pokazały się jego sztuki, kiedy przyszło naszym do sprawy. Ja to wiem najlepiéj, jak trudno było stawić czoło Polakom: sto takich hufców łatwobyśmy w innym pokonali czasie; lecz wtenczas ni ręce, ni oręż służyć nam nie chciały. Zdawało się, że całe wojsko było pijane, nasze cięcia były bezsilne, strzały odskakiwały od piersi nieprzyjaciela jak groch od ściany, kule dział naszych w proch się rozsypywały, a konie jak szalone ująć się nie dały: taka moc była szatańska. Bił nas Polak, jak zwierz bije trzodę strwożoną; a co uszło oręża, przez Litwinów wytraconém zostało. Kuntor trzeba przyznać, bronił się jak lew: ale kto Boga odstąpił, cóż ten swoją siłą dokaże! Nieszczęśliwy zemknął w góry wołając ratuj szatanie! Wtenczas mu się stawiła na pomoc jego czarownica miła, i porwawszy go z koniem uchodziła z nim w lasy. Gonił ich jakiś Polak zawzięty, ale ona mu tak zrobiła, że gdzieś tam słyszę kark złamał. Nie długo moc jéj czarów skończyła się: powiadano mi, że ją pojmali z Kuntorem tak bez-

silną i biedną, iż nic nie umiała tylko płakać i narzekać."

„O przeklęta poganka! zawołała uradowana pani Hubekowa. I cóż tedy z nią zrobili?"

„Tego dobrze nie wiem, odpowiedział knecht prowadzący rozmowę, ale zapewne nie bardzo ją musiano oszczędzać."

„Słyszałem, odezwał się inny, że ją Kuntor Ulrych odesłał tutaj do przyjazdu mistrza."

„Tutaj ją odesłał? powtórzyła pani Hubekowa rozwierając z przestrachu wielkie swe oczy. Czy to być może? a toby pięknie było, żeby się ona w moim znajdowała domu."

Pojata, siedząca przy oknie, całą tę rozmowę słyszała. Serce jéj strwożone, ręce drżące, a oczy łez pełne, w miarę powiększających się obwinień, coraz mniéj jéj dozwalały trudnienia się igłą. Bolała ją niesprawiedliwie na nię rzucona potwarz, i w smutnéj kolei wystawiała jéj przyszłość: ale daleko okropniéj udręczała wiadomość, jakoby rycerz, niosący jéj ratunek, życia postradał. Odtąd śmiertelną niemocą przejęta, bez władzy trzymała w ręku robotę. Pani Hubekowa, jak tylko usłysza-

ła, że obwiniona o czary Litewka do Malborga odesłaną została, pełna niespokojności, porwawszy się z miejsca stanęła przed Pojatą pytając, czy nie jest tą niewiastą, którą z Sundsteinem pojmano?"

„Jestem nią!" drżącym głosem odpowiedziała dziewica.

„Ty? ty nią jesteś? odskakując jak oparzona, zawołała pani Hubekowa, gdy Krzyżacy tymczasem zdjęci zgrozą zdaleka przypatrywali się nieszczęśliwéj, różne o niéj czyniąc uwagi. O! biada mi! czarownica w domu moim! zgubioną jestem na duszy i ciele!"

„Pani! uspokój się— to wszystko zmyślone. — Ja szkodliwą nie jestem." Mówiła nieśmiało głos wznosząc Pojata.

„Precz! precz! nie mów nic do mnie, nie przystępuj!" krzyczała gospodyni.

„Co? to wszystko zmyślone? zawołał oburzony stary Krzyżak, jescze mi kłamstwo będziesz zadawać?"

„Daj pokój! rzekł przytrzymując go inny, z djabłami nie trzeba zarywać."

„Czyż miał Kuntor Ulrych sumienie przysyłać mi gościa takiego! wołała Hubekowa.

Zaraz poznałam, że to ladaco: patrzcie! jeszcze oczy ociera bielizną stołową, a ja tak byłam głupia, żem się cieszyła z jéj roboty, i ani przyszło mi na myśl, że to moc piekielna! O moi przyjaciele bądźcie łaskawi, weźcie ją sobie natychmiast!"

„A nam co do niéj? odezwał się jeden z Krzyżaków: albośmy niedość jescze z jéj łaski nabiedowali."

„Uspokój się WPani, rzekł inny: kiedy czarownica płacze, to się już można jéj nie obawiać. Powrot też mistrza, wkrótce spodziewany, uwolni nas od niéj."

„Ale ja jéj nie chcę ani chwili w domu moim: czyż nie macie dość lochów pod zamkiem, żebyście ją sobie tam do przyjazdu mistrza trzymali? Jeżeli mi ją zaraz nie zabierzecie, to się natychmiast z domu wynoszę i opuszczę i srebra i kuchnią i służbę i wszystko."

„A ja radzę WPani, rzekł stary Krzyżak, zostać w domu spokojnie i być pewną, że kiedy się już nic dotąd złego nie stało, to i nie stanie: wszakżem powiedział, że jéj moc przepadła."

„Zapewne! powtórzył inny, można i rozpo-

rządzenia Kuntora Ulrycha zachować i téj się psotnicy nie lękać. Jużci, kiedy ją Kuntor tu przysłał, wiedział na co przysyła: moja rada zamknąć ją dobrze."

„Otoż jak często niesczęście na równéj drodze spotyka człowieka! Precz mi zaraz do komory," wołała w gniewie pani Hubekowa. Pojata łzami zalana weszła do niéj niezwłocznie: drzwi na zamek spusczone zostały, a zioła oddalające czary dymem napełniły izbę. Tymczasem Krzyżacy jeden po drugim opusczali niebezpieczne mieszkanie.

ROZDZIAŁ VIII.

SĄD NA KAPITULE.

Do guseł zatém i czarodziejstw sławnych
Skrzętnie się baba natychmiast udaje.
Cyrkuł na ziemi kreśli z liter dawnych,
Szepcze pod noscm, dzikie rzeczy baje,
Rzuca pęk ziołek czarami zaprawnych,
Zżyma się, siada i znowu powstaje.
Krasicki.

Po obwinieniu tak niesprawiedliwém nieszczęśliwa Pojata, zamknięta w komorze, daleko sroższéj uległa niedoli, niżeli w początkach przybycia swojego. Pani Hubekowa, uderzona postrachem czarów, żadnych

odtąd mieć z nią związków nie chciała, i zatkawszy jak najstaranniéj najmniejszą nawet szparę komory, ciągle się modliła: nie zaniedbywała przytém codzień dowiadywać się, czy mistrz nie wrócił, żeby mogła czémprędzéj pozbyć się z domu tak niebezpiecznéj załogi. Hubek, jéj małżonek, radby cieszył Pojatę, ale bojąc się więcéj żony niż czarów, nie śmiał do komory zazierać: Milkier zaraz obróciwszy do Kuntora Ulrycha, nie prędzéj aż z nim powrot obiecywał; jedyną tedy żyjącą istotą, którą raz na dzień widziała, była służąca, jeść jéj przynosząca przeze drzwi od wałów: ale i te odwiedziny nie tylko krótkie, lecz boleśne jéj były: bo służąca pytana nawet odpowiadać nie chciała; postawiwszy tylko naczynie z jedzeniem, oddalała się jak najprędzéj: wtenczas Pojata najdotkliwiéj uczuła okropność położenia swego. Odłączona od ludzi, szatana okrzykniona spólnicą, widząc, jak ją każdy stroni, każdy jéj złorzeczy, w rzeczy saméj była blizką wierzenia, że jest w mocy złych duchów i ostatniéj podawała się rospaczy. Tak gorzkie dni pędząc między czterema murami, nieraz myślała o opuszczeniu

więzienia, którego nikt nie strzegł; lecz od dzieciństwa przyzwyczajona szanować wolą starszych, nie wiadoma przytém dróg i wychodów z miasta, nie odważyła się na krok tak niebezpieczny.

Raz w południu, gdy stała we drzwiach patrząc smutno na otaczające ją mury, postrzegła wychodzącą z zakątów na wały chudą trzęsącą się staruszkę w łataném odzieniu, z podwiązaną pod brodę czapeczką, która z koszem w ręku często się zatrzymywała pozierając po drzwiach i oknach, jak gdyby czegoś szukała. Chód jéj, na wiek tak podeszły, dość jescze był skory, lecz razem ostrożny: wiodąc niepewném okiem po murach zdała się lękać być postrzeżoną. Cały jéj skład dziwny i niepojęty, wzrok bystry, głowa w ustawnym ruchu i baczność na wszystkie strony, dawały poznać, że w niedobrych gdzieś dąży zamiarach. Skoro postrzegła we drzwiach stojącą dziewicę, jak gdyby znalazła czego szukała, wnet się ku niéj zbliżyła.

„Jak się masz kumo kochana! odezwała się do niéj: zaraz cię poznałam; ale cóż mi tak smutno wyglądasz? Czy ci bieda doku-

czać zaczyna? To zły znak moja miła! w twoim stanie trzeba być zawsze wesołą. Słuchaj, gdybym ja była tak młodą, i gdyby na mnie jak na ciebie krakano, tobym z radości tak wyskoczyła; ale teraz jak mnie widzisz, trzeba statkować. Człowiek na tym świecie wiele może sobie poradzić, ale lat ująć, darmo, tego nie potrafi."

„Pojata, zdziwiona tak poufałém staréj zbliżeniem się, a więcéj jescze jéj osobliwszym sposobem cieszenia, nie wiedziała co odpowiedzieć, i pytała czego od niéj żąda?"

„Cóż to? czy mię nie poznajesz? rzekła przekrzywiając trzęsącą się głowę: porzućże te żarty. Nazywam się łysa Katra z Gdańskiego przedmieścia: nic dla tego łysa, żebym włosów nie miała, bo moje warkocze może jescze piękniejsze od twoich; ale dla tego, że mię raz w Szląsku z łyséj góry na łeb do rzeki strącono: otoż odtąd głowa mi się ciągle kołace, ale jak kubek gorzałki w nię wleję, to zaraz inaczéj. Zapewne słyszałaś o mnie nie raz i ja o tobie kumo także wiele słyszałam i pragnęłam cię poznać. Owoż, jakem się tylko dowiedziała, żeś do naszego miasta przybyła,

biegłam cię zaraz odwiedzić, bo jużci, chociaż wiekiem starszą jestem cokolwiek, znam to dobrze, że się wam cześć ode mnie należy; ale jak na nieszczęście nie wiedziałam, gdzie mieszkasz: powiedzieli mi, że u kredenserza; wystaw sobie, ta djablica Hubekowa jak mnie tylko spostrzegła, wyleciawszy z miotłą na ulicę, gdyby opętana, ani mi dozwoliła do drzwi przystąpić: ale teraz zje licha, nacieszymy się z sobą do woli. Spodziewam się też, że mię zechcesz odwiedzić. Patrz tylko! mówiła czyniąc na powietrzu różne znaki palcami, nie trzeba, jak to mówią, zasypiać gruszek w popiele."

„Nic moja pani nie rozumiem! rzekła niespokojna Pojata."

„Co? nie rozumiesz, powtarzała urażona Katra: porzućże się drożyć: mnie zapewne nie stało, żebym piętnaście tysięcy wojska urzekła, ale przecie warta jestem, żebyś się mię nie zapierała. Prawda, całe miasto gada teraz tylko o tobie: był czas, gdzie o mnie więcéj jescze mówiono. Ja ci nie zazdroszczę szczęścia, ale tak się swoich zapierać, to się nie godzi. Trzeba, żebyś wiedziała, że ja jescze także w pa-

nieńskim stanie, a w zasługach pono mi nie zrównasz. Cały wie Malborg, że mnie trzy razy w życiu pławiono na Wiśle, raz już nawet byłam na stosie, a przecież żyję jeszcze: a ty moja panno! co mi powiesz o sobie? Gdzieś się wody napiła? jakieś wytrzymała tortury? mów, oto stoisz smutna i zapłakana, jakbyś trzech nie umiała przeliczyć."

„Ja zasług WPanny nie przeczę, rzekła pełna zgrozy Pojata; lecz w moim stanie niedoli mam dość do myślenia, kiedy się zastanawiam sama nad sobą."

„Ktoby myślał, że prawda! gdybyś siebie pewną nie była, czyżbyś tu siedziała? Znam ja twoje myśli. Czekasz na to, żeby się nasze wrogi do ciebie wzięły, a potém dopiero nadkręciwszy im karku świśniesz w powietrze. Dobrze, dobrze kumo kochana! tylko nie zapomnij o Hubekowéj: wreszcie, jeśli się tobie tu ckni, chodź do mnie; jużci lepiéj zawsze swemu u swego."

„Dziękuję WPannie, ja muszę tu czekać spełnienia losu mojego."

„To się przynajmniéj napijesz ze mną: nie lękaj się, gorzałeczka mojéj własnéj zaprawy."

Tak mówiąc Katra dobywała z kosza flaszkę, i podniósłszy ją do ust lała w gardło, co tylko gęba objąć mogła: potém podawała Pojacie; lecz oburzona jéj odmówieniem,"

„Cóż to? chcesz we mnie wmówić, rzekła, że gorzałki nie pijesz? A już też to nadto, chyba ci szatan pokutę naznaczył; niechże i tak będzie. Teraz kochana kumciu! przystąpmy do rzeczy: żebyś wiedziała, w jakim ja kłopocie! Jużci nie spadło na mnie żadne nieszczęście, bo przecie człowiek ma się czém zastawić, idzie mi tylko o uczynienie małéj komuś przysługi, za którą spodziewam się pięknéj nagrody. Wiesz, że w naszém rzemiośle jeden drugiego winien wspomagać, owoż moja miła! masz mi dopomódz, a ja się z tobą zyskiem podzielę."

Jakkolwiek Pojata, długo pozbawiona społeczności ludzkiéj, cierpliwie znosiła gadaninę Katry, nieznośną nareszcie być jéj zaczęła taka rozmowa; widząc jednak ciągłą jéj natrętność, w nadziei, że się pozbędzie, pytała czego od niéj żąda?

„Oto chciałabym wiedzieć, mówiła stara zbliżywszy się do ucha dziewicy, jakie hasło

jutrzejszym strażom przy bramach będzie rozdane."

„Moja panno! nie dowiesz się tego ode mnie: ja żadnych z nikim związków tu nie mam."

„Jużci mnie tego mówić nie trzeba; wiem, że się tu każdy ciebie wystrzega, ale nie darmo jesteś młodą i piękną: posłuchaj tylko. Przed godziną stanął u mnie gospodą jakiś cudzoziemiec, i chce zamek obejrzeć: jak ci wiadomo, trudno się tu teraz dostać bez hasła. Polacy i Litwini djabelnego naszym napędzili strachu, że i człowiek poczciwy jest teraz w podejrzeniu: wszędzie straż, sto razy trzeba się opowiadać za każdym krokiem, a jabym chciała koniecznie, aby mój gość na swojém postawił, bo widać piękny ma grosz, i możnaby go dobrze pociągnąć."

„A WPanna jakimże sposobem przebywasz te straże?" zapytała Pojata.

„Ja, co innego: dla mnie nie ma straży, bo mnie każdy zna knecht, i nie pytając przepuscza: a potém niechby tylko zaczepił: moje też łachmany nie bardzo uderzają, ale cudzoziemiec to zaraz stój! kto jesteś? Ja mu ra-

działam, żeby się jak przebrał; ale on nie chce wejść na zamek inaczéj jak uzbrojony. Czy oszalał! mnie i siebie zgubiłby na wieki: jużci ja mam między stróżami zażyłość, i możebym łatwo wyciągnęła na słówko, tylko trzebaby mi w pomoc tak pięknéj buzi jak twoja; chodź więc, chodź, poznasz tego chłopaka, żwawy, nie ma co powiedzieć."

Pełna zgrozy Pojata zapewniała, że nie tylko nie zdoła jéj życzeniu zadość uczynić; lecz nawet, gdyby miała hasła wiadomość, nie udzieliłaby jéj nikomu, bo wie dobrze, jak często z téj nieostrożności złe wynikają skutki;— prosiła zatém staruszkę, żeby dała jéj pokój. Rozgniewana Katra, już się nanowo zabierała do wymówek, gdy wiodący straż dowodzca nagle u drzwi stanąwszy pytał Pojaty o jakiém to haśle i bramach rozmowę prowadzi? Struchlała dziewica, nie wiedziała co odpowiedzieć; lecz Katra śmiało się stawiąc, ciągle powtarzała, iż sam nie wie o co się pyta, i że nie powinien w cudze sprawy się mieszać: przytém różne dawała znaki milczenia Pojacie. Rozgniewany dowodzca odepchnął babę przykazując, żeby się więcéj nie pokazywała, jeśli

chce całe mieć kości: Pojacie zaś oświadczył, że z rozkazu mistrza przed jéj drzwiami straż stawia. Wytrącona czarownica, idąc w swą drogę, klęła i odgrażała się: Pojata tymczasem pytała dowodcy, czy nie jest obwinioną o co nowego; lecz skąpy słów Krzyżak, zrobiwszy powinność, drzwi jéj opuścił: straż zaś postawiona mniéj jescze chciała wdawać się w rozmowę.

Domyśliła się Pojata z przedsięwziętych środków, że mistrz już wrócił.—Wnioski jéj mylnemi nie były. Wjechał on do stolicy państw swoich, oddychając zemstą i gniewem. Wyłożone znaczne koszta na wyprawę litewską, stracony czas tak dobry na podbicie Litwy, a nadewszystko wzmocnione dwa państwa połączeniem się z sobą, nieukojonych jego żalów były przyczyną; lękał się wreszcie, żeby ośmielony nieprzyjaciel nie wpadł do Prus, i mszcząc się pożog poczynionych w Litwie przez Andrzeja i Swiętosława, państw jego wzajemnie nie zniszczył. Temi dręczony myślami, kuntora Sundsteina, jako najpiérwszą przyczynę chybionego celu, postanowił pociągnąć do najściślejszéj odpowiedzialno-

ści. Chciał on w ukaraniu jego i zemście własnéj dogodzić, i wojsku wystawić przykład praw surowości: lecz przewidując oraz, jak wielką zakonowi zadałby skazę, gdyby sprawę tę jawnie rozstrzygał: jak gorszące czarów i odstąpienia religijnych prawideł łączą się z nią zarzuty; postanowił sąd na tajnéj kapitule odprawić.

Wiedział trzymany pod strażą Sundstein o zgotowanych na siebie pociskach, i miał wielkie powody obawy, żeby wyrokowi śmierci nie uległ. Mistrz zemstą pałał, a nieprzyjaciele mieli czém ją podniecać; nie tracił jednak nadziei, bo wielką ufność pokładał w zręczności tłumaczenia się, w dowodach swych świadków, w przyjaźni instygatora, a nadewszystko w pomocy stryja swego grafa Sundsteina, bogatego Prusaka, który wszystko czynić przyrzekał, aby go wydobył z niebezpieczeństwa.

Obwieszczeni starsi zakonu, duchowni i wojskowi naczelnicy, o mającéj sądzić się sprawie, wcześnie się naradzali, pod jakim względem ma być uważaną. Jedni ją pod zakonne poddawali winy: drudzy odnosili do

przepisów wojennych. Księga praw, w téj porze dość jescze uboga, nie dostarczała dostatecznych na różne wypadki prawideł; a każdy wyrok najczęściéj od wolnego sędziów mniemania i przewagi mistrza zależał. Gdy dzień sądu nastąpił, poważni wiekiem i znajomością prawa starcowie, pod naczelnictwem mistrza, zabrali miejsca. Po odprawieniu zwyczajnych obrzędowych przepisów, mistrz, na zasadzie uczynionych zarzutów, wniósł sprawę Sundsteina, i kazał instygatorowi stawić go przed sądem. Przyprowadzony obwiniony wszedł śmiało do izby, i stanął na oznaczoném miejscu; instygator w te się słowa odezwał:

„W niepomyślnym spraw zakonu na Litwie obrocie, obwiniony jesteś kuntorze Sundsteinie, przez wielebnego przeora Malborskiego, o dobrowolne i rozmyślne zawiedzenie ufności, którą was raczył najpotężniejszy mistrz nasz zaszczycić. Oto są ważniejsze przeciw wam zarzuty. Tu kazał protokół przeczytać pisarzowi, który powstawszy w te słowa głos zabrał:

„*Naprzód*, że kuntor Sundstein wszedł

w tajne układy z Andrzejem xiążęciem Połockim opanowania Litwy, utworzenia z niéj państwa niepodległego mistrzowi, i w tym celu bezczynnie z wojskiem przez pół roku zostając, czas najdogodniejszy czynienia orężem na niczém przepędził."

„*Powtóre*, że złamał ślub zakonnego posłuszeństwa wielebnemu ojcu przeorowi, pod którego duchownym zostawał dozorem, i gardząc powinnościami wiary świętéj Rzymsko-Katolickiéj, pogańskiemi skaził się błędami."

„*Potrzecie*, że zmuszał brankę swoję Pojatę, córkę litewskiego kapłana, do oddania mu wiary małżeńskiéj, ażeby za jéj przyczyną naród litewski do swych zamiarów pociągnął."

„Choć tak wielkie są wasze winy, mówił daléj instygator, gdy jednak dotąd zarzutami są tylko, gdy są nieznane jeszcze sądowi różne okoliczności, mogące je zmniejszyć albo powiększyć, a prawa zakonu zostawują każdemu usprawiedliwienia się wolność; mistrz, pełen łaski, nie chce was mieć z prawa wyjętym, i czeka waszego tłumaczenia się."

Wtenczas kuntor zbliżył się do stołu, za

którym sędziowie siedzieli, i bezpieczny w postawie i spojrzeniu, jak gdyby do najmniejszéj nie czuł się winy, uprzejmy do koła ukłon oddawszy, w te słowa przemówił:

„Wielkiém zaiste dobrodziejstwem prawa nas darzą, gdy księgę ustaw w ręce wasze, dostojni mężowie! składają; lecz daleko droższe w sercu potężnego naczelnika naszego stanowią dla nas korzyści, kiedy w zemście często i nienawiści wylęgłe zarzuty, pod jego ostateczny wyrok poddają. Wtenczas potwarz zawstydzenia, a niewinność pociechy może być pewną. Tą pokrzepiony nadzieją, stawam przed wami sędziowie! Zaszczycony najznakomitszém powierzeniem, jakiém mnie tylko obdarzyć mogła łaska potężnego naczelnika mego, z przejętém sercem uczuciami wdzięczności i chwały, szedłem usprawiedliwić mój wybór. Lecz któryż stopień sławy tak jest wysoko wzniesiony? które zamiary tak czyste, żeby ich ludzka nie dosięgła zawiść? Podobało się opatrzności omylić moje usiłowania, i wnet złość nieprzyjaciela czyni mi zarzut, żem wszedł ze sprzymierzeńcami w porozumienie opanowania Litwy w osobistych widokach. Jakież są

tego dowody? jakie świadectwa? Czy wierność domu Sundsteinów dla naczelnika zakonu wiekami usprawiedliwiona? czy moje znane wam dobrze, sędziowie! postępki i gorące pragnienie zyskania pochwały potężnego mistrza naszego? czy nakoniec ta pomyślność ojczyzny, ta niepokonana chęć widzenia narodu naszego w rzędzie piérwszych mocarstw Europy, która jest wrodzoną żądzą każdego Krzyżaka? Nie mają nieprzyjaciele moi żadnych dowodów na usprawiedliwienie niegodziwych swych zarzutów; ja więc im ich dostarczę.— Tak jest, dostojni mężowie! chciałem opanować Litwę. To było jedyném serca mego życzeniem, jedyném zajęciem mych myśli; lecz chciałem opanować w imieniu potężnego mistrza naszego, i oddać mu ją, nie krwią jéj mieszkańców zlaną, nie kurzącą się dymami mordów i pożogi, lecz kwitnącą sezęściem i ucieszoną, że z jarzma dzikości i przesądu, przechodzi pod błogie jego panowanie. Nadewszystko chciałem opanować dla tego, żebym wcześnie ubiegł sprzymierzeńców, którzy działając oddzielnie, sobie ją przywłaszczyć starali się. Te były moje zamiary; lecz naród, nieufno-

ścią przejęty, już nie mógł im odpowiedzieć. Napróżnom przekładał, że Polak nachodzi jego kraje, żeby obalił bóstwa i ognie poświęcone zagasił; napróżnom przypominał, że Jagiełło już jest Chrześcijaninem. Jeślim lepszéj wiary godzien od niego, jeślim zesłany na obronę bogów, powszechnie mi odpowiadano, czemuż pod zbroją rycerza noszę habit zakonny? czemu pozwalam, żeby przeor Malborski zmuszał do przyjmowania wiary chrześcijańskiéj? Wtenczas to musiałem wyjąć się na chwilę z posłuszeństwa tak szkodliwego, żebym wahający się naród przechylił ku sobie. Oto jest, co mi nienawiść zarzuca, jako odstąpienie od prawideł świętéj wiary naszéj. I jaż to, który z pobudek jedynie jéj zamiłowania, przyjąłem ten habit, ja miałbym święte jéj znaki zamieniać na błędy ohydnego pogaństwa? Jakże nikczemny jest pomysł téj potwarzy! Serce się rozpada, pomyślawszy, że mógł się znaleźć Chrześcijanin, co tak niewdzięcznie powstał na Chrześcijanina, że im jest zakonnik, obwiniający zakonnika, którego powołanie, potwierdzone ślubami, do rozkrzewiania tylko téj wiary przeznacza.—

Sędziowie! do was należy karać występek, równie jak niewinność pocieszać! Spojrzyjcie na te więzy: nie dość że jestem nieszczęśliwy, gdy w tym stanie znajduję się wśród was! dla czego? oto, żem działając podług danych mi zaleceń, które w ostatnim punkcie pozwalały mi czynić i postępować, jakbym sam podług miejscowych okoliczności najlepiéj osądził; nie umiałem się zasłużyć jednemu starcowi, którego układna wyniosłość wszystko czyniła, żeby mnie zgubić. Nie chcę go jednak obwiniać. Wasze światło sędziowie! potrafi rozróżnić nieszczęście od winy, i dojrzy granice, które koniecznie powinność żołnierza pod bronią oddzielać muszą od obowiązków zakonnych. Wy, w mądrości waszéj, osądzicie najlepiéj, czyli się to zgadza z rozsądkiem, żebym przez zaślubienie jednéj pospolitéj i zapomnianéj poganki, mógł rościć przywłaszczenie sobie najwyższéj władzy w narodzie, którego strzegły zewsząd tak potężne siły; nie głos więc chciwego méj zguby nieprzyjaciela, lecz tysiączne świadectwa tych, co patrzali na moje czyny, co widzieli położenie, trudności i przeszkody niepokonane, niechaj wam

służą za prawidło do wymiaru sprawiedliwości." Tu złożył na stół dane mu wprzód przez mistrza instrukcye.

Słuchali go z uwagą sędziowie. — Mowa jego, a nadewszystko przytoczenie ostatniego punktu instrukcyi, wielkie na umysłach uczyniło wrażenie. Przeor Malborski, na uboczu siedzący, wiele razy chciał się odezwać; lecz tłumiąc w sobie wzruszenia zgrozy, czekał cierpliwie, aż dalsze rozwinienie sprawy ukaże mu przyjaźniejszą do tego chwilę. Wtém jeden z sędziów w te słowa głos zabrał:

„Przeszkody wyliczone nie zasługują zapewne, żeby były odrzuconemi zupełnie: trzebaby się znajdować na miejscu, i znać dobrze ducha nieprzyjaciela, żeby osądzić, jaki rodzaj z nim postępowania był najwłaściwszy; lecz dla czegoś kuntorze Sundsteinie nie uderzył na Litwinów orężem, kiedyś postrzegł, że środki łagodności już skutkować nie mogą?"

„Dla tego, odpowiedział kuntor, że xiążę Połocki żadnego mi wsparcia nie obiecywał: owszem, czyniąc zupełnie oddzielnie, dał się życzyć porażenia mego. Instrukcye

zaś dane wyraźnie mi zapewniały połączenie się sił jego z wojskiem mojém pod Wilnem. Oto są odezwy moje do xiążęcia Andrzeja i jego na nie odpowiedzi."

„Więc należało o własnych siłach probować szczęścia, odezwał się mistrz. Piętnaście tysięcy wojska, w kraju ogołoconym z obrońców, mogły wiele dokazać: moje siły nad Niemnem czekały tylko na znak potrzeby wspierania."

„Sprobowanie to, najpotężniejszy panie! odpowiedział kuntor, kosztowało cię tysiąc najwaleczniejszych mężów.— Jeżeli tylko każesz przejrzeć doniesienia moje, uczynione w swym czasie, o podstąpieniu pod zamki Wileńskie; z nich się okaże, jak niepodobném było zdobycie stolicy bez pomocy dział wielkich, których mi miał xiążę Andrzéj dostarczyć."

„Lecz inne znajdowały się zamki, których podbicie mogło być snadniejszém, rzekł kuntor Ulrych."

„Ja, trzymając się moich przepisów, odpowiedział Sundstein, pod Wilnem obowią-

zany byłem czekać na posiłki wojska sprzymierzonego."

„Dobrze! rzekł mistrz: ale ostatni punkt tejże instrukcyi zalecał postępowanie drogą, jaką wskazywały miejscowe okoliczności."

„Właśnie też trafiając w myśl tego punktu, usiłowałem osiągnąć to środkami łagodności, czego nie zdołałem dokazać orężem."

„Ale czémże wymówisz zarzut, że cię kuntor Ulrych pojmał uchodzącego z córką litewskiego kapłana?" ponowił mistrz.

„Gdybym chciał szukać wymówek w ułomności ludzkiéj, odpowiedział Sundstein, znalazłbym je może; lecz nie z mojéj strony: gdybym ich szukał w powinności ratowania bliźniego, który wzywa pomocy, możebym także potrafił usprawiedliwić się; lecz tu wcale inny zachodzi przypadek: wyrwałem z ognia tę Litewkę, nie dla tego, żebym ją ocalił, bo na to nie zasługiwała, przynajmniéj z méj ręki; lecz, żebym się od niéj dowiedział, co ją mogło na moje życie uzbroić."

„Fałsz! potwarz najzuchwalsza! zawołał przeor Malborski, nie mogący dłużéj wytrzymać, i obracając głos do sądu: sędziowie!

cokolwiek ten człowiek ma daléj powiedzieć na obwinienie Pojaty, przysięgam Bogu, że będzie kłamstwem najczarniejszém!"

„Pokój i uszanowanie!" wołał instygator.

„Jakimże sposobem mogła słaba dziewica nastawać na życie wasze? zapytał Ulrych: ona była więźniem."

„Trzeba naprzód, dostojni mężowie! żebyście wiedzieli, rzekł Sundstein, że wkrótce po jéj do obozu przyprowadzeniu, przyszedł za nią starzec jakiś, który się mienił być przysłanym do niéj od ojca: różnych on sposobów namowy i czarów używał, żeby mię mógł od moich powinności odwieśdź; lecz, gdy wszystkie jego starania okazały się bezużytecznemi, w chwili, gdy nieprzyjaciel mieszkanie moje nachodził, na znak dany przez wspomnioną Litewkę, pchnął mię w kark sztyletem: Opatrzność raczyła cios jego omylić: chciałem go natychmiast ukarać, lecz zręcznie umknął, zostawiwszy omdlałą z rospaczy i żalu wspólnicę swoję; wziąłem więc ją z sobą na konia, żebym stawił przed sądem dla wyciągnienia z niéj śledztwa."

„Co za potwarz bezczelna! co za wybieg piekielny!" powtarzał przeor.

„Ale czemużeś jéj nie odsyłał ojcu?" mistrz pytał.

„Bo nie chciała wracać," odpowiedział Sundstein z piekielnym uśmiechem.

„To rzecz osobliwsza! rzekł jeden z sędziów. Jakiż mogła mieć powód żądania być niewolnicą?"

Na to pytanie Sundstein, jak gdyby jaśniejsze rzeczy wytłumaczenie obrażało jego skromność zakonną, spuścił smutne oczy i przez chwilę pozostał w milczeniu. Sędziowie, czekający odpowiedzi, zaczęli o nię nalegać. Zakłopocony Krzyżak przytaczał różne odrębne powody, i wkrótce dał do zrozumienia, iż gdy mu nie przystoi wchodzić w rozbiór szczegółów, któreby rad nazawsze zniszczył w pamięci, prosi o dozwolenie stawienia rzecznika, który, wiadomy wszystkich jego dolegliwości, najdostateczniej potrafi na uczyniony odpowiedzieć zarzut. Nie przeciwił się mistrz temu żądaniu; wprowadzony zatém jeden z krewnych oskarżonego, powitawszy zgromadzenie, w te się słowa odezwał:

„Cześć i chwała tobie potężny naczelniku zakonu naszego! Wam pozdrowienie dostojni mężowie! Jeżeli brata mego odpowiedzi nie zawsze dostatecznie rzecz objaśniają, nie brak dowodów, lecz skromność jego i szacunek waszego zgromadzenia jest tego przyczyną. Co brat bratu powierza z boleścią, nie łatwo często przed światem objawia. Lecz tu, gdzie prawda w obliczu waszém hołd należny odebrać powinna, tu nie ma żadnych względów, żadnéj obawy, któreby wymówić mogły milczenie. Wam wolno ułomności ludzkiéj pobłażać, nam należy stawać przed wami, jakimi w istocie jesteśmy. Dowiedzcie się zatém szanowni mężowie, że córka litewskiego kapłana, branka brata mojego, oddawna już pałała występną dla niego miłością.— Mijam jéj czarów zarzuty, któremi go zniewolić usiłowała: nie chcę śledzić téj chwili, kiedy się w jéj sercu zajęła ta niesczęsna namiętność: nie będę dowodził, jak stale brat mój pogardzał jéj oświadczeniami i jak zbawienne upamiętania się ukazywał drogi; lecz tego zamilczeć nie mogę, że dla téj słabości pogardziła ręką xiążęcia Daniela, któremu ją

ojciec przeznaczył, i opuściwszy tajnie dóm jego, dała się pojmać oddziałowi wojsk naszych, kazała się prowadzić do brata mego, i ufna w swych wdziękach, marząc nadzieję przeciągnienia go na wiarę swoję, wezwała w pomoc biegłego w czarnoxięztwie starca: lecz, gdy wszystkie jéj uroki i ponęty bezskutecznemi okazały się, niegodziwa i zapamiętała, zamieniając nagle miłośne uczucia w żądzę zemsty wzgardzonéj niewiasty, użyła zabójczéj ręki tego samego starca do odebrania mu życia. Oszczędziło niebo śmierci niewinnéj; nie przestała jednak szukać jego zguby: miała w zasadzkach ukrytego zabójcę, i gdy brat mój dążył dla złączenia się z wojskiem nad Niemnem, ona go wywoławszy z lasu, kazała na niego uderzyć."

„Dosyć! — dosyć!" przerwał mu chytry Sundstein, zdając się niezmiernie cierpieć na objawienie téj tajemnicy."

„Maszże na to inne jakie dowody, prócz świadectw brata twojego?" zapytał mistrz.

„Miałbym je w przyznaniu tych wszystkich, pod którym blizkim dozorem mieszkała wspomniona Litewka; lecz, gdy ich sta-

wienie jest niepodobne, mogą być o to zapytani przez pisma. Prócz tego, kilku ze straży, którąm miał zawsze przy sobie, ilem tylko razy musiał się z nią widzieć, mogą być także do przyznania wezwani. Ale na cóż się przydadzą te wszystkie świadectwa; niech ja będę winnym, mnie tylko prawa niech karzą."

Nie chciał mistrz tak dalece rozciągać sprawy, żeby do jéj objaśnienia niższego stopnia używał żołnierza: zdało się nawet, że nie odmawiał zupełnie wiary słowom obwinionego. Postrzegł tę korzyść na stronę Sundsteina przeor Malborski, i widząc skłonne dla niego niektórych sędziów umysły, powstał z miejsca i w te słowa głos zabrał:

„Sędziowie! jakiekolwiek są wasze zdania względem tłumaczenia się obwinionego; pozwólcie uczynić uwagę, że ze sprawy, przez instygatora na prawnych zasadzonéj zarzutach, przechodzicie nieznacznie w stan sprawy innéj, którą wam obwiniony zręcznie podsuwa dla zdjęcia z siebie prawnego objęcia. W waszéj jest mocy uznać go winnym albo niewinnym: sumienie to wasze wam wskaże; lecz nic w waszéj powstawać na cudzoziemkę,

niewolnicę wojenną, którą własny jéj obwinia ciemiężca. Sędziowie! jeżeli moje lata i charakteru świętość, mają u was jakie znaczenie, wierzcie mi, Pojata jest niewinną. Ten to nikczemnik, pałając ku niéj występną miłością, ciągle ją dręczył, ona im ciągle gardziła."

„Czémże to mógłbyś potwierdzić?" zapytał mistrz z badawczém spojrzeniem.

„Kapłańską moją przysięgą," odpowiedział przeor.

„Jak to? dla ocalenia jednéj poganki śmiałbyś przysięgać? odezwał się Sundstein iskrzącém mierząc go okiem. Także to jest ceniony u ciebie charakter kapłana?"

„Tak jest: tą przysięgą cześć najwyższą oddam poświęceniu memu," odpowiedział przeor.

„Swiętoszku dobrze zapłacony! wrogu na moję zgubę zawzięty! kiedyż przestaniesz prześladować brata twojego?"

„Bezecny! nie nazywaj mię bratem, zawołał przeor w oburzeniu najwyższém. Darowałbym ci, gdybyś innych szukał sposobów uniknienia sądu, na któryś zasłużył: możebym

cię ratować starał się; ale gubić niewinną, którąś ukochał, na to więcéj być trzeba niż dzikiém źwierzęciem."

„Kłamiesz! rzekł Sundstein porywając się do oręża. Przed sąd cię Bozki wyzywam! niechaj ta broń rozstrzygnie, kto z nas sprawiedliwy."

„Niechaj łaska Boga wznieci w twéj duszy upamiętanie, i na drogę poprawy cię zwróci!" odpowiedział starzec z boleścią.

„Pokój i uszanowanie! zawołał instygator."

Na głos jego przycichła wrzawa.—Wtém dzwonek ruszony dał znak ustępu obwinionym i obwiniającym, dla zostawienia sędziom czasu do rozwagi sprawy. Tymczasem mistrz zalecał instygatorowi stawienie po południu przed sąd obwinionéj Litewki: a gdy dzwony miasta południową ogłosiły godzinę, powstał z miejsca udając się do swych pokojów, a za nim rozeszła się rada.

ROZDZIAŁ IX.

WYROK.

Jako kiedy zbłąkany od smutnéj macierze
Wpadnie płochy jelonek w myśliwcze obierze;
Chcąc się z jednych wyplątać, w drugie wlata sieci:
Ztąd nań ołów, ztąd osczep śmiercioskrzydły leci!
Naruszewicz.

Niesczęśliwa Pojata nie wiedziała wcale, że się zbliża chwila rozstrzygnienia jéj losu. Straż, postawiona przed jéj mieszkaniem, niespokojną ją wprawdzie czyniła; ze strachem poglądała na snującego się usta-

wnie przede drzwiami Krzyżaka: lecz, kiedy pomyślała, że zabezpiecza ją od napaści, i wolną czyni odwiedzin Katry, cieszyła się owszem, że się pod jego znajduje zasłoną. Nie mogła też mniemać, żeby mistrz był tak dalece przesądnym, aby ją obwiniał o czary. Słyszała o nim zawsze, jako o mężu pełnym światła i sprawiedliwości: owszem, będąc pewną, że ojciec jéj znany mu jest dobrze, pochlebiała sobie, że wybadana o postępkach Sundsteina, odesłaną zostanie do Wilna: wreszcie nie mogła przypuścić, żeby się o nię wkrótce nie upomniał ojciec, albo Jagiełło, i nie starał się jak najprędzéj wydźwignąć z niedoli; atoli sama nie wiedziała, co w niéj wzniecało okropną tęsknotę. Z powrotem Ulrycha, przybył jéj przyjaciel Milkier, i często ją odwiedzał; ale jego obojętne słowa i twarz posępna, niewielkiéj udzielały pociechy. Właśnie w téj chwili powierzała mu smutne przeczucia; nie chciał ją Milkier zatrważać doniesieniem o zwołanéj kapitule, prosił tylko, żeby się odtąd wystrzegała Katry, któréj było najmilszą roskoszą przywodzić do zguby niedoświadczone osoby; gdy

nagle dozorca sądowy, w towarzystwie kilku zbrojnych ludzi, stanąwszy przede drzwiami, ukazał jéj rozkaz instygatora i wezwał z sobą na sądy.

Struchlała na tę wiadomość, zwróciła na Milkiera oczy; lecz wzrok jego smutny zdał się mówić, że posłuszną być trzeba: jednakże wzruszony jéj stanem, pytał dozorcy, czy wolno mu pójść za nią? Nie przeciwił się żądaniu jego sługa sądowy; ale mu razem dał do zrozumienia, że nie na wiele już się przyda tam jego obecność. Szła zatém Pojata, otoczona strażą, mało wiedząc, co się koło niéj dzieje. Zgraje ludu zewsząd się w koło niéj tłocząc, pytały straży czy na tortury, czy na stos ją prowadzą? lecz, gdy się do drzwi wielkich zbliżyła, pilnujący ich Krzyżak, nie tylko wdzierające się pospólstwo zatrzymał; ale i Milkierowi nie dozwolił wejścia. Odtąd zbrojnym tylko otoczona ludem, przechodziła śpiesznie długie kurytarze, nie słysząc, tylko smutny na marmurze odgłos kroków żołnierza, i wkrótce weszła do izby, w któréj zebrani sędziowie czekali na jéj stawienie. Słabe światło, dobywające się przez wązkie

i głębokie okna, mdły cień rzucało na siedzący za obszérnym stołem szereg starców surowego oblicza: na czele jego znajdował się mistrz wielki. Starzec ten sczupłéj postaci, twarzy bladéj, nie różniący się w niczém od sędziów, nie łatwo byłby poznany, gdyby stojący przed nim Krucyfix, miecz goły na stole i praw księga rozwarta, nie były znakiem jego władzy najwyższéj. Pomnażało posępność tego miejsca odbijanie się czarnych habitów sędziów, od białych płasczów rycerzy, którzy nieporuszeni stali przy ścianach. Wszędzie panowało głębokie milczenie.—Przerwał je instygator, obwieszczając głośno, że obwiniona Litewka jest już przed sądem: mistrz spójrzawszy na nię okiem badawczém, kazał wnieść sprawę.—Zapytana o imie, stan, i czy już nie była kiedy przed sądem,—odpowiadała zalęknionym głosem; wystąpił zatém na środek izby pisarz sądowy, i te jéj czytał zarzuty:

„*Naprzód*, że występną miłością dla zakonnéj osoby kuntora Sundsteina zajęta, usiłowała zachwiać jego ślubami, a to w za-

miarze przeciągnienia go na pogańską wiarę, i w tym celu czarów używała."

Powtóre, że nie mogąc go do odstąpienia wiary świętéj nakłonić, uzbroiła na niego zabójców."

„*Potrzecie*, że uwięzioną już będąc, weszła w porozumienie z guślarką Katrą, i czyniła z nią zmowy dla wzięcia wiadomości hasła twierdzy Malborga."

Po przeczytaniu zarzutów, instygator obrócił głos do obwinionéj, pytając, czy ma co na swoję obronę.

„Nic nie mam, prócz niewinności mojéj."

„Niewinność jest słowo, mające wtedy niejakie znaczenie, kiedy zarzuty, na dowodach oparte, mocniejszém świadectwem obalone być mogą, odezwał się mistrz słabym, lecz poważnym głosem; ale póki nie ma tego wyjaśnienia, słowo to niewinność w obliczu prawa jest próżnym odgłosem."

„Zkądże więc świadków dostanę? rzekła z boleścią Pojata: wszystko, co mnie otacza, pragnie mojéj zguby! Porwana z rąk ojca, ciągle od pół roku dręczona, z jednych więzów wtrącana w drugie, kogoż mam koło sie-

bie, prócz dręczycieli moich! Niebo jest świadkiem, że nie znam win, które mi zarzucono."

„Ja będę świadkiem twojéj niewinności! odezwał się przeor: ja, w imie Boga, fałsz i osobistość tym zarzutom zadaję."

Zwróciła Pojata oczy w stronę, z któréj głos obrócony przychodził, i poznawszy przeora, pokrzepiona niejaką nadzieją, wzniosła ręce ku niemu, wołając: „o mój ojcze! tyś patrzał na moje udręczenia, widziałeś moje krzywdy, moje łzy i błagania!"

„Wielebny ojcze przeorze! przerwał instygator, jesteś oskarżycielem przeciwnéj strony, nie możesz niniejszéj być świadkiem."

„Prawda i oczywistość, rzekł przeor, z każdéj strony ma miejsce."

„Przeorze Malborski, zabrał głos mistrz, nakazujemy wam milczenie. — Nie trwóż się córko Lezdejki, mówił obracając się do dziewicy. Znam twego ojca i nie dam ci krzywdy uczynić: powiedz mi tylko, w jakich widokach chciałaś Sundsteina na wiarę twoję namówić?"

„I jażbym śmiała Chrześcijanina, zakonnika, na wiarę moję przeciągać? jakążbym

z tego odniosła korzyść? Ach! gdyby Litwini w swéj wierze tak byli od Chrześcijan spokojni, jak Chrześcijanie od nas być mogą, nie byłoby przyjaźniejszych narodów na świecie!"

„Czemużeś więc nie śpieszyła do ojca, kiedy cię chciał kuntor odsyłać?" zapytał jeden z sędziów.

„Jażbym nie śpieszyła do kochanego ojca, gdyby mi powrot był dozwolony? Ach! ten zarzut jest okrutniejszy nad wszystko!"

„Zapewne! śpieszyć do ojca, odezwał się instygator, jest obowiązkiem każdego dziecka; jednakże nie zaprzeczysz pewnie, że są zdarzenia, a nawet jest powinnością niekiedy opuścić rodziców, aby pójść za przeznaczeniem losu własnego."

„Mój los był zawsze w ręku ojca mojego, a ja nadto go kochałam, żebym sama dostrzegać chciała drogi przeznaczenia mego. Ale cóż to mieć może do moich zarzutów?"

„Ma więcéj niż się spodziewasz, odpowiedział instygator: twoje pomieszanie jest tego dowodem;— lecz się nie lękaj. Człowiek niedołężny często jest niewolnikiem namiętności, a zawsze sługą nadziei. Różność stanu,

ojczyzny, wiary, mało go powściąga, skoro raz słabości ulegnie. Nie czujeszże się w tym przypadku nieszczęśliwa Panno?"

„Mów śmiało, rzekł jeden z sędziów.— Ludzie ludzkiéj słabości umiemy litować się, umiemy jéj nawet pobłażać; ale naprzód prawdy żądamy. Twoje zamiary mogły być najlepsze, ośmiel się tylko: może uznawszy błędność twéj wiary szukałaś sposobność Chrześcijanką zostać: czy cię nic nigdy do zamiłowania naszych prawideł nie wiodło?"

„Cóż to? chcecie ze mnie wydobyć skrytości méj duszy? rzekła we łzach Pojata. Oddzielcie wasze podejrzenia od niesczęsnych mych uczuć. Moi i wasi Bogowie będą nas sądzić."

„Więc kuntor Sundstein nie chciał cię nigdy zrozumieć?" zapytał instygator.

„Kuntor Sundstein? powtórzyła z boleścią Pojata: ach! on mię nigdy nie chciał słuchać, ilem mu tylko razy wspomniała o mym powrocie: żadne prośby, żaden okup, nie zdołały go zmiękczyć!"

„To rzecz wcale inna, rzekł mistrz: nie trzeba, moje dziecię zbaczać z drogi pytań.

Powiedzże nam, czy wtenczas dopiéro żądałaś być odesłaną, kiedyś już zupełną straciła nadzieję zniewolenia Sundsteina, czy piérwéj?"

„Bogowie! możnaż mię tak udręczać? I jażbym, w mojém uwięzieniu, nie żądała jak najprędzéj wracać do Kiernowa! Cóż naprzód obiecywać sobie, o co się starać mogłam najbardziéj, jak ubłagać kuntora, żeby mnie odesłał do ojca? Nie chcę go obwiniać; lecz nigdy mnie nie raczył słuchać, kiedym mu tylko o tém wspomniała."

„To znowu nie jest odpowiedź na moje pytanie, ponowił mistrz. Dla czegoż więc, jeśliś zawsze tą żyła nadzieją, uzbroiłaś na niego zabójców?"

„Ja miałam na niego uzbrajać zabójców? powtórzyła pełna zgrozy dziewica: bogowie! przebaczcie mu jego niesprawiedliwość!"

„Jednakże ten, który podniósł rękę na kuntora, rzekł jeden z sędziów, był twym powiernikiem, twym sługą."

„I uderzył właśnie wtenczas, rzekł drugi, kiedyś już miała być zostawioną własnemu losowi."

„Nigdy w mojéj myśli, ani w moich u-

stach nie postało życzenie czyjejkolwiek bądź śmierci. Uciskał mię mój nieprzyjaciel, jam bogów prosiła, żeby go natchnęli litością: wszystko zaś, co Radziejko czynił, niewiadomo mi było."

„Któż tedy był ten Radziejko?" zapytał instygator.

„Ja nie wiem," odpowiedziała Pojata.

„To być żadnym sposobem nie może, rzekł instygator: on cię pocieszał, ożywiał, naradzał się z tobą, a tybyś nie wiedziała co on za człowiek?"

„Tak jest, mówiła dziewica: on był moich cierpień jedyną osłodą, on mię pocieszał, utwierdzał męztwem; a przecież tak jest w istocie, żem go wcale nie znała. Że uderzył w kuntora, to prawda; lecz ani mu tego pochwalam, ani wiem, z jakich to uczynił powodów."

„A ten drugi, czy równie ci jest nieznany?" zapytał mistrz.

„Kto taki?" powtórzyła zmieszana Pojata."

„Ten, co gonił Sundsteina, kiedy z tobą ujeżdżał, przerwał jeden z sędziów."

„O tym, mówiła dziewica, nie mogła-

bym powiedzieć, że go nie znam wcale, gdyby był tém, czém się być zdawał."

„Jego imie?" zapytał instygator.

„Jego imie nic nie ma spólnego z tą sprawą."

„Dla czegoż chcesz go ukrywać?" zapytał jeden z sędziów.

„Dla tego, że w istocie sama nie wiem, jak się nazywa."

„Winną jest! — tłumaczyć się nawet nie umie," rzekł mistrz do jednego z sędziów.

„Miłość jéj wzgardzona w zemstę się zmieniła," odpowiedział zagadniony.

„Teraz nam powiedz, ponowił instygator, jakie tobą powodowały zamiary, kiedyś chciała dostać hasła straży zamkowéj, i czyś go dostała?"

„Anim go dostała, anim dostać pragnęła."

„To być nie może, rzekł mistrz. Pomnij córko Lezdejki, że od szczérości wyznania zależy twéj kary zmniejszenie."

„Świadectwa nadto są jawne, dodał instygator, żebyś mogła zaprzeczać, jakoś się naradzała z guślarką Katrą o dostanie hasła. Słyszał waszę rozmowę dozorca straży."

„Trzebaby do sprawdzenia zarzutu stawić tu Katrę," rzekł jeden z sędziów.

„Znikła ze swego mieszkania, odpowiedział instygator: daremne były wszystkie śledzenia."

„To samo dowodzi, rzekł mistrz, że się winną uznała. Już ci powiedziałem, że od szczerości wyznania zależy twéj kary zmniejszenie; teraz ci oświadczam, że mamy tortury i katusze, które są dostateczne prawdę z ust wydobyć. Oszczędź sobie mąk, a nam przykrości."

„Żeś się z guślarką porozumiewała o dostanie hasła, to już nie podpada żadnéj wątpliwości: o to tylko idzie, abyś wyznała w jakim to czyniłaś zamiarze. Masz więc odpowiedzieć, czyś dla tego hasła wiadomość mieć chciała, żebyś uszła z więzienia, czyli dla udzielenia go komu innemu."

„Czyńcie ze mną co chcecie, odpowiedziała nieszczęśliwa. Nic dotąd nad prawdę nie rzekłam, i do ostatniego tchnienia prawdę zachowam. Przyszła do mnie raz ta kobieta, prosząc, żebym jéj pomogła dostania hasła: odpowiedziałam, że gdybym nawet miała ha-

sła wiadomość, nigdybym jéj nie udzieliła, bo znam dobrze świętość téj skrytości. Pytałam ją potém, na co się to jéj przyda? — odpowiedziała, że cudzoziemiec jakiś, chcąc się dostać na zamek, prosił ją o tę uczynność. Otoż jest wszystko, co wam mogę powiedzieć."

„Pięknych się dowiaduję rzeczy! zawołał mistrz. Ani wątpić, że to jest szpieg litewski. Czy odmieniono hasło dnia tego?" zapytał rycerzy."

„Niezwłocznie odmienione zostało," odpowiedziano.

„Co za zbrodnia! co za zuchwałość! powtarzał mistrz oburzony. Któżby pomyślał, żeby jedna dziewczyna, jedna niewolnica, mogła na największe niebezpieczeństwo podać stolicę! Ale znam śmiałość niewiast litewskich. To rzecz jasna, ona umyślnie na to dała się pojmać i do Malborga wprowadzić, żeby tę twierdzę wydała. — Mów niegodziwa, kto był ten cudzoziemiec?"

„Nic znam go!" rzekła zalękniona Pojata.

„Niech wszędzie Katry szukają, zawołał mistrz: ona nam resztę objaśni. Niechaj do-

wodcy półków roześlą czaty ku granicom Litwy, i wprost mnie niezwłocznie doniesienia czynią: a teraz kończmy dzieło. „Kazał zatém pisarzowi zbierać kreski członków sądu za uznaniem winną lub niewinną obwinionéj: wtém powstał z miejsca swego przeor, i prosił pokornie o dozwolenie mówienia: przez wzgląd na wiek jego i znaczenie w zakonie, nie przeciwił się mistrz temu żądaniu. Starzec w te słowa głos zabrał:

„*Sędziowie! nim dacie wasz wyrok w téj sprawie, posłuchajcie głosu, którym już raz ostatni za nieszczęśliwą do was przemawiam. Pomnijcie bracia! że na serca nasze patrzy w téj chwili Bóg sprawiedliwości. Jakiż jest występek jéj dowiedziony? czyjąż on krzywdę zrządza, i kto cierpi przez niego? Jedna nikczemna guślarka, umyślnie może do niéj posłana, jeden podsłuch wątpliwy, oto jéj winy. Sędziowie! Patrzcie na mój włos siwy, na lata śród was w bojaźni Boga spędzone: tego Boga wzywam na świadka niewinności Pojaty. On się wam w jéj łzach objawia i mówi do was: baczcie, co czynicie, ja was będę sądził! Pomnijcie nakoniec, że ta nieszczę-*

śliwa ma ojca, którego jest jedyném dzieckiem: pomnijcie, że cnoty tego starca czci Litwa cała i nie zaniedba o córkę jego orężem się upomnieć, a dwa złączone narody mścicielami zostać jéj mogą. Przebóg! czyliż możecie tak mało dbać o los braci waszych, jeńców wojennych w Polsce i Litwie więzionych? Nie wiecież, że te narody świeżą rozjątrzone wojną, bardziéj niż kiedy zemstą przeciw nam pałają? Kto wie, może jednéj tylko łzy niewinności braknie, żeby szala przeznaczenia naszego przechyloną została, a wtenczas lata wojny i krew miliona rodaków może się jeszcze za nią ziścić nie zdołają! Bracia! często jedna niesprawiedliwość staje się przyczyną klęski narodu! Strzeżcie się mniéj baczną srogością ściągnąć ją na głowy wasze. A jeśli wam koniecznie trzeba ofiary, patrzcie na skromne téj dziewicy oblicze, spójrzyjcie na Sundsteina i sądźcie, z któréj strony może być występek. Widziałem na zamku Jagiełły, jak ciągle Pojata unikała jego oświadczeń bezwstydnych, i w mieszkaniu Habdanka byłem świadkiem obłudnych jego postępków, któremi ona, choć niewolnica, ciągle gardziła. Jakich-

że innych dowodów żądacie? jaki zysk przynieść wam zdoła ucisk nieszczęśliwéj, gdybyście ją nawet winną potępiali? Pomnijcie bracia na odpowiedź Pana daną oskarżycielom Samarytanki: oddajcie ją ojcu w pokoju. Oby usta moje błogosławiły zawsze pięknym czynom zakonu naszego! lecz w téj chwili....."

Nie mógł daléj mówić cnotliwy starzec, tak wielki gwar powstał; musiał zamilczeć: tymczasem zbieranie kresek szło swoim porządkiem: pisarz sądowy czytał imie każdego i głos jego odbierał: po obliczeniu kresek, liczba ich nierównie większą okazała się za uznaniem oskarżonéj winną: gdy więc za taką doniesioną została,

„Jest winną!" zawołał głośno instygator;

„Niech się więc prawu zadosyć stanie,"— rzekł mistrz powolnie podnosząc miecz trochę ze stołu.

„Na ten znak okropny głuchy szmer powstał w zgromadzeniu: ciekawi zadość już mając opuszczali izbę, sędziowie brali się do ksiąg prawnych: instygator zaś czyniąc swój obowiązek, odprowadzić kazał Pojatę do warownego więzienia: potok łez ciężkich oblał jéj

lice: włożono jéj na ręce okowy i wprowadzono do podziemnego lochu: już więcéj ani się tłumaczyła, ani błagała litości: zdało się nawet, że się zgadzała ze swym losem.

ROZDZIAŁ X.

ŻEBRAK.

Ptastwo wolno przelatuje
I wyżywia się z téj niwy:
Tu robak część swą znajduje,
Wziął wiele chciał zwierz pierzchliwy:
Ja równym człekiem stworzony,
Próżno pokarmu wyzieram,
Na bujne patrzę zagony,
A z głodu przy nich umieram!

Karpiński.

Kiedy niesczęśliwa córka Lezdejki poświęconą została dla ocalenia Sundsteina, on tymczasem wszystko czynił, żeby mógł jak najlepiéj utrzymać w oczach świata

niewinnego postać: a chociaż wolny z wdzięcznością zdał się przyjmować nawiedziny przyjaciół, którzy mu życzenia składali; dusza jego odrzucając udaną radość, srogą się męczarnią dręczyła. Wiedział dobrze, że stryj jego, powrotem mistrzowi kosztów wyprawy, zaledwie zdołał zasłonić go przed najsurowszym wyrokiem: wiedział, że potępienie Pojaty sławę jego naprawi; pragnął więc jéj poświęcenia: lecz kiedy wspomniał, że może ją stracić nazawsze, mimowolny żal duszę jego udręczył: nie ubolewał on wcale nad jéj losem ani z powodu niezasłużonych jéj cierpień, ani ze względu smutnego położenia jéj ojca; lecz żałował ją w téj nadziei jedynie, iż możeby jeszcze w szczęśliwéj rzeczy kolei serce jéj pozyskał. Dzikie i podłe marzenia! Przecież takie tylko myśli zajmowały duszę jego nikczemną, i w tym szczególnie zamiarze pragnął ją ratować, lubo nie wiedział, jaki rodzaj kary ją czeka.

Ale mistrz, chociaż co do kosztów wyprawy zaspokojony, szczerze życzył oszczędzić zakonowi niesławy; nie dopuszczał jednak, aby młody zakonnik tyle zawiniwszy, nieukarany

z sądu wychodził. Doniesienia władz wojskowych o zupełném kraju bezpieczeństwie, wprawdzie pierwsze gniewu jego uśmierzyły zapędy; nie znajdował w sobie jednak żadnych pobudek litości dla córki pogańskiego kapłana: owszem przekonany o jéj zdradliwych zamiarach wprowadzenia szpiegów do twierdzy, nie tylko chciał ją przykładnie ukarać; lecz w tém ukaraniu pragnął razem dać poznać zakonnemu zgromadzeniu, że w rzeczy saméj Sundstein był wolnym wszelkiéj dla wdzięków poganki słabości: w tym więc celu kazał tak wyrok ułożyć, aby Sundstein był sprawcą dopełnienia jego. Okropna i sroższa nad śmierć samę powinność dla szlachetnéj duszy! ale Sundstein wcześnie o niéj uwiadomiony, widział w niéj tylko sposobność ocalenia marnych wdzięków, które jeszcze w nieszczęśliwéj ubóstwiał, lub w jéj zgubie zręczność bliższego zaspokojenia szkaradnéj swéj zemsty.

Chociaż nie tylko w mieście, lecz i w murach zakonnych, dla niedania zgorszenia, pilnie ukrywano wszystkie téj sprawy szczegóły; Milkier jednak znalazł sposobność dowiedze-

nia się o nieszczęśliwym losie swéj przyjaciołki: mało on był w stanie jéj pomódz; nie mógł jednak przenieść na sobie, żeby się nie starał z nią widzieć. W tym celu kilka razy probował ująć straż więzienia; ale usiłowania jego zawsze daremne były: gdy więc stracił nadzieję przeniknienia do tarasu, życzył przynajmniéj choć przez otwór jego kilka słów z nieszczęśliwą pomówić: i w tym celu, w odwrotnéj stronie więzień wychodzącéj na wały, przechadzał się raz pod wieczór usiłując odkryć, który z licznych otworów podwala odpowiada mieszkaniu Pojaty. Miejsce to, zwaliskami starych murów zasute, bezludne i dzikie, bardziéj jescze powiększało jego zasmucenie. Liczył pilnie małe przy ziemi za kratą otwory i znalazł ten, który do lochu nieszczęśliwéj zdał się należeć; lecz, jak na przekor ujrzał przy nim klęczącego na gruzach młodego żebraka, kalekę, który smutnym i przeciągłym głosem ten psalm z synów Kore śpiewał:

Jako na pusczy rączemi psy sczwana,
Strumienia szuka łania zmordowana;
Tak mocny Boże! moja dusza licha
Do ciebie wzdycha!

Ciebie żywego, wieczny Boże! zdroja,
Upracowana pragnie dusza moja;
Przyjdzie wzdy ten czas, że ja swą osobą
Stanę przed tobą!

Łzy mym pokarmem, napojem płacz wieczny;
Kiedy mię coraz pyta lud wszeteczny:
„Gdzie teraz on twój nędzniku wygnany
Bóg zawołany?"

Ten człowiek słysząc na poły niszczeje.
Ale, gdy wspomnę, żeś mi dał nadzieję,
Że z pieniem wnidę w twój dóm aż do proga,
Upada trwoga.

Czemu się smucisz duszo moja! czemu
Omdlewasz? Panu ty ufaj, któremu
Jeszcze ja będę z radością dziękował,
Że mię zachował.

Kiedy się trwoga w duszę moję wkradnie,
Mnie na myśl Hermon (*) i Jordan przypadnie,
Kędyś z naszymi ojcy czynił dziwy
Boże prawdziwy!

Przepaść nieszczęścia z przepaścią się składa,
I na mnie z szumem ogromnym napada,
Burze powietrzne i pomorskie wały
Na mnie się zlały.

Ale dzień idzie, kiedy Pan nade mną
Litość okaże, a ja pieśń przyjemną
I w pośród nocy zaśpiewam możnemu,
Obrońcy swemu.

(*) Hermon góra nie daleko Jerozolimy przy górze Synai.

A teraz rzekę: czemus mię mój wieczny
Boże opuścił! Gdy mię niebezpieczny
Wróg mój uciska: czego pełen trwogi
Powłoczę nogi?

Gdy mię już wszystkie siły opuszczają,
Moje mnie wrogi codziennie pytają,
Gdzie teraz on twój nędzniku wygnany
Bóg zawołany?

Czemu się smucisz duszo moja! czemu
Omdlewasz? Panu ty ufaj, któremu
Jeszcze ja będę z radością dziękował,
Że mię zachował (*).

Czekał długo Milkier, aż się żebrak oddali: słońce było już nizko, dzwony na wieżach wieczorne modły głosiły; natrętny jednak kaleka ciągle psalm ponawiając, ani zdał się pomyśleć o opuszczeniu miejsca: zniecierpliwiony nareszcie Krzyżak zbliżając się ku niemu:

„Mój kochany! czego ty tu beczysz jak utrapiony? pytał ze zmarszczeniem: twój głos jęczący, obijając się o sklepienia więzień, powiększa tylko smutek nieszczęśliwych: nie mógłbyś to obrać sobie innego miejsca na twoje psalmy żałobne?"

„Niech będzie chwała Panu na każdém

(*) Psalm ten jest wzięty z przekładu Karpińskiego.

miejscu! odpowiedział żebrak: i gdzie niesprawiedliwy raduje się, i gdzie nieszczęśliwy łzy leje, niech jego święte imie będzie pochwalone! Tak to na świecie mój panie! Noc już zapada, a my biedni czego nie wyprosim za dnia, tém się nie pożywim na noc; jednakże codzień żyć trzeba."

„Zapewne żyć trzeba! ponowił Milkier, lecz tu na tém pustém miejscu nic nie wyśpiewasz? Czemu lepiéj nie pójdziesz pod ganki panów, lub nie usiądziesz w bramie, gdzie się lud snuje; tamby ci może co prędzéj wpadło do torby."

„Zapewne! chybaby spadło na grzbiet: pod gankami i w bramach są lepsi ode mnie, co się dobrze opłacają straży: oniby mi kosturami do reszty połamali nogi, gdybym się tylko między nimi pokazał; niech z Bogiem tam siedzą. Opatrzność jest wszędzie: kiedy Pan Bóg łaskaw, nie człowiek jałmużny, lecz jałmużna szuka człowieka: mnie dobrze tutaj." I znowu zaczął śpiewanie:

Nieprzyjaciele w środek mię wzięli,
Litość wnętrzności swoich zamknęli,
Z pogardą tylko mnie wspominali,
I w pysze serca potwarz miotali!"

Patrzał z gniewem Milkier na upartego żebraka, a widząc, że surowością nic z nim nie wskóra, starał się dobrocią go ująć. „Jużci nie zle czynisz, mówił sięgając do kieszeni, że się nie lenisz nabożnych pieśni: głos masz gładki, weźże ten pieniądz i wynoś się mi zaraz."

„A widzisz pan, że to dobre miejsce? rzekł uradowany żebrak odbierając jałmużnę: niechże was Bóg błogosławi na zdrowiu, majątku i wszystkiém."

„Ale mój kochany! rzekł przerywając mu Krzyżak, jamci nie na to dał jałmużnę, żebyś tu siedział, ale żebyś ztąd poszedł, rozumiesz?"

Żebym ztąd poszedł? To być nie może! żebyś mi nawet pan dał całego srebrnika, tobym i wtenczas nie poszedł: to moje miejsce zwyczajne, ta kupa gruzów: biednemu przy biednych najlepiéj: albo to mnie kalece chodzić tak łatwo jak panu? Dla czegoż to mnie pan ztąd wygania? Cóż ja złego tu robię? Przecież cały wie Malborg, żem żebrak z żebraków, a mój ojciec i dziad byli kalékami."

Jeśli tak śmiałe stawienie się nędzarza zdziwiło Milkiera, niemniéj i żebrakowi zdało się podejrzaném życzenie Krzyżaka: patrzali na siebie długo przeciągłém okiem, wreszcie tak się Milkier odezwał:

„Ja nie wątpię, mój przyjacielu! żeś najpoczciwszy człowiek, tylko, żeś może dziś jeszcze nie jadł, tobym cię posłał do mego mieszkania na zraz pieczeni i kufel piwa."

„Prawdziwie pan jesteś dziwnie miłosierny, mówił żebrak wyrazem znaczenia: głodnym czy nie głodny, to mi wiadomo najlepiéj."

„Ale jak widzę mój miły! tyś zaśmiały na żebraka: mów mi zaraz, czy pójdziesz ztąd, póki cię proszę."

„Na zraz pieczeni i kufel piwa? powtórzył żebrak: zapewne, ale jakże mam iść, kiedy nie wiem, gdzie pańskie mieszkanie."

„Mieszkam nad skarbcem, numero 309, rozumiesz: pytaj się tylko do Józefa Milkiera, i poczekaj na mnie na dole, ja wkrótce nadejdę."

„To WPan jesteś Pan Milkier? zapytał żebrak, rzucając bystrém okiem po stronach, a twarz jego dziwném rozradowaniem błysnę-

ła: słyszałem o WPanu wiele, bardzo wiele dobrego i chciałbym z nim pomówić."

„Dajże mi pokój mój miły i wynoś się sobie ztąd zaraz!"

„Dobrze, już dobrze, mówił żebrak podnosząc się na kulach leniwo: numero 309 nad skarbcem: gdyby człowiek miał nogi, nie potrzebowałby tych kijów; przecież lepiéj jest nóg nie mieć, jak nie mieć serca, ale dziwne są Boskie sądy! — *I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy*, mówi sto razy na dzień każdy Krzyżak, a żaden, żaden się nie wstawi za biedną sierotą!"

„Za jaką sierotą?"

„Alboż to mało w tych lochach siedzi sierot nieszczęśliwych? Trzy dni temu widziałem, jak tam prowadzono młodą Litewkę: jużci to prawda poganka; ale napisano *nie mów fałszywego świadectwa, a kochaj bliźniego jako siebie samego*."

„Więc ty się nad jéj losem litujesz? zapytał Milkier: dla czegoż się litujesz?"

„Dla tego! że nieszczęśliwa."

„Mój kochany! trudno się z możniejszym spierać."

„Nie trudno z kim Pan Bóg, odpowiedział żebrak podniósłszy się na kulach: żebym tylko był pewny, że WPan jesteś Pan Milkier....."

„Dziwisz mnie mój przyjacielu! ale powiedz mi, na co ci się przyda ta pewność?"

„Na to, żebym mu także o sobie coś więcéj, jak te kule, powiedział."

„Kiedy cię zapewniam, że jestem niezawodnie Milkier."

„Więc to WPan téj nieszczęśliwéj towarzyszyłeś w drodze?"

„Tak jest, jam ją tu przywiózł."

„WPan jesteś jéj przyjacielem.— Daj mi tylko słowo rycerskie, że mię nie zwodzisz, a wkrótce poznasz mię lepiéj."

„Masz je!" rzekł Milkier podając mu rękę."

„Dowiedz się więc, odpowiedział żebrak głosem z głębi duszy wychodzącym, żem poprzysiągł ratować Pojatę, lub z nią zginąć."

„Śmieszny jesteś mój bracie! ktokolwiek być możesz, rzekł Krzyżak patrząc na skurczone jego nogi: czy temi sczudłami masz ją ratować?"

„A gdyby mi nie schodziło na siłach, czybyś mię wśpierał?"

„Cyt! patrząc w górę po oknach zamkowych mówił Milkier: o tém możesz nie wątpić."

„Masz mię więc gotowym!" rzekł żebrak stawając rzesko na nogach.

„Co widzę? rzekł zdziwiony: tyś zdrów i tak dzielnie wyglądasz! mów tylko czém ci mam dopomódz?"

„Słuchaj! ja wiem najlepiej, kiedy i jaka kara ją czeka: dostań mi tylko sukni krzyżackiéj i miecza o dobrym ostrzu, poznasz mię lepiéj. — Z resztą, ukazując mu z zanadrza pełen trzos złota, będzie czém i twoję usługę zapłacić i drogę sobie otworzyć."

„Ale któż ty jesteś?" pytał Milkier przejęty na pół podziwem i uradowaniem.

„Poźniéj się dowiesz: teraz chwile są drogie, mogęż zaufać?"

„Wszystko mieć będziesz! tylko ją ratuj: chodź do mnie, tam się lepiéj rozmówim."

„Natychmiast żebrak wracając do pierwszéj swéj niedołężności, zwiesił się na kulach i wlókł za Milkierem. — Tymczasem niesczę-

śliwa Pojata, nie wiedząc wcale o przedsiębranych sposobach na jéj ratunek, łzy tylko własne miała świadkiem swych cierpień: czasem ją uderzył z góry głos bolejącego śpiewania i donośniejszym wyrazem obudził w jéj duszy nadzieję. Zbliżała się do otworu, chciała więcéj usłyszeć; ale jéj okienko, kilka sążni od ziemi wzniesione, nie łatwo z pocieszającego pienia dozwalało korzystać: przecież dobiegłe wyrazy i z nich treść schwycona, zalecać jéj zdawały się spuszczenie na wolą nieba i jego święte wyroki; wtenczas nauki Trojdana stawiąc się jéj myśli, wlewały w nię męztwo. Przebaczenie nieprzyjaciołom, ufność w stwórcy wszech rzeczy, i życie nieskończone w wieczności, miłą ją ożywiały nadzieją. Już nie żałowała ziemi, ni ludzi, śród których tyle srogich ciosów odniosła: wszystko znikało przed jéj oczyma: jedno tylko ogniwo jescze ją przywiązywało do życia, a tém był jéj ojciec niesczęsny.

Przyszedł nakoniec dzień spełnienia jéj losu. — Noc swym cieniem okrywać zaczynała ziemię, gdy instygator w towarzystwie pisarza, z latarnią wszedłszy do więzienia, kazał się jéj

przygotować do wysłuchania wyroku: wyrazy jego były następujące:

„*Pojata, córka Lezdejki pogańskiego kapłana, obwiniona o trojaką zbrodnią, naprzód, że jednego z zakonników czarami przywieść starała się do złamania ślubu i odstąpienia wiary świętéj chrześcijańskiéj: powtóre, że uzbroiła nań rękę zabójczą: potrzecie, że szpiegów litewskich do twierdzy Malborga wprowadzić usiłowała: czego wszystkiego dowody i świadectwa obejmuje wywód téj sprawy w akta kapituły wpisany: przekonana sądownie o wspomnione zbrodnie, wyrokiem tajnéj kapituły skazaną jest na śmierć przez wtrącenie w przepaść, znajdującą się w murach zamkowych.*"

Słuchała Pojata wyroku nie dając żadnego znaku bojaźni: gdy skończył pisarz, zapytał instygator, czy nie byłoby jéj życzeniem umrzeć Chrześcijanką, donosząc, że jéj ta łaska mogłaby być udzieloną: nieszczęśliwa odpowiedziała, że chce umrzeć w wierze ojca swojego; lecz, jeśli może być miany dla niéj wzgląd jaki, prosi, aby sznurek pereł, który nosi na szyi, był odesłany jéj ojcu. Instygator od-

powiedział, iż będzie miała sposobność prosić o to Sundsteina, z którym się jeszcze zobaczy. Zadrżała na tę wiadomość, chciała błagać, aby jéj osczędzono tego widoku; lecz instygator, opuściwszy więzienie, nie dał jéj czasu otrzymania téj łaski.

Już wiadoma jest czytelnikowi głęboka przepaść, znajdująca się w ścianie jednego z kurytarzów zamkowych, w którą wtrącano winnych zbrodni zakonników: przepaść ta u dołu łączyła się z odnogą Wisły, Nogatem zwaną, która pod zamkowe podpływała mury: tam winowajca wrzucony w głębi wód kończył nędzne życie: szczęśliwy, jeśli niezatrzymany w okrutnym upadku przez przeszkodne ściany, na dnie rzeki znalazł śmierć prędką. Tamto Pojata miała smutne dni skończyć. — Przeznaczony Sundstein do téj strasznéj posługi, już to dla osczędzenia sobie niesławy, już w nadziei uratowania dziewicy, jeśliby głosu jego usłuchać chciała; umiał wyjednać sobie, aby téj powinności bez świadków dopełnił. Odpowiadała jego życzeniu wola mistrza, który chciał przez to osczędzić zakonowi niesławy, a młodzieży zgorszenia: jeden tylko u-

zbrojony Krzyżak miał być widzem téj okropnéj czynności, żeby w potrzebie Sundsteinowi dał pomoc, a po spełnionym wyroku doniesienie jego potwierdził.

Pojata spokojnie oczekiwała chwili rozstania się z życiem: — wiedziała dobrze, że ta noc jest już dla niéj ostatnią: śmierć w jéj oczach nie miała odrazy: — widziała w niéj matkę, mającą uspić dziecię snem pożądanym: każda ją myśl coraz z nią ściśléj łączyła: kilka jeszcze chwil nieznośnego widoku człowieka, który był jéj udręczeniem, a potém nieodzowna niewinności zapłata. Przyszła nakoniec naznaczona godzina: — dzwon na wieży północ ogłosił, wszystko spoczywało w milczeniu, gdy wyprowadzona z więzienia przez straż, na wejściu do zamku w ręce Sundsteina oddaną została: pierwszy to go raz ujrzała po rozłączeniu z nim przez Ulrycha. Na widok jego opuściła ją moc duszy: — mdłe światło kagańca, na pustym kurytarzu tlejące, w głębi jego ukazywało zbrojnego Krzyżaka, który u przepaści stał jak posąg nieporuszony. — Postępował zwolna ku niemu Sundstein, prowadząc chwiejącą się ofiarę: siły jéj coraz

zmniejszały się: — wkrótce ugięły się kolana, warkocz jéj rozwinięty spłynął mu przez rękę, oczy zamknięte życia nie objawiały: zwolna ją wiódł morderca, — zajęty więcéj jéj gasnącemi wdziękami, jak swą okrutną czynnością, zbliżając się do przepaści tak się jeszcze do niéj odzywał.

„Nieszczęśliwa kochanko! trzebaż było, żeby nieużytość twoja wpędziła nas w los tak okrutny; ale nie myśl, żebyś zginęła inaczéj jak ze mną: ach! jakżeś zachwycająca zawsze Pojato! Usłysz mię teraz przynajmniéj: jeszcze trzy kroki do śmierci, zaufaj mi! jeszcze dni pędzić możem szczęśliwe! — Słuchaj, straże są przekupione, bramy otwarte, dzień jeszcze daleko, wyrzecz jedno słowo tylko! — mów chceszże żyć? ale żyć dla mnie!"

„Śmierci raczéj!" odpowiadała umarłym głosem dziewica.

„Śmierci! powtórzył pełen wściekłości Sundstein: o niezgięta duszo! śmierć przekładasz: spójrzyj w tę przepaść: tysiąc cię śmierci umęczy, tysiąc grotów rozszarpie wprzód, nim ducha wyzioniesz! — ja cię uniosę na łono twoich."

„Chcę umrzeć!" — odpowiedziała Pojata.

„Umieraj więc" — zawołał dziki morderca, i zbliżywszy się do przepaści, jescze nie mógł oderwać iskrzących się oczu od bladéj twarzy dziewicy: nakoniec bezbożny u progu śmierci, zbliżywszy swe tchnienie piekielne, chciał jéj niewinne usta pokalać.

„Stój zuchwały!" wznosząc mu miecz nad głowę, zawołał groźnie stojący u przepaści Krzyżak."

„Kto jesteś? zapytał przerażony Sundstein: straż tego miejsca nie tobie miała być powierzoną?"

„Broń się!" — odpowiedział nieznajomy, odłączając go orężem od na pół umarłéj dziewicy.

„Jestem zdradzony!" zawołał Sundstein dobywając oręża.

Ale nieznajomy nie dał mu czasu przyjścia do sprawy, i tak natarczywie napadł, że ustępujący Sundstein, chybiwszy kroku, wpadł w przepaść i już go nie było, — głuchy tylko chrzęst jego korda i szyszaka dał się za nim słyszeć: natychmiast rycerz, porwawszy Pojatę, ze szybkością strzały przebiegał ciemne ku-

rytarze, i pod imieniem Sundsteina przebywszy szczęśliwie pierwsze wyjścia, dobrze już przez niego opłacone, za pomocą złota dostał się za wały, i na przygotowanych koniach ujeżdżał daléj z dziewicą. Kiedy już teraz wolniejszém oddycha powietrzem, wróćmy do Litwy i zobaczmy, co tam do téj pory zaszło.

ROZDZIAŁ XI.

POBOŻNE STARANIA.

Ostatek dnia biesiady sobie przywłaszczyły
I tańce i myśl dobra i dźwięk lutni miły;
Ale ty, wielki Królu! wtenczas o biesiady
Mało dbałeś.

J. Kochanowski.

MIARĘ, jak pogromione wojska nieprzyjacielskie opuszczały Litwę, napełniać kraj ten zaczęły tłumy ludu polskiego, poprzedzające przyjazd Jagiełły: najpierwsi, którzy po przy-

jęciu wiary świętéj przez litewskiego xiążęcia przeniknęli do krajów jego dziedzicznych, byli to żebracy ubodzy i starzy, którzy bądź z pobudek pobożności, bądź dla zysku, o kiju przebiegając wioski i osady, głosili nowego zakonu prawidła i nabożne pieśni śpiewali: postrach ten dzieci i niewiast został niezatartą w Litwie pamiątką pod nazwiskiem dziadów. Już kraje pograniczne, oswobodzone przez xiążąt Skiergiełłę i Witolda z wojsk Andrzeja Kiejstutowicza i Świętosława, z których pierwszy w plon wzięty, drugi poległy (*), pokojem i szczęściem oddychać nanowo zaczęły. Witold z trudów wojennych wypoczywał w Grodnie, Skiergiełło Troki zamieszkał; gdy wkrótce wieść przyszła, że się królestwo ichmość zbliżają do granic litewskich: odtąd nie było dnia, żeby poczet jaki rycerstwa lub dworu króla nie nadciągnął do Wilna. Opuszczając ta rzesza przed półtora rokiem stolicę Litwy, wyjeżdżała po większéj części okryta źwie-

(*) Andrzéj w Połocku pojmany, odesłany został Jagielle, który go na zamku chęcińskim uwięził, i w lat kilka zaledwo puścił na wolność. Świętosław pod murami Mścisławia, którego dobywał, włócznią przeszyty życia dokonał.

rzęcemi skórami, dzika i nieumicjąca tylko bić się i zwyciężać, strojniejsza i wykształcona wracała. Na wieść powrotu Jagiełły zaczęli się zjeżdżać z różnych stron panowie z oddaniem mu hołdu, a bardziéj, żeby poznać tę sławną Jadwigę, która tak cudownie losy dwóch narodów zmieniła.

Wkrótce huk dział na górnym zamku ogłosił miastu wjazd pana. Axena, wcześnie uwiadomiona o chwili jego przybycia, wyjechała w towarzystwie kilku pań litewskich za bramę miasta na spotkanie brata: tłok ludu był niezmierny. Król Władysław, otoczony bracią i polskiém rycerstwem, wjeżdżał konno do miasta: królowa z paniami w otwartym pojeździe: postrzegano na jéj pięknem obliczu tkliwą rzewność, którą ją przenikał widok nowych serca jéj dzieci: łzy kryte, ciemne jéj oczy rosiły: podobna do dnia cichego wiosny, którego nie oświeca słońce: pokojem i nadzieją darzyła cisnące się tłumy do siebie: szły następnie pojazdy panów polskich, biskupów i duchowieństwa, zabierając przeznaczone w zamkach lub mieście gospody. Królowa wysiadłszy na dolnym zamku, zaprowadzona do poko-

jów, które niegdyś zajmowała xiężna Olgierdowa, przez resztę dnia wypoczywała z podróży. Król tymczasem w gornéj twierdzy na radnéj izbie przyjmował hołd uszanowania od strażników zamków i ziem przełożonych: stosownie im do obowiązków zadając pytania, oświadczał Hamilonowi zadowolnienie z dobrego zamków bronienia: witał Habdanka, pytał go o córkę, lub rozmawiał z Zawiszą o porażeniu Krzyżaków: w mowie jego postrzegano daleko obszerniejszą rzeczy wiadomość, a w obejściu się wielką powagę, któréj głębokie przytomnych xiążąt braci jego uszanowanie, jescze więcéj dodawało znaczenia.

Gdy się król cokolwiek w pytaniach ułatwił, zbliżył się do niego wojewoda Firléj, prosząc pokornie, aby mu pozwolił syna przypomnieć. „Raczyłeś mię miłościwy panie! zapewnić, mówił starzec smutkiem przejęty, że za przybyciem naszém do Wilna, syna tu mego zastanę; lecz, jakże przerażające dochodzą mię wieści! znaleziono o mil kilka ztąd w lesie konia zabitego pod nim."

„Uchowaj Boże! zawołał Jagiełło: waszmość nam najsmutniejszą donosisz nowinę."

„Uspokój się miłościwy Panie! rzekł Hamilon: kazałem tę okoliczność natychmiast wyśledzić: prawda, koń padły należał do tego rycerza, lecz to nie jest dowodem, żeby miał zginąć: owszem, po dobrém rozważeniu przygody przekonałem się, że, lubo padł koń w pogoni, ten, co go dosiadał, zdrów wyszedł z przypadku."

„Że w téj potrzebie nie poniósł szwanku, odezwał się Habdank, ja mogę ręczyć. Wszebor, sługa jego był u mnie zaraz i dał mi wiedzieć, że koń wysilony padł pod nim właśnie, gdy dosięgał kuntora, unoszącego Pojatę: widział go potém zdrowego, podał mu konia z méj stajni, na którym młodzieniec daléj się puścił; lecz, co się poźniéj z nim stało, nie mogłem wziąć sprawy, bo Wszebor nazajutrz pobiegł w ślady za panem i odtąd nie wrócił: lękać się tylko trzeba, żeby syn wasz nie wpadł w ręce Krzyżaków."

„Racz tedy miłościwy panie! mówił wojewoda, wdać się za nim do mistrza: jeśli mój syn żyje, nie odmówi zapewne powrotu jego na tak poważne wstawienie się: pomnij panie! że on jest jedynakiem u ojca."

„Żebyś waszmość miał i kilku takich synów, odpowiedział król, za każdegobym całość stał gorliwością ojcowską, i nicbym nie szczędził, żebym ich jak najdłużéj zachował; bądź zatém pewny, że wszystko czynić będę, abym go ojcu i sobie powrócił.” I dał natychmiast rozkazy wysłania z listem do Malborga gońca, przedstawiając mistrzowi wymianę Firleja, jeżeli został pojmany, za najznakomitszego z jeńców krzyżackich, znajdujących się w Litwie, jakiego tylko mistrz powrotu zażąda. Wybrany do téj posyłki rotmistrz Stogniew, dawny stronnik Ziemowita, niezwłocznie puścił się w drogę.

Wypocząwszy cokolwiek z trudów podróży Jagiełło, zwołał radę końcem zastanowienia się nad sposobami zaprowadzenia wiary chrześcijańskiéj w Litwie. Pewność, że lud w największéj części trzyma się jescze błędów pogańskich i gotów ich bronić do sił ostatnich, słuszne dawała powody obawy, ażeby złym wyborem środków, nie chybiono celu: jedni utrzymywali, że naprzód należy zająć się oświeceniem ludu, zostawiwszy na miejscu pogańskie świątynie i bóstwa, które w miarę postę-

pu światła i prawd chrześcijańskich same z siebie upadną; gdy ten usposobionym zostanie do chrztu go przyjmować: królowa radziła posłać naprzód po Krywekrywejtę, starać się go pozyskać i wpływu jego użyć na naród: nadewszystko nikogo nie zmuszać, i jak z największą łagodnością prowadzić dzieło: inni nakoniec tego byli zdania, żeby niezwłocznie do chrztu przystępować, a potém, gdy na parafije lud podzielonym zostanie, tłumaczyć mu artykuły wiary i obowiązki Chrześcijanina wykładać.— Król, pragnąc jak najprędzéj naród swój dawny z nowym jednością wiary połączyć, przychylił się do ostatniego zdania: a na danym przez panów przykładzie największą zasadzając nadzieję, kazał wspaniałe czynić przygotowania: i wystąpiwszy z duchowieństwem na plac przedzamkowy, lud do przyjmowania świętych tajemnic zagrzewał. Patrzały smutno stojące na uboczu gromady na tę nową rzeczy postawę, dziwiąc się jak gromy Perkuna nic rozpędzą bezbożnéj zgrai: najpierwsi, co się głośno wyrzekli błędów pogańskich i do chrztu przyjęcia nie tylko chęć, lecz wszelkie okazali usposobienie, byli to młodzi

ofiarnicy świątyni Znicza, przyjaciele i zwolennicy Trojdana, na których czele Jawnut, pomny jego nauk, zrzuciwszy z siebie szatę sługi Znicza, w odzieży narodowéj przystąpił do świętego obrzędu: ile ta skwapliwość podobała się królowi i duchowieństwu; tyle gniewem przejęła zgorszone pospólstwo.

Tymczasem liczba przystępujących do oczyszczenia, coraz okazywała się większą: biskupi chrzest udzielali znakomitszym osobom: już Axeua, Hamilon, strażnicy zamków i wielu z dawnych dworzan Jagiełły Chrześcijanami byli, reszta duchowieństwa przy pomocy ojców Franciszkanów zajmowała się przysposobieniem niższego sług rzędu do przyjmowania świętych tajemnic; gdy nowo ochrzczeni ofiarnicy, pełni zapału, głos swój obracając do ludu, starali się go zagrzewać do naśladowania siebie: z tak śmiałych objawień powstał w pospólstwie rozruch: z jednéj strony wesołe Chrześcijan pienia, z drugiéj przeklęctwa i wzywanie zemsty bogów dawały się słyszeć: powiększyła tę zgrozę śmiałość Jawnuta, który, uniesiony gorliwością wiary przy pomocy innych Chrześcijan, rzucił się na posąg

Perkuna i drągami go kalecząc, usiłował zwalić na ziemię; ale twardego krzemienia bałwan, opierając się ciosom, niewzruszony trzymał się w swojéj posadzie. Na ten widok okrutny, powszechny zgiełk powstał: niewiasty, przebiegając ulice, jękami napełniały powietrze, wzywały piorunów lub zaklinały mężów, synów i braci do obrony bogów: rospacz nakoniec zaczęła lud uzuchwalać; rzucił się nawałem na napastników, wydarł im narzędzia psoty i obrócił je przeciw nim samym.

Śród tego zamieszania, któremu siła zbrojna koniec położyć starała się, na skromnym wózku, pod dozorem starego kapłana, niecszęśliwy Lezdejko wjeżdżał w mieszkania świątyni: już serce jego wynisczone boleścią, oburzone na niebo i ludzi, nie posyłało ni łez do oczu, ni westchnień do piersi. Pojata, jedyny węzeł, co go jescze przywiązywał do życia, wydarta mu nielitościwie, śmierci lub okropniejszemu losowi uległa: — milczący smutek zamknął usta jego i narzekaniu i modłom.— Xiążę Daniel, przy którym ciągle na Żmudzi przebywał, wszystko czynił, aby mógł z rąk Sundsteina córkę jego wydobyć: dawał mu

okup bogaty i poźniéj w Malborgu do mistrza prośby za nią zanosił; lecz wszystkie jego starania bezskutecznemi zostały: a słowa pociechy, któremi usiłował starca ożywiać, ani nadziei, ani dzięk nawet nie obudzały w odrętwiałéj duszy: atoli, gdy go doszła wiadomość powrotu Jagiełły do Wilna, nie sądził godném dostojności swojéj unikać niewiernego wierze swéj pana; owszem, nic już do stracenia nie mając, postanowił raz jeszcze czoło mu mężne okazać i zginąć w gruzach swych bogów: w tym celu przybywał do Wilna: zgiełk ludu i jęki niewiast obudziły go nagle: wieść, że ich przyczyną jest nawracanie do wiary chrześcijanskiéj Litwinów, srogą go zgrozą przejęła: lecz, gdy wszedłszy do świątyni znalazł ją pustą, a ołtarz zostawiony staraniu nędznego starca, gdy się dowiedział, że prócz tego kapłana, wszyscy ofiarnicy, ten nawet, którego za Jagiełłą posłał do Polski, już są Chrześcijanami: gdy mu nakoniec powiedziano, jak ciężkie obelgi wytrzymał pierwszy bóg Litwy Perkunos; wszystkie władze jego duszy znękanéj razem w nim się zburzyły: wznosił drżące ręce do nieba, wołał zemsty złych i dobrych bo-

gów, płakał, i niewidząc znikąd pomocy, wysilony padł na stopniach ołtarza.

Wiadomość, że Lezdejko przybył do świątyni, z dziwną szybkością przeszła do ludu i miłą go pokrzepiła nadzieją: kilku śmielszych, przypadłszy do ołtarza, zaczęło cucić starca zaklinając, aby stanął w obronie bogów: nie długo trąba jękliwa, głusząc śpiewania Chrześcijan, dała się słyszeć na wieży. Na ten głos lud nawałem obrócił w tę stronę, i coraz się mnożąc, gmach Znicza otoczył; wtenczas ujrzano na ganku wieży Krywekrywejtę w uroczyste przybranego szaty: — twarz jego blada i wynisczona, oczy krwią zaszłe, cała postać znękana, przerażający wystawiały widok: za nim stał sędziwy kapłan i kilku młodzieńców, trzymających wzniesioną w górę żagiew gorejącą. Ukazanie się Lezdejki obróciło ku wieży największą część tłumu. „Dzieci Perkuna! Litwini! zawołał starzec głosem boleści: obala i depcze najczdnik bogi Litwy odwieczne: niktże się nie oprze, nikt bogom Mendogów i Gedyminów pomocy nie da? Nie sądźcie, aby Perkun przestał być bogiem: — mógłby on jednym pociskiem znisczyć tę zgrają; lecz chce

doświadczyć wierności i przywiązania waszego: będziecie za bogami, zostaną między wami: pozwolicie ich miejsce innym zabrać, opuszczą was i unosząc się za te obłoki na roskoszne góry wieczności, gdzie się z niemi ojcowie i dziady wasze radują, zostawią was tu nędzy, łzom i przemocy Lachów; jeśli więc nie czujecie męztwa w sobie, żeby ich bronić, mnie nie zostaje, jak umrzeć im wiernym: tak jest, zbliża się moja ostatnia chwila! lecz nim umrę, odbierzcie z rąk moich ten ogień niebieski, co tyle wieków Litwie przyświecał: odbierzcie go i zagaście razem z mém życiem!"

Tak mówiąc starzec szarpał na sobie odzienie, i porwawszy za gorejącą głownią już się z nią rzucał z wieży na głowę; lecz przytrzymany przez kapłana za szaty, padł na ganku bez siły. — „Czekaj! czekaj! wołały przerażone tłumy, Znicz żyje jescze! Znicz naszém bóstwem na wieki! śmierć Chrześcijanom!" I podniósłszy z uszanowaniem wyrzuconą głownią, niosły ją do świątyni i na ołtarzu złożyły: odtąd każda chwila mnożyła przestrach i zuchwałość: wzburzone pospólstwo, dzieci, starcy i niewiasty, wszystko bie-

gło do świątyni, i tak zgiełk wzmogło, że gmach nie mogąc objąć ludu, szeroko im zewnątrz był otoczony. Szereg najmężniejszych i najgorliwszych wiary obrońców, zajął straż ołtarza, i wielki na nim rozniecciwszy ogień, czuwać nad jego całością przysięgał.

„Słuchajcie braeia! odezwał się jeden: przyszła godzina oswobodzenia. — Jeżeli Jagiełło i pany nasze łamią wiarę bogom, my wolni jesteśmy od poddaństwa."

„Jesteśmy wolni! powtórzył drugi, nie będziem więcej od wschodu do zachodu słońca ciężko dla nich pracować; nie będziem znosić ich gwałtów (*). Praca nasza będzie odtąd naszym tylko pożytkiem."

„Litwa szeroka, zawołał inny, znajdziemy jescze miejsca, gdzie Lachy nie doszły i nie dojdą nigdy."

„Są jeseze niedostępne lasy i bory, zabierzem z sobą Lezdejkę, i tam z nim i z bogami szczęśliwie żyć będziem, powtarzały niewiasty: on będzie naszym i Krywekrywejtą i xiążęciem."

Kiedy tak wierni swym bogom Litwini ob-

(*) Gwałtami w Litwie nazywają przymuszane tłoki do zbioru z pól zboża.

jawiali wzburzone czucia, król tymczasem zabiegając złemu kazał zbrojnéj sile rozpędzać tłumy zewnątrz świątyni: przelękniona zgraja wziętemi środkami, nie widząc prócz tego Krywekrywejty, który nie miał już siły dowodzić, pomału zaczęła się rozchodzić; cały dzień jednak snuły się tu i owdzie garstki dowiadujących, co się dzieje z Lezdejką: jedni wychodzili ze świątyni, drudzy do niéj wracali; ale i w tym przybytku z dniem następnym postać się rzeczy zmieniła: gospodarze, rzemieślnicy, właściciele odbieżonych domów i majątków, zastanowiwszy się lepiéj nad niepewnością obiecanych swobód śród dzikich lasów, gdy widoki w zaludnionym kraju bezpieczniejszych im obiecywały korzyści, zaczęli pomału ostygać w zapale, i pod różnemi pozorami wychodząc ze świątyni, śpieszyli do siedzib: innych głód zmuszał do opuszczenia stanowiska: nakoniec zostali ci tylko, co strzedz ognia przysięgli; ale i ta garstka, nie widząc znikąd wsparcia, musiała święty gmach opuścić.

Tymczasem duchowieństwo pod przewodnictwem króla, nie przestawało radzić o rozkrzewianiu wiary: już się lud uspokoił zna-

cznie: Lezdejko, najdzielniejsza jego podnieta, słabością złożony, nie był więcéj w stanie wzniecać przeszkody; postanowiono zatém zniszczyć naprzód wszystko, co tylko być mogło wiary pogańskiéj oznaką, ażeby tym sposobem dowieść ludowi jego urojeń znikomość. Młodzież rycerska, duchowni, nowowiercy, wszyscy jedną chęcią zagrzani, rzucili się razem do wykonania dzieła. Naprzód tłum gorliwych, wpadłszy do świątyni, zagasił tlejący w niéj ogień i ołtarz Znicza rozrzucił: ruszone z miejsc bóstwa, w kryjówkach gmachu zamieszkałe lat tyle, pod okrutnym toporem obracały się w druzgi: niełaskawszego z sobą obejścia się doznała rzesza bogów antokolskiéj świątyni (*): leżały deptane nogą chrześcijańską rozrzucone członki bogów Olgierda i Gedymina. Pielęgnowane węże, poświęcone drzewa, szaty i obrzędowe naczynia, wszystko

(*) Zostawiły nam dzieje pamiątkę tego zniszczenia i razem cudu, który się przy nim wydarzył: gdy bowiem jeden z chrześcijańskich kapłanów Czech, nazwiskiem Hieronim, obalał jedno z bóstw pogańskich, nieuważnie robiąc ciął się w nogę siekierą i mocno się zranił: uzuchwalać to pogan zaczęło; lecz on westchnął do nieba, przeżegnał ranę, a ta natychmiast tak się dobrze zgoiła, że blizna nawet po niéj nie została: uzdrowiony kapłan niezwłocznie dokonał obalenia bałwana.

zniszczeniu uległo: co było głazem i kamieniem wleczono do Wilii (*), drewniane pamiątki ogień w popiół obracał: złoto tylko i srebro w świętsze zmieniając się kształty, nie poszły w zatratę. Tak w przeciągu dni kilku znikło nazawsze wszystko, co przez tyle wieków było celem czci, trwogi i nadziei Litwy.

Ale nie można było lud długo bez żadnéj religii zostawić: — czuł téj niedogodności skutki Jagiełło, i kazawszy otrąbić ukazanie się swoje, otoczony radą i duchowieństwem dał się widzieć ludowi z ganku wieży, i w te się słowa do niego odezwał: „Dzieci moje Litwini! jużeście się przekonali z milczenia i nieczułości bogów, których ręce nasze bez szkody wniwecz obróciły, że te czci waszéj i bojaźni przedmioty, nie były czém inném, tylko drewnem, kamieniem, lub kruszcem, którym ciemnota ojców naszych nadała znaczenie, a przesąd wieków w prawo obrócił. Cieszcie się, żeście z błędu wyszli; ale cieszcie się i radujcie nierównie żywiéj na zbliżenie się

(*) Gdyby można zwiedzić dno rzek Wilii i Wilenki, znalezionoby pewnie niejeden zabytek starożytności pogańskiéj Litwinów.

téj szczęśliwéj chwili, w któréj macie poznać Boga, Stwórcę waszego, Pana nieba i ziemi: On to was, moje dzieci, wywiódł z niczego, On was rozumem, zdrowiem i majątkiem opatrzył, i On wam daleko droższe gotuje dary, jeśli się sczérze nawrócicie do niego; ale, żeby dostąpić téj łaski, trzeba naprzód stosowne do tego wziąć przygotowanie: sprowadziłem z sobą z Polski kapłanów i nauczycieli, którzy was oświecać i nauczać będą: nie lękajcie się ich, są to przyjaciele wasi, oni tylko mogą was pocieszyć i uspokoić: nie dosyć na tém, ja sam chcę być przewodnikiem odrodzenia ludu mojego: ja sam was wieśdź pragnę do szczęścia i chwały: a kto się ochrzci, bądź mężczyzna bądź niewiasta, na znak oczyszczenia dostanie z rąk moich białą szatę i parę obuwia: nadto, w każdéj okoliczności z małżonką moją królową będę o nim pamiętał; zaniechajcie więc próżnego oporu: niech błąd i nieufność, co was dotąd oddalały od serca mego, przepadną na wieki, i niech odtąd Bóg jeden, Bóg przedwieczny i prawdziwy, będzie Bogiem Jagiełły i Litwy."

Szczęśliwy skutek wydała ta mowa.— Król

z radą zszedłszy między tłumy, znalazł je powolniejsze swéj chęci. Niech żyje Jagiełło! niech żyje Jadwiga! chwała Chrześcijanom! dawały się słyszeć gdzie niegdzie odgłosy. Wołania te, chociaż nie były skutkiem zapału, nie zostawiały jednak wątpliwości, że prawda nad błędem brać górę zaczyna: pomału śmielsi przystępować zaczęli do świętych obrządków.

Król z królową do chrztu ich trzymał i niezwłocznie kazał białą suknią i obuwiem obdarzać: krok pierwszy najwięcéj kosztował, następnie każda chwila mnożyła gromady białą odznaczone szatą. Żona za przykładem męża, dzieci za rodzicami i wzajemnie, schylali głowy do świętego polania: wielu zapewne wiodło czystego przekonania uczucie, ale też wielu, w chęci tylko podobania się królowi, lub, żeby białą odzież otrzymać, przystępowało do tajemnicy zbawienia. Niegodne to zapewne były powody tak wielkiego dobra, znał je dobrze król z duchowieństwem; ale w téj porze zawiązku chrześcijaństwa, gdy wzrost jego zależał więcéj od liczby, jak od czystości uczucia, trudno było wybór oznaczyć. Chrzczo-

no tedy bez różnicy ktokolwiek chrztu żądał: dzień każdy nowe gromady sprowadzał, a gdy w jednéj stronie chrzest udzielano, w drugiéj kapłani tłumaczyli nowo nawróconym pierwsze artykuły wiary.

W tém powszechném umysłów zajęciu widziano nieszczęśliwego Lezdejkę, jak opuszczając spustoszoną świątynię, prowadzony przez starego kapłana, na którym się wspierał, słabym krokiem zmierzał do Kiernowa, aby tam pożądany znalazł kres życia: niosł on w ręku kilka bóstw mniejszych, które mu się udało od zniszczenia zachować: widok jego niedoli zwrócił na siebie tkliwe spójrzenia Litwinów: powstał w zgromadzeniu szmer cichy; lecz nikt już nie biegł rzucać mu kwiaty przed drogą, a ze zniknieniem przedmiotu, przerwaną została ostatnia nić węzła, który niegdyś tak potężnie cały z nim naród połączał. Królowa, litując się jego starości, posłała za nim swój pojazd; lecz on jéj względu nie przyjął. — Powrócił też już i Stogniew z Malborga, lecz niebardzo pocieszające przywiózł dla Firleja nowiny: mistrz w odpowiedzi królowi dawał mu poznać zagniewanie swoje, dziwiąc się

mocno, że go obchodzi los jednego zuchwalca, który śmiał przeniknąć do jego twierdzy i uwiózł z niéj skazaną na śmierć pogankę.

Jak tylko mieszkańcy stolicy i jéj okolic w wierze świętéj utwierdzeni zostali, król nie tracąc czasu wybrał się z duchowieństwem w głąb kraju, ażeby i dalszym swym ludom dał poznać dobra tego pożytki. Przykład Wilna, a nadewszystko rzucone wcześnie przez wojdelotów chrześcijaństwa nasiona, łatwemi wszędzie czyniły jego postępy. Kiedy tak z jednéj strony gorliwość monarchy, z drugiéj talent poświęcenia się i zapał duchownych, tworzyły gorliwych chrześcijaństwa wyznawców; nie trzeba mniemać, żeby w tak trudnym zawodzie nie doświadczyli czasem srogiéj przeciwności. Naród na pół jeszcze dziki, nie zawsze ich zapewne oszczędzał; ale niezmordowana wytrwałość, umiejąca wszystko pokonać, w samych przeszkodach i zaciętości nowe czerpała zachęty. Z liczby tych rzadkich ludzi, sława ojca Eliasza największą wziętością jaśniała, a imie jego coraz głośniejszém się stając, było hasłem tryumfującego kościoła. Przenosząc się on z dziwną szybkością z jednego

końca Litwy na drugi, gdzie się tylko pojawił, wszędzie mocą wymowy lud do siebie gromadził; tymczasem w oczyszczonym kraju z błędów pogańskich, pod dozorem budowniczych, wznosić się zaczęły chrześcijaństwa przybytki: naprzód świątynia Znicza zamieniona w kościół, poświęcona uroczyście przez arcybiskupa Bodzantę, pod tytułem świętego Stanisława, nowo postanowionéj dyecezyi pod zarządem biskupa, naczelną świątnicą została: pobożna szczodrobliwość króla hojnemi ją opatrzyła dochody, a ręka królowéj własną pracą i nakładem zbogaciła w ozdoby i dary, godne chrześcijaństwa znaków. W tym samym czasie powstawać zaczęły inne parafialne zakłady, jakoto w Wiłkomierzu, Mejszagole, Niemenczynie, Miednikach, Krewie, Bołciach, Hajnie i innych. Wszędzie szczodrobliwość pańska w uposażeniu probostw, a pobożność królowéj w ofiarach drogich klejnotów, srebra i złota, hojnie jaśniała. Wątpić nie można, że kiedy panujący tyle dla wiary czynili, możniejsi panowie, nowi chrześcijanie, musieli także przesadzać się w zapisach i opatrzeniu kościołów. Założono oraz obok zamku górnego dla wy-

gody jego mieszkańców kościół z prebendą pod tytułem świętego Marcina. Słowem, ile tylko postęp chrześcijaństwa dozwalał, wszędzie chwała Krzyża odbierała wsparcie i utwierdzenie.

ROZDZIAŁ XII.

RYCERZ W KAPTURZE.

Szczęśliwy, który z bohatyrską mocą
Oprze się burzom fortuny i złości:
Szczęśliwszy, który za tą życia nocą
Postrzega czysty dzień nieśmiertelności.
Witwicki.

Przy wiosennéj porze król, jeżdżąc z duchowieństwem po kraju, wszędzie ze szczęśliwym skutkiem wiarę zaszczepiał: sam lud pacierza nauczał, sam mu wykładał

artykuły wiary. A że dla mnogiéj nowowierców liczby, niepodobna było chrzest każdemu zosobna udzielać; szykowano lud w gromady, mężczyzn i niewiast nad brzegami jezior lub strumieni, i każdą gromadę chrzczono jedném imieniem podług płci ludu; ztąd te wody dostały nazwiska świętych rzek i jezior, któremi dotąd się sczycą. Towarzyszyli panu w téj pobożnéj wyprawie królowa, Axena z licznym pań polskich i litewskich pocztem, oraz najznakomitsza część dworu. Ponieważ miejsca, które odwiedzano, po większéj części pozbawione były wszelkich potrzeb życia; trzeba było wieźć z sobą tabor, dobrze opatrzony żywnością i służbą. Podróż taka, przy pięknéj porze, oprócz pobożnych korzyści, musiała być ożywioną i światowemi uciechy. Codzień znajdować na inném miejscu rozpięte namioty, codzień inne wód brzegi odwiedzać, było zapewne przyjemnością, znacznie osładzającą trudy téj religijnéj pielgrzymki. Nie zaniedbał i Habdank z córką w czasie drogi służby swoje zalecać; ale Helena, smutne czyniąc uwagi nad przeznaczeniem swojém, nie bardzo chętnie ją dzieliła: chociaż

królowa zaszczycała ją względami, a król był zawsze dla niéj z równą grzecznością. Nie tajne jéj były rozmowy o niéj wesołego dworu, i ta dowcipna złośliwość, która najczystszym zamiarom lubi niegodne naznaczać powody. Wiedziała prócz tego, że serce młodego Firleja Pojacie należy, a jakikolwiek los go w jéj obronie spotkał, była pewną, że już nazawsze dla niéj stracony. W tak smutnéj kolei nic bardziéj nie pragnęła, jak wrócić z ojcem do Polski: zatrzymywała ją tylko nadzieja powrotu Dowojny, którego pielgrzymka tak długa, coraz ją większą niespokojnością trapiła. Stanęły jéj nieraz na myśli wszystkie jego ofiary, uległość i miłość, którą tak żywo czuł dla niéj. Jakże gorzko żałowała, że go przez tak przykre doświadczenia przewiodła! Czegożby nie dała, aby wrócił, a wrócił wiernym i czułym! ale Dowojna z pobożnéj wyprawy najmniejszéj o sobie wiadomości nie dawał.

Wkrótce xiążę Daniel, jako nowy Chrześcijanin i powinowaty Jagiełły, pośpieszył mu złożyć hołd uszanowania, i poznać czcigodną jego małżonkę. Przyjęty mile, świadek domo-

wego szczęścia Jagiełły, uczuł żywiéj niż kiedykolwiek jego ponęty. Miał on już czas, pod bytność w domu swoim Pojaty, dostatecznie przekonać się, że serce jéj nigdy mu należeć nie może: zwracając więc myśli na dawny przedmiot, wznowił odezwę o rękę Axeny; lecz i teraz nie więcéj szczęśliwy, odmowną odebrał odpowiedź. Nadaremne było wdanie się króla i Jadwigi przyczyna. Axena wszystkie swe chęci do wojennych zabaw stosując, wolna i swobodna, zdała się wcale nie myśleć o powtórzeniu związków. Tymczasem dzieło nawracania coraz więcéj pod swe prawa zagarniając kraju, dziwną gorliwością dla wiary świętéj przejmowało naród. Byli wprawdzie tacy między nowowiercami, co po chrzcie wróciwszy do domu, żałując pośpiechu, przepraszali dawnych swych bogów, cześć im podwójną czynili, i skrycie poświęcone węże i ogień chowali. Często też postrzegano podcięte, lub wywrócone Krzyże na drogach, któremi Chrześcijanie oznaczać starali się pozyskaną ziemię; ale te wypadki były raczéj skutkiem nałogu, niż złości, a ostrożność nauczona przykładem, przez szpary na nie patrzeć radziła.

Król, znajdując się raz nad brzegami rzeki, którą dziś *świętą rzeką* zowią, gdzie do dwudziestu tysięcy narodu wiarę świętą przyjęło, ujrzał nowy rój ludu wychodzący z lasu, który, prowadzony przez naczelnika swego, gromadząc się koło niego, zatrzymał się na polu. Wnet pogłos: ojciec Eliasz! ojciec Eliasz! rozległ się wszędzie, a pospólstwo coraz się z większym zapałem zbiegało, kędy nowo przybyła zatrzymała się rzesza. Król, ciekawy poznać człowieka, który tak głośném potrafił uczynić swe imie, obrócił z panami ku niemu. Był to zakonnik barczysty, zakapturzony, którego mniszą niedbałość ożywiała jak od niechcenia rzeźwa śmiałego człowieka postawa. Twarz jego opalona od słońca, błyszczała ognistym wzrokiem, którym niekiedy zpod brwi zapuszczonych przenikał tłumy. Mało on wiedział, gdzie się znajduje, a mniéj jeszcze, że między słuchaczami jest król z duchowieństwem i dworem. Jak tylko upatrzył dogodne dla siebie miejsce, wstąpił na pień, zwiesił kaptur z głowy i zaczął rzecz swoję do ludu, powstając na świata zepsucie, i dowodząc, że zakonne życie na puszczy jest najgodniejszém

człowieka. Mowa jego była dobitną, ognistą i przenikającą. Milczenie naokoło głębokie, pobożném tylko niekiedy przerwane było westchnieniem. Im bardziéj się w rzecz swoję zapuszczał, tym potężniéj na świat i jego dziwactwa powstawał, tym żywiéj malował korzyści zakonnego życia.

„Mój ojcze! rzekła niespokojna Helena, przypatrz się tylko dobrze, jak ten zakonnik do Dowojny podobny!"

„Dajże pokój! ty w każdym człowieku widzisz Dowojnę. To jest jakiś uczony kaznodzieja: szkoda, że dla ciżby nie można się lepiéj do niego przybliżyć."

„Prawdziwie to jest Dowojna, mówiła wzruszona Helena: przecież znam dobrze głos jego."

Tymczasem zakonnik wciąż na świat piorunował. Gdy już zamknął mowę i zeszedł z drzewa, a lud zaczął się poruszać, przystąpili do niego niektórzy ze słuchaczów hołd mu uwielbienia składając. Helena najżywszą niespokojnością przejęta, coraz się bardziéj przekonywając, że zakonnik jest jéj narzeczonym,

upatrywała tylko chwili, żeby się mogła do niego zbliżyć.

„Dowojna! rzekła z wymuszonym pokojem, prawdziwie przewyższyłeś nasze nadzieje: niebo, jak widzę, pobłogosławiło twéj pracy; ale chciejże wstąpić do namiotu naszego i wypocząć z trudu."

„Pobożna niewiasto! odpowiedział zakonnik kryjąc głowę kapturem: niech ci niebo odpłaci twoję miłość bliźniego: jam mało dziś jescze na wypoczynek zasłużył," i chciał się oddalić, unikając dalszéj rozmowy.

„Ale poczekajże cokolwiek! mówiła dziewica przytrzymując go za habit, przecież mamy z sobą co do pomówienia. A naprzód powiedz mi, co ten habit znaczy? Takaż to szata rycerzowi przystoi? w niejże to masz stanąć ze mną przed ołtarzem? Niewdzięczny! oczy odwracasz! Powiedz mi, gdzie jest ta twoja miłość dla mnie nieograniczona, te przysięgi, zapewnienia, ofiary, któreś mi czynił!"

„Bezbożna niewiasto! co ci się dzieje, mówił zakonnik zgorszony, czego chcesz ode mnie? ciebie szatan opętał. Odstąp, bo napisano: *nie będziesz kusił sprawiedliwego.*"

„O ja nieszczęśliwa! cóż się to z nim stało?" powtarzała pełna żalu Helena.

„Rycerzu Dowojna! odezwał się Habdank, napróżno chcesz się ukrywać.— Mówmy tylko bez hałasu, bo ta okoliczność pewnie ani tobie, ani méj córce sławy nie czyni. Cóżkolwiek bądź, nie możesz zaprzeczyć, żeś mnie o jéj rękę prosił, żem ci ją przyrzekł, i żeśmy tylko czekali powrotu twojego, aby odprawić wesele. Tymczasem przybywasz obleczony w habit zakonny, jakby na urąganie nasze. Pomiarkuj co czynisz. Bo wreszcie jest król i prawo, co nas rozsądzą."

„Widzę, odpowiedział kaznodzieja, żeście na złéj drodze oboje. Ale bezbożni! jak ja was nie znam, tak pragnę, ażebyście nie znali zaślepienia waszego."

„Co widzę? odezwał się przechodzący rotmistrz Stogniew. Wszak to ten sam Litwin, któremu przed dwiema laty, w Sandomierskiém, zda mi się, czy w Lubelskiém oręż wytrąciłem z ręki."

„Kłamiesz, rzekł oburzony zakonnik, nikt mi jeszcze z ręki nic wytrącił oręża. Jeślim wtenczas nie chciał się bić z tobą, to dla to-

go, żem służąc światu, posłuszny być musiał rozkazom jednéj niewiasty. Ale teraz, gdy chcesz, sprobuj się ze mną, a poznasz, czyj będzie oręż na ziemi?"

„Daj pokój Stogniewie! mówił Habdank śmierząc uniesienie rotmistrza.—Widzisz tedy Dowojna, żeś się sam wydał. Dla czegoż więc chcesz dóm mój osławić?"

„Niewdzięczny! zawołała Helena, jam dla ciebie opuściła ojczyznę, odrzuciła swadźby najlepsze, a ty mnie się wyrzekasz! i możesz spokojném sumieniem ten stan obierać, póki ja żyję? Możeż być twoja ofiara przyjętą, kiedy ja, twoja narzeczona, opuszczoną zostanę? Okrutny! pomyśl tylko, jaki mnie los czeka?"

„Idź do klasztoru i żałuj twych grzechów," odpowiedział nieporuszony zakonnik.

„Ale pobożny człowieku! rzekł król zbliżywszy się, powiedz mi, co cię znowu do tego stanu przywiodło?"

„Nieznane są ludziom, miłościwy panie! drogi ich przeznaczenia, odpowiedział Dowojna. Tyś nie wiedział, że ci się dostanie korona, jam ani pomyślał, że mnie kaptur

przypadnie. Owo zgoła, wszyscy niedawno byliśmy na drodze zguby, dziękujmy Bogu, żeśmy z niéj zeszli."

„Nic pewniejszego, odpowiedział uśmiechając się Jagiełło; ale radbym wiedział, jakim sposobem tak nagle z rycerza zakonnikiem się stałeś?"

„Kiedym wysłany został za nawracaniem pogan, dzięki tej pobożnéj wtenczas dziewicy, wielem znieść pracy, wielem trudu i napaści wytrzymać musiał, nim zostałem słuchany. Stawiał mi szatan wszędzie zasadzki, jam go wytrwałością usiłował pokonać. Na granicach Litwy, przyległych chrześcijańskim krajom, spotkawszy uciekającego przed Świętosławem zakonnika, zamieniłem z nim odzienie na habit i wziąłem imie Eliasza. Odtąd coraz więcéj miałem słuchacza, i pochwalić się mogę, gdziem się tylko zjawił, wszędzie mię pobożne otaczały tłumy: a chociaż już dosyć nawróciłem pogan, czuję jak mało jeszcze zrobiłem."

„Jakiż twój dalszy jest zamiar?" zapytał król.

„Prowadzę z sobą tę rzeszę do włości mo-

ich nad Niemen: mam zamiar klasztor tam wybudować i resztę życia z towarzyszami zakonnéj ciszy poświęcić; proszę cię zatém, miłościwy panie! racz ten mój zamysł łaską swoją potwierdzić."

„Bardzo dobrze, mój miły! odpowiedział król; ale powiedz mi, cóż zrobimy z Heleną?"

„Ja o niéj wiedzieć już nie chcę."

„To być nie może! odezwał się Habdank, ja nie dam ubliżenia czynić méj córce. Nim rycerz Dowojna zamknie się w swoich murach klasztornych, zechce mi dać sprawę orężem z zawiedzionych naszych nadziei: a jeśli wiek mój nie podoła jego dzielności, mam licznych przyjaciół i krewnych, którzy mnie wyręczą we wzięciu na nim zemsty."

„Ja waszmości usługi moje poświęcam," odezwał się Stogniew.

„My na to nigdy nie pozwolim, rzekł jeden ze stronników Dowojny, żeby osoba ojca Eliasza na szwank wystawiona była."

„Ojciec Eliasz, rzekł drugi, dość z siebie czyni, kiedy tę dziewicę wolnością daruje. Ona była jego niewolnicą."

„Już on mi ją wtenczas darował wolno-

ścią, odpowiedział Habdank, kiedy ją odwiózł do domu mojego. Wtenczas, jako wolnéj, prosił o rękę, i jam ją mu przyrzekł."

„Przyrzeczenia te były tajne i niewiadome nikomu, odezwał się inny, a jako prawem nieupoważnione, ustąpić muszą przed powołaniem zakonném, na którém wzrost wiary zależy."

Dowojna ze spuszczonemi oczyma słuchał tych sporów, Helena pomieszana nie śmiała odezwać się: król, chociaż ucieszony tym wypadkiem, starał się jednak zachować surową postawę, i pewnieby dał prędzéj kreskę za życzeniem Habdanka, niż przeciwników jego; ale słusznie w tych początkach zawiązku wiary lękając się ubliżyć jéj prawom, a nadewszystko, widząc liczny zbiór stronników Dowojny, którzy stawali przy jego obronie, nie śmiał wnieść głosu: lecz królowa, ująwszy się za stroną Heleny, prosiła arcybiskupa Bodzanty, aby tę okoliczność podług praw duchownych rozstrzygnął. Wszedł rostropny prałat w ścisłe rozpoznanie rzeczy, a gdy się przekonał, że Dowojna ślubów zakonnych nie złożył, i prócz habitu nie ma innéj oznaki poświęcenia

swego, naprzód go, na każdy przypadek, zobowiązał do zakładu i uposażenia klasztoru, który przyrzekł dla pobożnéj swéj rzeszy wystawić: potém, dla wyprobowania jego ducha, radził mu i zalecał, żeby pozostał przez czas niejaki na dworze królewskim i do prac nawracania był pomocą.—Taki rzeczy obrot postawił nadzieje Heleny na lepszéj drodze; musiała jednak różne wytrzymać przymówki dworzan, nim się oswoiła ze swym stanem: udawała niedbałość, i w samotności tylko lub w towarzystwie ojca szukała pociechy. Do wojna na większe jescze uwagi i postrzeżenia był wystawiony; lecz nadto siebie pewny, żeby mógł raz jescze wpaśdź w sidła znanéj sobie dobrze z dziwactwa niewiasty, ile tylko razy obok Heleny znajdował się, śmiałe i spokojne zawsze okazywał czoło. Ale pomału życie dworskie, otoczone tylu przyjemnościami, częste przyczyny światowych rozrywek, nieznacznie osłabiając w nim ducha, wzniecać naprzód zaczęły chęć powrotu do rycerskiego rzemiosła. Widok tylu dzielnych mężów na dworze, opowiadania ich spraw wojennych, któremi świeżo imiona swe naznaczyli, i nie-

kiedy gorzkie bezczynności przymówki, osłabiać jego przedsięwzięcia zaczęły. Naprzód tedy włosy zapuścił: Helena najpiérwsza z radością dostrzegła ten znak jego ze światem przymierza: a lubo jéj nadzieję każdy dzień powiększał, umiała jednak dobrze obojętną udawać. Ale na cóż przedłużać próżne usiłowania obrony ojca Eliasza, kiedy go już nic uratować nie może! Oto nie wyszedł miesiąc jego na dworze pobytu, gdy niespodzianie dnia jednego dał się widzieć w ubiorze rycerskiego człowieka, i pełen najsłodszych wspomnień i tych ran, które Helena leczyła, i téj miłości, któréj czuć dla niéj nie przestał, oświadczył Habdankowi chęć jéj zaślubienia.— Nie trzeba mówić, z jak wielką radością przyjął tę nowinę szczęśliwy ojciec: doniósł o tém zaraz królowi, który nie puszczając rzeczy w odwłokę, kazał ogłosić blizkie narzeczonéj pary wesele.

Tymczasem niesczęśliwy Lezdejko, dostawszy się do Kiernowa, ciężko zapadł na zdrowiu. Już w Wilnie, po ostatnich wypadkach, dawał znaki mocnego osłabienia umysłu; w Kiernowie wszystko mu żywiéj jescze przy-

pominając jego niesczęście, powiększało stan obłąkania, które niekiedy ze straszliwém objawiało się wzruszeniem. Starania ciwuna i jego małżonki niewielką mu przynosiły pomoc. Klęska religii zdała się łatwiéj z jego umysłem oswajać, niż strata córki, któréj niedolą w tysiącznych wystawiał sobie obrazach. Często, pozbawiony pamięci, porywał się, jak gdyby ją z Wilna wracającą witał: widział ją znowu śród bogów na górach wieczności szczęśliwą i błogosławioną, a widok ten serce jego napełniał radością: nagle znowu ujrzał ją wleczoną za włosy, we krwi własnéj tonącą; wtenczas biegł na jéj ratunek, i padał bez siły śród jęków. Ubywanie widoczne sił, zmniejszało wprawdzie te obłąkania zapędy, lecz nie wróżyło szczęśliwéj kolei, owszem lękać się kazało, aby go prędkim nie zabrało zgonem.

Doszła wiadomość tych cierpień Jagiełły, i słuszną boleścią serce jego strapiła: Królowa szczególniéj żywym żalem przejęta, różnych używała sposobów, aby stan jego osłodzić; lecz w położeniu swojém niełatwo mogła tego dokazać. Obchodziły ją mocno jego cierpie-

nia, pragnęła go widzieć jak najprędzéj uspokojonym; lecz nadewszystko pragnęła zabezpieczyć zbawienie jego duszy. Czegożby nie dała za to, żeby mu mogła córkę powrócić? Ale gdy wszystkie starania w dostaniu o niéj wiadomości próżnemi okazały się, postanowiła użyć niewinnego wybiegu, któryby kojąc starca boleści, dozwolił jéj zbliżenia się do niego. Wiedziała już, że jest do Pojaty podobną, kazała więc zrobić suknie, jakie zwykle ta dziewica nosiła, i ubrawszy się na jéj sposób, do Kiernowa się udała.—Chociaż ciwunowa wcześnie podstępu wiadoma, ciesząc się z niego, uszanowaniem tylko była przejętą; nie mogła jednak od łez się wstrzymać, widząc, jak królowa w tym ubiorze była do jéj wychowanki podobną. Nieszczęśliwy starzec siedział właśnie w swém krześle, gdy Jadwiga, pełna trwogi i niespokojności, weszła zcicha do izby.

„Kochany panie! nagle krzyknęła stojąca koło krzesła ciwunowa, Pojata!"

„Pojata? powtórzył starzec wiodąc wzrok niepewny: gdzie jest Pojata?"

„Tu jestem, mój ojcze! rzekła drżąca

królowa, biorąc go łagodnie za rękę i wzrok swój tkliwy łącząc z jego obłąkaném spójrzeniem.

„O ty moja pociecho najmilsza! obejmując Jadwigę mówił słabym głosem starzec. Gdzieżeś tak długo o ojcu zapomniała? Patrz do czego nas przywiódł Jagiełło! Nie ma już bogów naszych!" i łzy mu twarz zlały.

„Uspokój się mój ojcze! uspokój! mówiła rozrzewniona Jadwiga: bogowie twoi żyją, Auska się uśmiecha, Znicz jasno na ołtarzu gore."

„Nie, moja córko!—Dni szczęścia naszego minęły, Litwa podeptała swe bogi! Litwa czołem bije przed Krzyżem!"

„Litwa cię, mój ojcze! nie opuściła, ona czci twe cnoty i czeka nowego z tobą połączenia się."

„Nowego połączenia się! Któż ty jesteś? zawołał starzec wracając do stanu obłąkania. Ty nie jesteś Pojatą.—Posłuchaj mnie, Pojata była córką moją: bogowie nasi byli potężni! Kiedym zawołał zemsta! pioruny z ich ręki padały, i drżały narody. Przywiódł Jagiełło Lachów z Krzyżami. Czy słyszysz, jak dzwonią i śpiewają? bogi Litwy pokruszone!"

„Mój ojcze! Jagiełło chce, żebyś żył śród bogów twoich, ja cię zaręczam, żadna nie zajdzie odmiana w sposobie życia twojego.”

„Któż ty jesteś?— Precz! precz! to Chrześcijanka, wołał przerażony zakrywając twarz rękami. Zabij! zabij mię raczéj: chcę umrzeć wierny mym bogom.”

Przelękniona królowa usunęła się na bok: ciwunowa przytrzymując starca, starała się go uśmierzyć podając mu w rękę jedno z bóstw, które na stole koło niego stały. Był to zwyczajny sposób kojenia jego zapędów.— Uspokoił się starzec na chwilę, zaczął się uśmiechać, i pytał, co się z nim działo. Ciwunowa odpowiedziała, że się dopiéro przebudził.

„I na cóż mnie przebudzono? rzekł ciężko westchnąwszy, miałem sen tak miły! Widziałem Pojatę! Może to jéj dusza była! — Ale powiedzże mi, co to jest za niewiasta w sukni naszéj Pojaty? Nie trzeba sukień mojéj córki rozdawać.”

Ciwunowa widząc przywróconą w starcu przytomność, nie wiedziała co mu odpowiedzieć. „Jest to, mówiła, jedna dobra pani, co nas cieszyć przybyła.”

„Niech jéj trudy bogowie odpłacą! rzekł starzec obracając się do królowéj. Moja pani! daremna twa praca: mnie już trudno pocieszyć."

„Nie trudno, gdy zechcesz słuchać głosu przyjaciół, odpowiedziała ośmielona królowa. Twoje udręczenia, mój ojcze! zapewne są wielkie, lecz łaski Opatrzności daleko większe. Jest religija czysta, prawdziwa, która na rany boleści zlewa balsam pokoju, i ludzkie cierpienia w wesele zamienia; trzeba ją tylko chcieć poznać."

„Wiem, co chcesz mówić, odezwał się starzec, coraz więcéj do przytomności przychodząc; lecz cóż mi za pociechę twoja religija obiecywać może? ona mię na pusczach ścigała, ona mi zabrała małżonkę! Lecz czemużem śród zwierząt nie został? czemużem zwodniczéj przyjaźni uwierzył? Ona mię pozbawiła mych bogów, rozłączyła z narodem, zabrała przyjaciół: ona mi ostatnią pociechę, ona Pojatę wydarła."

„Ona wszystko wrócić ci może: wróci pewnie ze szczęściem i nagrodą bez końca. Bóg Chrześcijan Wszechmocny, nieprzebrany w ła-

skach i cudach, czeka tylko twego westchnienia, a wnet rozraduje twą starość szczęściem, jakiego twa młodość nie znała. Patrz! oto miliony, co niedawno twe błędy dzieliły, już używają tego dobra: serca ich radość napełnia, żyją nowém życiem szczęśliwe; ty tylko jeden odrzucasz od siebie Opatrzność i sam swych cierpień stajesz się twórcą."

„Dobrze! rzekł starzec, chcę cię słuchać. Twój głos, twoja postać, słodko do méj duszy przemawia. Dowiedz się cnotliwa niewiasto, żem nigdy nie był uparty, anim własnemu rozumowi zaufał: przyjaźń życzliwa zawsze miała wstęp do serca mego, lubiłem nawet niekiedy z upodobaniem zastanawiać się nad prawidłami téj religii, którą mi zalecasz; lecz, jeśli jéj moc tak jest cudowna, niechże mi wróci Pojatę."

„Mój ojcze! Bóg Chrześcijan nie warunków, lecz uległości wymaga. Proszę cię i zaklinam, złóż z serca nienawiść, poznaj błędy, w których żyłeś dotąd, zgodź się z wolą Jego, miłosierdzie święte spłynie na głowę twoję, i pociecha w dóm twój zawita."

Patrzał długo na królową w milczeniu:

twarz jego oznaczała głębokie zastanowienie. zdało się, że łaska nieba piérwszy swój promień do jego posyła duszy. Królowa pilnie uważała wszystkie jego poruszenia. Wtém nagle drzwi się otworzyły: wpada do izby podobna z ubioru i postaci do królowéj dziewica, za nią młodzieniec z błękitną przepaską i starzec niewielki.—Zaledwo ciwunowa miała czas wymówić:

„O Bogi! Pojata z nami!"— Już łzami szczęścia wrócona córka nogi oblewała ojca.

„Córko moja! Pojato! ciebież to oglądam?"

„Jest ci więc wróconą, rzekła pełna religijnéj dumy królowa: oto wszechmocność i dobroć Boga Chrześcijan!"

„Wszechmocny i litościwy! On tylko odtąd będzie mym Bogiem!" zawołał rozrzewniony starzec, przyciskając dziecię swe do piersi.

Pojata, znalazłszy ojca w tak opłakanym stanie zdrowia, tak im była zajętą, że nieprędko winny hołd królowéj złożyła. Gdy się starzec uspokoił cokolwiek, przedstawiła mu młodego Firleja, jako zbawcę swego, nie za-

pomniała i o Wszeborze, który im towarzyszył.—Poznał Lezdejko młodzieńca, witał go czule, i nie pamiętając mu podstępu, wdzięcznością tylko przejęty, dzięki oświadczał.

Ale ta radość wkrótce ustąpiła trwodze, Lezdejko nagle tak z sił opadł, że twarz jego przyjęła już wszystkie oznaki blizkiego zgonu. Królowa widząc niebezpieczeństwa nagłość, dała przytomnym do zrozumienia potrzebę jak najprędszego chrztu mu udzielenia. Nie przeciwiła się jéj woli Pojata, owszem sama będąc już Chrześcijanką, z sercem pełném najrzewniejszych uczuć, zlała na głowę ojca wodę zbawienia.—Dozwoliła mu Opatrzność kilka chwil przytomności przed śmiercią, ażeby okazał pokój i uradowanie z nawrócenia swego.—Umarł błogosławiąc związkom dwóch narodów, a Pojaty z jéj zbawcą.—Jak tylko Lezdejko żyć przestał, królowa zabrawszy od zmysłów odchodzącą córkę, wróciła z nią do Wilna. Miło jéj było dowiedzieć się, że przez Firleja ochrzczona, nosiła imie Jadwigi. Tymczasem młodzieniec z Wszeborem i ciwunem zajął się pogrzebem Lezdejki, a po oddaniu zwłokom jego chrześcijańskiéj posłu-

gi, pośpieszył upaśdź do nóg kochanego ojca i cieszyć drogą swoję Jadwigę. Królowa z macierzyńską czułością zajęła się jéj losem, a gdy czas wyszedł żałoby, zaślubiła ją narzeczonemu. Ale i Axena niedługo ociągała się z postanowieniem swojém, a widząc stałe przywiązanie do siebie xiążęcia Daniela, oddała mu rękę (*). Gdy już po całorocznych pracach nawracania, wiara święta należycie w Litwie utwierdzona została, królestwo ichmość z dworem zaczęli myśleć o powrocie do Polski. Zatrzymała cokolwiek ich wyjazd okoliczność mianowania podług praw i postanowień Xiążęcia Litewskiego na miejscu Jagiełły, do zastąpienia go w rządach: miał zdawna przyrzeczenie téj godności Witold; ale go Skiergiełło, brat rodzony króla, łatwo w téj drodze ubiegał. Powstały z tego powodu nowe zaburzenia w Litwie; lecz te opisy poźniejszych dotykając czasów, do historyi téj nie należą. Zostaje nam tylko dołożyć, że Firlej z małżonką swoją wróciwszy do Polski, osiadł w Ja-

(*) *Długosz*, a za nim *Naruszewicz* twierdzi, że siostra Jagiełły, po owdowieniu wydaną została za xiążęcia Daniela; lecz obaj nie dodają, jakiego był ten xiążę narodu.

nowcu. Dowojna zamieszkał swe dobra w Litwie i w nich klasztor wystawił: ciwun zaś z żoną wkrótce chrześcijańską wiarę przyjąwszy, pozostał w Kiernowie. Tymczasem światło wiary świętéj wznosząc się coraz pełniejszą jasnością nad Litwą, mocniejszemi węzły ten naród z Polską łączyło: chociaż w niektórych zakątach, osobliwie na Żmudzi, aż do panowania wnuków Jagiełły, jescze gdzieniegdzie dawne obrządki pogańskie, obok świętych chrześcijaństwa obchodów, dawały się w pospólstwie postrzegać.

KONIEC TOMU CZWARTEGO I OSTATNIEGO.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

POCZĘT ROZDZIAŁÓW

TOMU CZWARTEGO.

Stronica

Rozdział I. Sen to czy jawa? 5
Rozdział II. Niespodziana zdobycz . . . 23
Rozdział III. Ciekawe nowiny 43
Rozdział IV. Wieszczek 67
Rozdział V. Gonitwa 92
Rozdział VI. Niełaskawe przyjęcie . . . 115
Rozdział VII. Młoda czarownica 132
Rozdział VIII. Sąd na kapitule 146
Rozdział IX. Wyrok 173
Rozdział X. Żebrak 190
Rozdział XI. Pobożne starania 209
Rozdział XII. Rycerz w kapturze . . . 231